GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Lutego 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Chiny rzecząpospolitą.

WOJNA W EUROPIE NA WIOSNĘ.

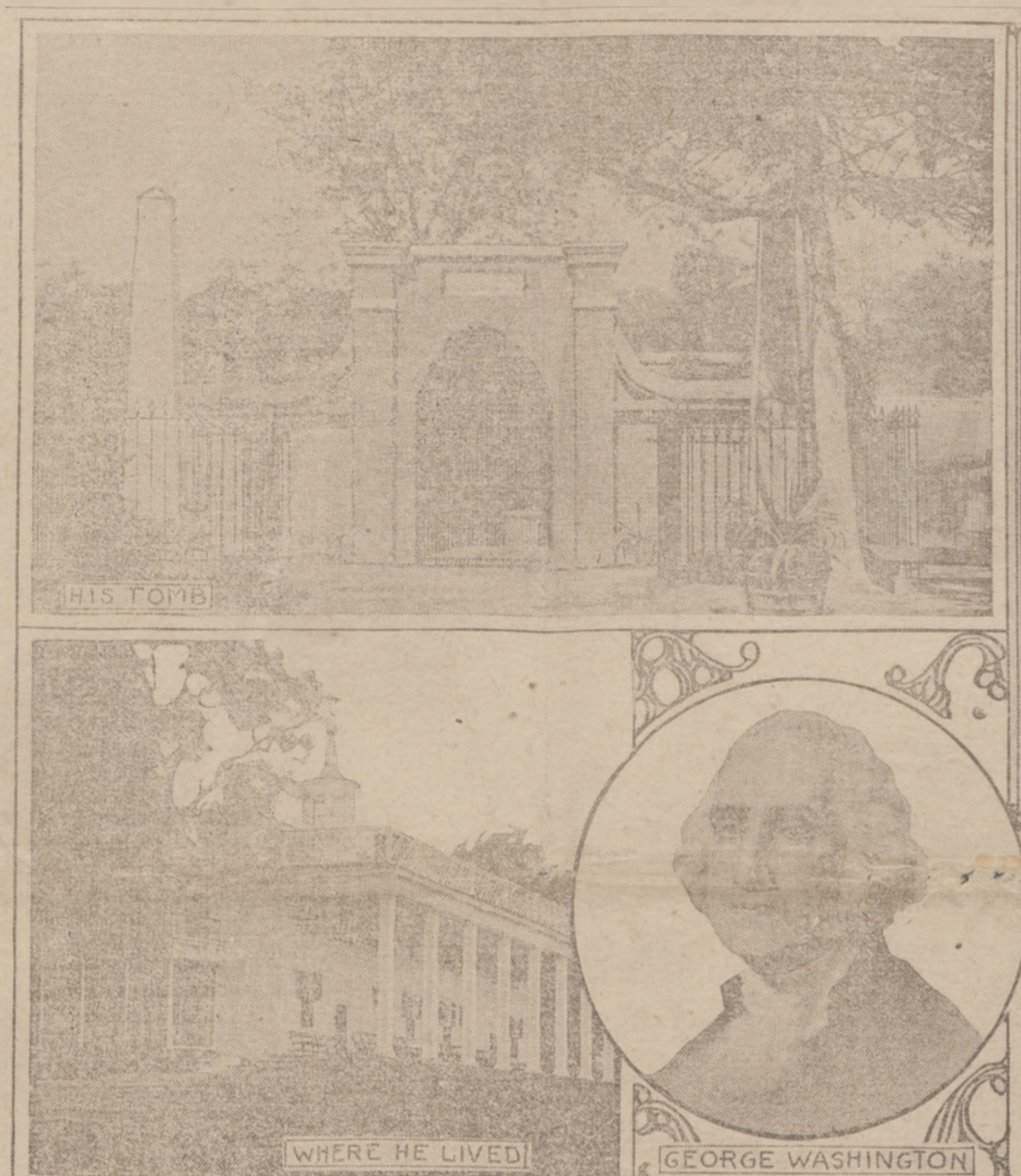
Polska Macierz Szkolna w Ameryce.

Łączność wychodźtwa z Ojczyzną.

Strajk w Ludlow, Mass. Włochy w czasie wojny. Francya uchwala ogromny budżet. Home Rule dla Irlandyi. Skandaliczny proces tenora Caruso. Masoni w Rosyi. Przyjazd Anglików do Petersburga.

Tragiczne sceny z pod szubienicy. Pogrzeb powieszonych czterech Polaków. Dr. K. Orłowski uniewinniony. Zamiast do nieba, poszedł do kozy. Krwawa tragedya małżeńska.

W 180-tą ROCZNICĘ URODZIN OJCA OJCZYZNY.



Jerzy Washington zwycięski wódz wojny o niepodległość i pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, urodził się dnia 22 lutego w Wakefield, w pow. Westmoreland, Va. Na rycinie widzimy oprócz podobizny tego wielkiego męża, także grób, gdzie spoczywają jego zwłoki i stary dom w Mount Vernon w którym żył przez długie lata.

Macoch przed sądem.

Echa zajść wśród Maryawitów w Łodzi.

Powrót polskich osadników z Paramy.

Nowe oblężenie bandytów w Łodzi.

Tragiczny wypadek Stanisława Cyganiewicza. Poddani Stanów Zjed. w Warszawie. Pomnik Szopena. „Biskup" Kowalski w Galicyi. Nieporozumienia wśród ludowców. Obstrukcya w galicyjskim sejmie. Rewolucya w Swięciu w Poznańskiem. O postęp niemczyzny.

CHINY RZECZĄPOSPOLITĄ.

Poniżej podajemy cały szereg telegramów, omawiający w kilku dniach ostatnich to tak niesłychanie ważne wydarzenie w dziejach rozwoju i postępu ludzkości.

PEKIN, Chiny. — "Republika Ching Hwa" jest oficyalnym tytułem republiki chińskiej. "Ching Hwa" znaczy chiński.

Daje się tu odczuwać zupełna obojętność mas ludu na zmianę formy rządu. Wiadomość o zaprowadzeniu republiki, przyjmują bez entuzyazmu. Na ulicach niema żadnej zmiany. Wszyscy są zajęci przygotowaniem na uroczystość Nowego Roku, który wypadnie d. 18-go lutego.

Są nadzieje, że południe przyjmie warunki Yuan Shi Kaia. Ale nic ztamtąd jeszcze urzędownie nie wiadomo.

Yuan zawiadomił ambasadorów obcych mocarstw, iż tron upoważnił go do sformułowania konstytucyjnych rządów republikańskich i że na razie sprawować je będzie on sam wraz ze swym gabinetem.

Dekret cesarza.

Dekret abdykacyi cesarza z tronu chińskiego tak powiada:

"Cały kraj chce republikańskiej formy rządu. Jest to wola niebios i my nie możemy odrywać żądań ludu dla dobra jednej rodziny. My, to jest, ja cesarzowa wdowa i cesarz, oddajemy władzę w ręce ludu. Uchwalamy, by forma rządów była odtąd konstytucyjna republiką i by północ połączyła się z południem.

"Yuan Shi Kai'owi polecamy zorganizować prowizoryczny rząd w ten sposób urządzony, by dogodził pięciu narodom: Mandżurom, Chińczykom, Mongołom, Mahometanom i Tybetańczykom. Te oto wszystkie ludy tworzą razem państwo "Ching Hwa Mingkas", rzeczpospolitą chińską. Sami cofamy się w życie prywatne."

Porozumiewa się z Nankinem.

SZANGHAJ, Chiny. — Yuan Shi Kai wysiał następujący telegram do rządu republiki Chin południowych:

"Republika jest najlepszą formą rządu. Doszliśmy do celu ze względnie małym krwi rozlewem. Nie mogę pozwolić na istnienie monarchicznej formy rządu w Chinach. Przybędę do was na południe, gdzie zapewne opracowaliście plan rządów republikańskich dla całych Chin. Dajcie mi znać, co mam czynić."

Yuan Shi Kai prezydentem.

NANKIN, Chiny. — Narodowe zgromadzenie wybrało jednogłośnie prezydentem republiki chińskiej Yuan Shi Kaia i zadecydowało, że na razie przez jakiś czas stolicą Chin ma pozostać m. Nankin.

Jednakże po inauguracyi prezydenta Yuan Shi Kaia i skompletowaniu przez niego rządu przez nominacyę gabinetu większości narodowego zgromadzenia pragnie, by stolicę przenieść do Pekinu.

Rezygnacyę dra Sun Yat Sena przyjęto.

NANKIN, Chiny. — Rezygnacyę tymczasowego prezydenta dr. Sun Yat Sena przyjęto pod tym jednakże warunkiem, że on sam i jego gabinet tak długo zostanie u steru, aż Yuan obejmie rządy i sformuje gabinet. Wybór ministrów ma zaraz nastąpić.

W swej rezygnacyi zwrócił Dr. Sun Yat Sen uwagę, iż Yuan zadeklarował się jako zdecydowany zwolennik reformy i że jako wybitny człowiek odda należyte usługi krajowi.

Uznanie dla prezydenta Dr. Sun Yat Sena

NANKIN, Chiny. — Zgromadzenie narodowe oddało uznanie Dr. Sun Yat Senowi przez przyjęcie następującej rezolucyi:

"W historyi niema takiego przykładu czystości zamiarów i poświęcenia osobistych celów, jak go dał Dr. Sun Yat Sen. Jedynie i wyłącznie jego wielkoduszności i jego skromności należy zawdzięczać, że się udało przyłączyć do republiki Chiny północne.

Prezydent obcina swój warkocz.

PEKIN, Chiny. — Prezydent Yuan Shi Kai dał sobie obciąć swój warkocz, by w ten sposób zaznaczyć, iż przyjął nietylko ustrój republikański, ale także i republikańskie formy zewnętrzne.

Dotychczas, dopóki się układał z reprezentantami cesarskiej rodziny, zatrzymywał w myśl zwyczajów warkocz.

Yuan wyraził opinię, żeby z okazyi wyboru na prezydenta nie urządzano żadnych uroczystości w republice chińskiej.

Yuan chwali Dr. Sut Yat Sena.

W wywiadzie, jaki miał z pewnym angielskim dziennikarzem, wyraził się Yuan, jak następuje:

"Wskutek braku doświadczenia rząd republikański popełni zapewne niejeden błąd. Niemniej gdy zostałem wybrany prezydentem, postaram się, by jak najlepiej sprawami pokierować."

Yuan wyraził się z największem uznaniem o Dr. Sun Yat Senie, który udowodnił, iż jest szczerym patryotą.

Yuan jest zdecydowany nie udawać się do Nankinu, tłómacząc swoje postanowienie zgromadzeniu narodowemu w Nankinie tem, iż gdy odejdzie z Pekinu, może tam wybuchnąć kontrrewolucya monarchistyczna.

Obawia się o zaburzenia w Mandżuryi.

Yuan obawia się także, by w Mandżuryi nie wybuchły rozruchy — wtedy bowiem mogłaby nastąpić niepożądana interwencya obcych mocarstw. Panują także obawy o rozruchy w północnych prowincyach, gdzie w dodatku wojska mandżurskie nie znajdują się pod zupełną kontrolą.

Podobno już rezygnuje!

W poniedziałek, to jest 19 bm. publikowano telegram następujący:

SZANGHAJ, Chiny. — Yuan Shi Kai nadesłał do Nankinu dwa telegramy. W jednym z nich do Dr. Wu Ting Fanga, republikańskiego ministra spraw zewnętrznych i do Tang Shao Yi, swego reprezentanta, prosi, by ci postarali się o wybranie prezydentem Chin Dr. Sun Yat Sena. Sam Yuan bowiem nie może kontrolować republiki chińskiej z powodu złego zdrowia. Gdyby stanowisko prezydenta przyjął, toby sobie zrujnował zdrowie. Dr. Sun Yat Sen powinien zostać wybrany prezydentem, jako największy współczesny Chińczyk.

W drugim liście domaga się Yuan od gen. Huang Singa, ministra wojny, wysłania armii do Mandżuryi, gdzie ludność się buntuje.

Nowa partya w Mandżuryi.

LONDYN, Anglia. — Polityczna sytuacya w Mandżuryi weszła w zupełnie nowe stadyum. Kankjuwai były szef organizacyi i reform, połączył się z wicekrólem Mandżuryi gen. Chaverszanem i utworzył z nim razem nową partyę, wrogo usposobioną do republikanów i domagającą się oderwania Mandżuryi od Chin.

Wywoła to prowdopodobnie rozprawę krwawą, wicekról, mimo rozkazów, nie chce złożyć urzędu i uznać republiki.

WŁOCHY W CZASIE WOJNY.

Walery Gostomski, opisując nastrój Włoch w czasie toczącej się wojny włosko-tureckiej — stwierdza, że w obecnej psychologii życia włoskiego nie widać wcale gorączki wojennej.

Wszystko nad Tybrem po dawnemu, wszystko zwykłym odbywa się trybem. Ten sam, co zwykle w tej porze, zjazd gości zagranicznych, te same zastępy turystów zwiedzaczy, snujące się po muzeach, galeryach, kościołach, te same zabawy i używania bogaczy miejscowych i przyjezdnych, i ta sama nędza biedaków, których nigdzie niestety nie brak na gruncie włoskim.

Ten brak bezpośredniego oddziaływania wojny afrykańskiej na zwykły bieg życia w kraju i w stolicy nie jest dziwny, ani nieprzewidziany. Ostatecznie jest to wojna daleka, zamorska, kolonialna, a przytem tak napewno podjęta i tak przy ogromnej po stronie Włoch przewadze sił i środków bojowych, tak mało ich stosunkowo kosztująca ofiar w ludziach, choć bardzo kosztowna i uciążliwa ze względu nakładów pieniężnych. Jak dotąd nie są te nakłady zbyt dotkliwe dla skarbu państwa.

Dobra gospodarka finansowa kilku lat ostatnich sprawiła, że w chwili wybuchu wojny okazał się on, jak na kraj tak ubogi i przy wielkich temi czasy wydatkach, niezwykle zasobnym, zdolnym na razie wytrzymać nowe ciężary, jakie się nań zwaliły. Czy na długo? — to inna sprawa, o której teraz trudno jest sądzić. Tymczasem znosi je tak dobrze, że nawet rozpoczęte przedtem, a bardzo kosztowne prace publiczne, nie ponoszą żadnego uszczerbku i raźno naprzód postępują.

Jednem słowem, ani w publicznem, ani w prywatnem życiu kraju i stolicy wojna nie daje się odczuć, ani jej widać wcale.

Ale zato nasłuchać, naczytać się o niej można, co niemiara. Gazety przepełnione są wiadomościami wojennemi, stanowią one przeważną treść rozmów, rozpraw, sporów, pobudzają natchnienia artystyczne i poetyckie, studia naukowe i refleksye filozoficzne. Wogóle zainteresowanie się wojną opinii publicznej ogromne i powszechne we wszystkich sferach społecznych, wśród wszelkich stronnictw i obozów, których tak wiele we Włoszech, i nieraz tak krańcowo, tak wrogo sobie przeciwnych. Mimowoli nastręcza mi się tu porównanie z usposobieniem opinii publicznej w Petersburgu podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Z jakąż obojętnością przyjmowano tam nad Newą wiadomości o najważniejszych, groźnych dla państwa wypadkach wojennych, o klęsce pod Mugdenem, o pogromie pod Cuszimą. Zdawaćby się mogło, że są to sprawy zupełnie obce publiczności petersburskiej, dotyczące kraju i państwa [illegible].

STRAJK W LAWRENCE, MASS.

Położenie robotników strajkujących w Lawrence nie tylko się nie polepsza, ale przeciwnie coraz krytyczniejszem się staje. Zamiast skończenia strajku, wytwarza się coraz ostrzejsze zaognienie stosunków pomiędzy robotnikami a właścicielami fabryk. Ci ostatni, o ile z początku wahali już i skłaniali do oddania sprawy w ręce sądu polubownego, o tyle teraz nabrali pewności siebie i oświadczają, że z przywódcami organizacyi Industrial Workers of the World, którzy kierują strajkiem, stanowczo nie do czynienia mieć nie chcą. Za powód do tego podają oni twierdzenie, że przywódcy ci są socyalistami i że nie chodzi im o robotników, ale o partyę; że skompromitowali się nietaktownem swojem zachowaniem i wywoływaniem ulicznych awantur, oraz wzywaniem strajkierów do nadużyć. Sprawa aresztowanych wskutek tego przywódców Ettora i Giovannitiego jeszcze się nie skończyła i prawdopodobnie umyślnie jest przeciągana. Tymczasem Haywood i inni agitatorzy z tejże samej unii ciąż proponują robotnikom coraz nowsze demonstracye, chociaż właściwie wojsko i milicya uniemożliwia wszystko. W tym tygodniu paru strajkierów znowu pokłuto bagnetami. Gubernator Foss po porozumieniu się z zarządem miasta oświadczył, że milicyi nie tylko nie cofnie, ale owszem jeszcze bardziej wzmocni, jeśli zajdzie tego potrzeba. Haywood odpowiada na to niedwuznacznie planowaniem pochodu strajkierów pieszo z Lawrence do Bostonu przed dom stanowy. Oprócz tego powstał też plan obwożenia dzieci po obcych miastach, w celu wywoływania w ten sposób współczucia i kolektowania przytem pieniędzy. Pierwszą partyę już wysłano do Nowego Yorku, obecnie zaś agitatorka z Nowego Yorku panna Flynn zbiera partyę drugą. Głód zaś zagląda strajkierom w oczy coraz bardziej. Wielu rozjeżdża się po innych miastach. Wielu, a zwłaszcza amerykanów nie ogląda się już na nie, tylko łamie strajk, wracając do pracy. Trzymają się najlepiej wogóle forcinerzy, a w szczególności Polacy. A tymczasem występuje na widownię coraz bardziej i jawniej działalność Centralnej Unii Robotniczej w Lawrence złączonej z Amerykańską Federacyą Pracy, która aż dotąd prawie nie dawała żadnego znaku życia. Tylko że zamiast zgodnego działania z kontrolującą strajk organizacyą Industrial Workers, Amerykańska Federacya Pracy działa zupełnie na swoją rękę, ignorując dotychczas [illegible] strajku. Około Federacyi skupiają się zwłaszcza amerykańscy robotnicy. Przywódcy Federacyi porozumieli się już z większością właścicieli Fabryk w celu doprowadzenia do konferencyi pomiędzy nimi a robotnikami. Czy co z tego będzie, trudno jest docieć, bo znowu organizacya Industrial Workers zwalcza namiętnie Federacyę i stara się nie dopuścić robotników na jej mityngi.

"WIOSNA I WOJNA".

Napięcie wojenne ujawnia się w ostatnich czasach niemal we wszystkich krajach Europy. Wszędzie brzmią z mniejszą lub większą siłą przepowiednie groźnych wypadków w najbliższych już czasach. Gdy jeden zatarg międzypaństwowy ucichnie, a płomię wojenne wdeptane zostanie w ziemię przez skrzętne zabiegi dyplomatyczne — wnet gdzieindziej iskry widać i nowy wybucha zatarg.

Na południu Europy wojna się już pali płomieniem. Rozgrzewa on krew i aspiracye narodów i państw pośrednio w sprawie interesowanych. Kombinacye możliwych powikłań wojennych mnożą się dzień w dzień. Ostatnio wypada zanotować znamienny głos dużego dziennika rumuńskiego p. t. "Opinia". Zamieszcza on artykuł p. t. "Wiosna i wojna", w którym roi bardzo wprawdzie ryzykowne ewentualności, niemniej dla ustroju, panującego w Rumunii, najbliższego sąsiada Węgier charakterystyczne.

W artykule wspomnianym między innymi czytamy, co następuje:

"Przygotowania wojenne ani na chwilę w Bułgaryi nie ustawają; wszystkie myśli Bułgaryi są skierowane na Macedonię, którą Bułgarya chce zawładnąć, korzystając z osłabienia Turcyi i ogólnego zamętu na Bałkanie. My jednakże nie będziemy się przyglądać temu z założonemi rękami. Musimy również we własnym interesie korzystać ze sposobności i okoliczności. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że stan zdrowia sędziwego monarchy austryackiego w jednej chwili może spowodować radykalne zmiany w sytuacyi. Wówczas wybuch namiętności narodowościowych staje się nieunikniony. W owej chwili na nas spadnie obowiązek uspokojenia Transylwanii Węgier.

Co słychać w świecie.

FRANCYA UCHWALA OGROMNY BUDŻET.

PARYŻ, Francya. — Izba deputowanych przyjęła program przeznaczający na flotę $279,000,000. Budżet ten przyjęto 452 głosami przeciw 73. Senat uchwalił nadto, by nadto na cele awiacyi wydawać corocznie po $5,000,000.

M. Delcasse, minister marynarki oświadczył, że Francya musi mieć dość silną flotę, by mogła obronić stanu posiadania na Morzu Śródziemnem. W tym celu musiano podnieść wydatki na cele wojenne.

Gaston Thomson, były minister marynarki oświadczył, że w celu zabezpieczenia pokoju musi Francya się zbroić. Anglia, Niemcy, Austrya i Włochy budują floty i zbroją się. Francya więc musi robić to samo.

RÓWNOUPRAWNIENIE DLA KOBIET.

LONDYN, Anglia. — Dalszą ważną sprawą, to kwestya zaprowadzenia powszechnego głosowania dla wszystkich mężczyzn powyżej lat 20. Sufrażystki walczyć będą o równouprawnienie kobiet i rozciągnięcie powyższej reformy i na kobiety. Ale bardzo wątpliwa sprawa, czy im się to uda.

Dalej idą sprawy kościoła w Walii.

SPRAWA HOME RULE DLA IRLANDYI.

LONDYN, Anglia. — Najważniejszą sprawą, którą rozpatrywać będzie parlament, to nadanie Irlandyi Home Rule. Plan rządowy wyłuszczony już został przez Churchilla w jego mowie w Belfaście. Debaty nad tą sprawą wezmą kilka miesięcy. Posłowie irlandzcy są jak najlepszej myśli, że bil o "home rule" przejdzie, ale prosili o przedłużenie otwarcia Izby aż do tego czasu, bo się bali 13 tego miesiąca, jako trzynastki feralnej. Bil o home rule dla Irlandyi postawiony kiedyś przez Gladstone'a był wniesiony 13-go.

MASOWY STRAJK.

LONDYN, Anglia. Odbyła się tu konferencya reprezentantów 800,000 węglarzy i górników w całej Wielkiej Brytanii i uchwalono w dniu 29 lutego wyjść na strajk, o ile właściciele kopalń nie przyjmą żądanego minimum płacy dla mężczyzn i chłopaków.

Do tego strajku przyłączą się zapewne także i robotnicy transportowi, wobec czego Anglia jest w przededniu kryzysu nielada.

45 DZIECI WPADŁO DO MORZA, GDY SIĘ ZAŁAMAŁ POMOST.

SAN REMO, Włochy. — Gdy 45 dzieci szkolnych przechadzało się w San Remo po pomoście, zbudowanym z drzewa nad brzegiem morza, większa część pomostu runęła i wszystkie dzieci wpadły do wody.

Przyczyną była silna fala. Są poważne obawy, że wiele dzieci zostało zabitych. Dotychczas wydobyto pięć zwłok.

BISKUPI WYPĘDZENI Z PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Arcybiskup z Braga i biskupi z Partalegra i Lamego zostaną wygnani na przeciąg dwóch lat z obrębu swych dyecezyi. Karę tę ogłoszono książętom kościoła onegdaj i zaraz wchodzi w życie.

46 LUDZI ZGINĘŁO W KATASTROFIE MORSKIEJ.

NAGASAKI, Japonia. — 46-ciu członków załogi i pasażerów zatonęło, gdy dwa małe parowce pobrzeżne najechały na siebie, rozbijając się wzajemnie.

1.000 BYKÓW UTONĘŁO.

LIZBONA, Portugalia. — 1,500 byków, hodowanych w Villa-franca do walk na arenie, wyłamało się z zabudowań, trawionych przez ogień i w szalonym popłochu uganiało po okolicznych polach i wsiach. Wiele dzieci, które powybiegały na ulicę, potratowały rozszalałe zwierzęta.

W końcu udało się wieśniakom spędzić je nad rzekę. Tam około 1000 sztuk powskakiwało do wody i utonęło.

SOCYALISTA PREZYDUJE NIEMIECKIEMU PARLAMENTOWI.

BERLIN, Niemcy. — Parlament niemiecki odbył posiedzenie pięcio-minutowe pod przewodnictwem socyalistycznego wiceprezydenta Izby Scheidemanna.

Jest to pierwszy wypadek, by w parlamencie przewodniczył socyalny demokrata.

AUSTRYACKI NASTĘPCA TRONU W AMERYCE.

WIEDEN, Austrya. — Arcyks. Karol Franciszek Józef, przyszły następca tronu monarchii austro-węgierskiej wyjeżdża dnia 2-go marca w podróż do Azyi. Odbędzie on zapewne podróż dookoła świata i zwiedzi także Stany Zjednoczone.

Arcyks. jest najstarszym synem arcyksięcia Ottona a prawnukiem cesarza Franciszka Józefa I.

NOWY PREZYDENT PARLAMENTU.

BERLIN, Niemcy. — Małą bardzo większością głosów obrany został wolnomyślny poseł z Berlina, Joannes Kaempf, prezydentem parlamentu niemieckiego. Nastąpił on po drze Spahnie z centrum, który nie chciał urzędować razem ze socyalistą.

Na miejsce drugiego wice-prezydenta wybrany został w miejsce Dr. Hermana Paaschego, który również zrezygnował, wolnomyślny Henryk Dove. Konserwatyści i centrowcy rzucali do urny białe kartki.

Socyalista Scheidemann został pierwszym wiceprezydentem.

KAMORZYŚCI WOLNI.

VITERBO, Włochy. — Sąd, który rozpatruje sprawę Kamorzystów oskarżonych o udział w zamordowaniu G. Guoccola i jego żony, kazał wypuścić na wolność Fr. Desiderio i Ant. Permoco.

Obaj siedzieli już we więzieniu śledczem dość czas długi.

BEZCZELNY RABUNEK.

PARYŻ, Francya. — Boulogne sur Seine, przedmieście Paryża stało się onegdaj sceną bezczelnego rabunku, dokonanego przez rabusiów na rowerach. Bandyci przyjechali w biały dzień przed sklep jubilerski i po rozbiciu szyb zabrali spory łup.

Przechodnie poczęli wzywać policyę, wobec czego jeden z bandytów cisnął w tłum dość dużą bombę, bomba jednakże nie eksplodowała. Tłum cofnął się, a wtedy bandyci uszli z łupem $40,000 najmniej.

Policya paryska szukała daremnie łotrzyków.

DROGOCENNA KOPERTA.

PARYŻ, Francya. — Przed kilku dniami zginęła w jednym z banków paryskich koperta, zawierająca 100,000 franków w banknotach. Przypuszczając, że kopertę skradziono, zarząd banku rozpoczął przy pomocy policyi śledztwo w tym kierunku. Tymczasem koperta znalazła się u handlarza szmat i makulatury, który odkrył ją w worku starych papierów, wyprzątniętych z koszów bankowych.

SAMOBÓJSTWO POLKI NA PAROWCU.

LONDYN, Anglia. — Kapitan parowca "Arundel", kursującego pomiędzy portami Dieppe i Newhaven na kanale La Manche, doniósł władzom angielskim, że w kajucie klasy 1-ej znaleziono podczas podróży kobietę nieżywą z sercem przszytem kulą rewolwerową. Obok zabitej leżał na podłodze rewolwer 5-strzałowy. Dokumenty, znalezione przy zmarłej, liczącej około 27 lat, wystawione były na imię p. O. Kiersnowskiej z Wilna.

MĄŻ ZMUSZA ŻONĘ DO BIGAMII.

LONDYN, Anglia. — Sądy rozpatrywały tu ostatnio ciekawą sprawę. Oto niejaka pani Deborah Jefryes, Angielka, wyszła, nie mając rozwodu ze swym mężem Herbertem M. Jeffryesem zamąż za Amerykanina kapitalistę, Horace'a Fielda Parshalla z Millford, N. Y.

Oskarżona o bigamię, zeznała p. Jeffryes, kobieta bardzo piękna, iż popełniła bigamię na rozkaz męża, który jej groził śmiercią o ileby nie wyszła za Parshalla.

ZWYCIESTWO PRZY WYBORACH.

POZNAŃ, Wielkopolska. —

Przy wyborze ściślejszym w okręgu Opole-Pszczyna-Rybnik odniósł zwycięstwo, jak było do przewidzenia, kandydat polski, ks. Pośpiech, otrzymawszy 17,473 głosów.

PROCESY TENORA CARUSO Z KOCHANKAMI.

RZYM. — Znany tenor włoski Caruso ma obecnie w Medjolanie aż trzy procesy.

W jednym z nich Caruso, jest oskarżony, w dwóch innych skarży sam.

Caruso przyrzekł pannie Elżbiecie Gavelli, że się z nią ożeni, a potem zapomniał o niej. Panna żąda obecnie wynagrodzenia za ten zawód w sumie 250,000 lirów. Mówi, że to mało, że mogłaby więcej zażądać, ale nie znała się dawniej na tem. Skromna jest.

Poznała się ze śpiewakiem, gdy była urzędniczką w sklepie z dziełami sztuki. Na razie opierała się jego zapałom, ale potem zaprowadziła do swej rodziny, została jego narzeczoną i opuściła miejsce w sklepie. Wkrótce panna Gavelli z matką pojechała na jego koszt do Berlina, gdzie Caruso przedstawiał ją przyjaciołom, jako swoją narzeczoną.

Caruso pisał do niej płomieniste listy, ale gdy dostał zaproszenie na występy do Ameryki, listy jego stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie przestał do niej pisać.

Panna Gavelli raz wytrącona ze skromnych warunków, w jakich żyła, domaga się odszkodowania.

To jeden proces.

W drugim Caruso skarży swoją kochankę, śpiewaczkę sopranową Ade Giacchetti, z którą żył wiele lat, matkę jego dwojga dzieci.

Poznali się lat temu 15 we Florencyi. Oboje wówczas byli ubodzy i nieznani. Kochali się bardzo. Giacchetti porzuciła dla Carusa swego męża, Paola Botti, a raz, gdy Caruso zachorował, śpiewaczka sprzedała swoje klejnoty, aby go módz pielęgnować. Nie mając służącej, sama chodziła po lekarstwa do apteki i przeziębiła się, aż dostała zapalenia płuc.

Dziś oboje stają w sądzie jako zawzięci wrogowie. W roku 1909 Caruso wyjechał do Ameryki i zabronił Adzie jechać ze sobą, oraz angażować się na sceny amerykańskie. Otóż śpiewaczka utrzymuje, że otrzymała od dyrektora Hammersteina w Nowym Yorku engagement na występy na 130 tysięcy franków, ale, że Caruso skłonił właścicielkę pensyonatu, w którym Giacchetti mieszkała, do skonfiskowania listu Hammersteina. Proces, jaki ztąd powstał, skończył się uwolnieniem Carusa i gospodyni, którzy znów teraz dają dowody, że Ada i jej świadkowie składali fałszywe świadectwa w sądzie. Przytem Caruso dowodzi, że Ada zdradziła go z pałaczem Romati, który miał też fałszywie świadczyć w tej sprawie.

Trzeci proces prowadzi Caruso z lekarzem, Dr. Vedova, który go wyleczył z choroby strun głosowych przez operacyę. Chodzi o wysokość honoraryum lekarskiego i zdradę tajemnicy lekarskiej. Dr. Vedova miał rozgłosić chorobę Carusa.

MASONI W ROSYI.

PETERSBURG. — Od niedawna w Petersburgu zaczęły krążyć natarczywie pogłoski, że rząd ma w swem ręku dane, świadczące o powstaniu w niektórych miastach Rosyi oraz w Petersburgu zabronionych ukazem dnia 1 sierpnia 1882 r. rosyjskich lóż masońskich. Podobno w połowie roku ubiegłego b. wic.-min. Kurłow w sferach rządowych przedstawił dokumenty udowadniające powstanie lóż masońskich i przynależność do nich wielu wysokich osobistości. Zamach kijowski, śmierć Stołypina, a w następstwie dymisya generała Kurłowa odwlekły śledztwo w tej sprawie. Myśl stłumienia w zarodka ruchu masońskiego pochwycił minister spraw wewnętrznych Makarow. Dotychczas śledzenie za rosyjskimi masonami było obowiązkiem departamentu wyznań obcych, policyi i wydziału "ochrany". Obecnie ciężar ten spadł całkowicie na departament policyi. Organizacyą śledztwa zajął się osobiście minister Makarow i zaprosił do komisyi tajnej kilku specyalistów znawców historyi masoneryi.

Śledztwo skieruje się prawdopodobnie przedewszystkiem przeciwko oddziałowi rosyjskiemu grupy między parlamentarnej pokoju, na której czele stoją Maks. Kowalewskij i Jefremow prezes grupy.

"Now. Wr." z dnia 14 stycznia wyraźnie wskazuje, że pacyfizm jest organizacyą masońską i wymienia Kowalewskiego, jako głównego organizatora. Oskarżony w ten sposób publicznie skorzystał z okazyi na bankiecie grupy parlamentarnej w dniu 15 zm. na cześć gości angielskich, aby zaprotestowali przeciwko niesłusznym podejrzeniom, jakoby petersburskie stowarzyszenie pokoju było oddziałem paryskiej loży masońskiej "Kosmos". Protest Maksyma Kowalewskiego, wyrażony w formie jasnej i stanowczej, wywarł na obecnych silne wrażenie.

STRAJK BALETNIC.

BRUKSELA. — Różne bywają przyczyny strajków, ale bodaj ta, która spowodowała rozpoczęty w zeszły poniedziałek strajk baletnic teatru królewskiego w Brukselli, należy do wyjątkowych.

Przed tygodniem, trzy gwiazdy baletu: Cerny, Legrand i Verdoot otrzymały odznaczenie francuzkie w postaci tak zwanych "palm akademickich". Otóż w poniedziałek zeszły zjawił się w kancelaryi dyrektora teatru cały żeński personał baletu w towarzystwie kilku baletników i zażądał udekorowania wszystkich baletnic lub odebrania palm trzem obdarzonym. Otrzymawszy odpowiedź odmowną baletnice rozpoczęły strajk.

ZWIERZĘTA PRZED SĄDEM.

BERLIN. — Jedna z niemieckich gazet, poświęconych kwestyom prawnym i sądowym, zamieściła ciekawy artykuł o sądzeniu i karaniu zwierząt, którym wytaczano formalne procesy sądowe w wieku XV i XVI.

W roku 1474 spalono w Bazylei 'za czary' koguta, którego podejrzywano o znoszenie jaj. Zginęła również na stosie kura, za pianie jak kogut.

W roku 1553 we Frankfurcie pozwano przed sąd świnię, oskarżoną o morderstwo dziecka. Świnia została skazana na śmierć, publicznie ścięta przez kata i wrzucona do Menu.

W Syberyi zesłano w niedostępne okolice kozła bodzącego.

Ale najciekawszy był proces świni we Francyi, która zjadła 5-cioletniego chłopca. Świnię stawiono przed sąd i po długich przemowach obrońcy i oskarżyciela, skazano na dwugodzinne stawienie pod pręgierz "dla przestrogi dla innych zwierząt" a następnie na śmierć. Sześcioro jej prosiąt sąd uwolnił, ze względu na ich wiek bardzo młody.

W Austryi w wieku XVIII skazano psa na więzienie długoletnie.

TURKUSY W STAREJ STRZELBIE.

PARYŻ. — Na wystawie sklepu antykwarskiego p. Zucconi w Paryżu stała stara strzelba arabska. W tych dniach jakiś amator starej broni wszedł do sklepu i obejrzawszy strzelbę, kupił ją.

Po zapłaceniu należności, nabywca oglądając jeszcze raz swój nabytek, wyciągnął zwitek papieru, którym była zatkana lufa owej strzelby. Ku zdziwieniu nabywcy i antykwaryusza z lufy wysypały się na podłogę 43 turkusy. Oczywiście obaj panowie rozpoczęli zażartą sprzeczkę o to, do kogo należy niespodziewany skarb.

Ponieważ ani nabywca, ani antykwaryusz nie chcieli ustąpić, sprawa została oddana sądowi, a strzelba i turkusy — złożone u komisarza policyi.

PRZYJAZD ANGLIKÓW.

PETERSBURG. — Przed paru dniami specyalny pociąg luksusowy dostarczył do stolicy nadnewskiej przedstawicieli narodu angielskiego, rewizytujących wycieczkę rosyjską do Anglii z roku 1909.

W ciągu trzech lat Anglicy nie mogli znaleźć chwili sposobnej, na tę rewizytę. Na przeszkodzie stały bądź kłopoty własne, bądź nieprzygotowanie gospodarzy. Gdy zaś wizyta została zdecydowana, okazało się, iż wypada ona w momencie bynajmniej nie najpomyślniejszym.

Polemiki, jakie poprzedziły wyjazd Anglików, na tle wypadków perskich, przyczyniły się ogromnie do wystudzenia atmosfery stosunków rosyjsko-angielskich.

Okazuje się tedy, iż w chwili, gdy przedstawiciele narodu angielskiego wstępują do stolicy państwa rosyjskiego, zastają w niej przygotowany cały przepych pompy oficyalnej i...ani jednego żywego serca, które uderzyłoby goręcej z powodu ich przyjazdu.

Partye skrajne, jak socyaliści i "trudowicy" otwarcie wyrzekają się wszelkiej łączności z przyjęciem anglików, prawica złorzeczy zarówno gościom, jak i tym, którzy ich przyjmują, nacyonaliści i październikowcy zachowują lodową obojętność, nawet "kadeci" w organie swoim konstatują, iż minęły już bezpowrotnie miodowe miesiące stosunków anglo-rosyjskich, zamiast uniesień entuzyastycznych nastąpiła "ponura proza", główny twórca porozumienia sir Gray, wkrótce odejdzie do historyi, w ślad za Izwolskim, a wizyta gości angielskich "mówi raczej o przeszłości, aniżeli o przyszłości." Słowem, wizyta jest raczej pożegnalna, aniżeli wstępem do posterunków serdecznych i trwałych.

Na dworcu warszawskim anglików powitali przedewszystkiem — przedstawiciele duchowień, prawosławnego, jakby dla podkreślenia faktu — iż z wizytą tą łączą się raczej zagadnienia teologiczno-wyznaniowe — unii kościoła anglikańskiego z cerkwią prawosławną, aniżeli jakiekolwiek zagadnienia polityczne.

Fakt udziału w delegacyi angielskiej aż czterech biskupów anglikańskich pochwycono ze strony rosyjskiej bardzo skwapliwie, celem osłabienia znaczenia politycznego wizyty angielskiej. Zaczęto przypominać sobie, iż kościół anglikański żywił zawsze wielką życzliwość do cerkwi prawosławnej, że wystrzegał się prozelityzmu pośród prawosławnych, że na równi z cerkwią prawosławną pałał niechęcią do kościoła katolickiego i w rezultacie prof. Sokołow ogłosił urbi et orbi na szpaltach "Now. Wremia", iż cerkiew prawosławna gotowa jest przygarnąć do swego łona kościół anglikański, z warunkiem oczywiście, że prawosławie nic ze swoich dogmatów nie ustąpi.

Czy osobiste zetknięcie się dygnitarzy kościoła anglikańskiego z dygnitarzami prawosławia przyczyni się do wzajemnego zbliżenia się dwóch kościołów? W każdym razie wysuwanie na czoło tego właśnie zagadnienia podczas wizyty gości angielskich świadczy, iż sfery oficyalne pragną o ile możności osłabić znaczenie polityczne wizyty.

W szkole.

— Jeśli na prawo masz wschód, a na lewo zachód, co masz Janklu przed sobą, — pytał w szkole ludowej nauczyciel chłopca.

— Pana profesora — brzmiała odpowiedź.

Fotografia statuy Wolności w Nowym Yorku, zdjęta z aeroplanu Coffyna.



Copyright by American Press Association, 1912.

Co słychać w kraju.

ARESZTOWANIE 54 UNISTÓW DYNAMICIARZY.

INDIANAPOLIS, Ind. — Zapowiedziane masowe aresztowanie urzędników unii robotniczych i robotników z nimi bliżej się stykających już się rozpoczęło. Dnia 17 lutego aresztowano w 25 miastach wybitnych kierowników ruchu robotniczego, zarzucając im że stanowili bandę dynamiciarzy, którzy popełnili cały szereg zamachów dynamitowych, niszcząc fabryki, mosty i nowe budowle, przy których pracowali nieuniści. Oskarżeni też będą sądzeni o morderstwo, gdyż podczas tych zamachów ginęli ludzie.

Zapuszczono więc sieci od Atlantyku do Pacyfiku i od jeziora Superior do zatoki Meksykańskiej wyławiając podejrzanych o cały szereg zamachów dynamitowych. Aresztowani naturalnie nie przyznają się do winy lecz twierdzą, że są niewinni i wykazać swoją niewinność potrafią. Powiadają oni, że to jest spisek kapitału i rządu na zorganizowaną pracę, aby ją rozbić.

Aresztowanych stawiono pod kaucyę od $5.000 do $10.000 wynoszącą od każdego, że się stawią na rozprawę sądową, jaka się rozpocznie 12 marca rb. w Indianapolis, Ind. Aresztowanie tylu naraz wodzów unii robotniczych, wywołało potężne wrażenie w kołach zorganizowanych, którzy nauczeni smutnem doświadczeniem z McNamarami, nie wiedzą teraz, czy aresztowanych ratować, czy też pozostawić ich losowi.

Kto z aresztowanych złożył kaucyę, tego puszczono na wolność, lecz kilkunastu siedzi w więzieniu gdyż nie było komu za nich ręczyć.

Sprawa ta budzi wielkie zainteresowanie w całym kraju, bo jest to istotnie ostra walką pracy z kapitałem.

"INWAZYA" DO MEKSYKU.

EL PASO, Texas. — Niebywała panika wybuchła w Juarezie mieście po stronie meksykańskiej, gdy porucznik Ben. W. Fields na czele 19 uzbrojonych żołnierzy z 18 pułku piechoty przebył tramwajem most na rzece Rio grande i wszedł do miasta.

Gdy tramwaj przybył na meksykańską stronę, zatrzymano go i 6 urzędników meksykańskich weszło do jego wnętrza. Obok tramwaju zebrał się parętysięczny tłum z bronią w ręką, by się przekonać naocznie o "inwazyi Amerykanów".

Porucznik tłómaczy się "pomyłką."

Porucznik Fields bawi w obozie amerykańskim dopiero od trzech dni i oświadczył, iż nie znając terenu a mając odbywać patrol na jednym z mostów, przebył przez "pomyłkę" most graniczny.

Pułk. Steever dowodzący armią Stan. Zjedn. użył następnie wszelkich środków, by uspokoić wzburzonych Meksykańczyków i obecnie panuje już w Juarezie spokój.

Proklamacya na prezydenta.

EL PASO, Tex. — Przywódcy powstańców, zwanych Vasquistami, wydali w Chihuahua proklamacyę obwołującą Vasqueza Gomeza prezydentem Meksyku.

Chodzi tu o opozycyę przeciw Maderze.

Tymczasową stolicą nowego prezydenta ma być Palomas w stanie Chihuahua.

WASHINGTON, D. C. — Władze wojskowe prowadzą rzeczowe badanie "przypadkowej inwazyi" dokonanej na Meksyk przez porucznika Benjamina W. Fieldsa, który naszedł miasto Juarez jak powiada "przez pomyłkę".

Fieldsa aresztowano i aż do czasu skończenia dochodzenia zatrzymano w garnizonie.

Fields dostał rozkaz, by z patrolem wojskowym udał się na most Santa Fe, tymczasem, pomyliwszy sobie kierunek, a był na miejscu tylko trzy dni, poszedł na most łączący Meksyk z Texasem i wszedł z oddziałem do Juarezu. Dobry oficer!

ŻYŁ Z ŁYŻKĄ W ŻOŁĄDKU.

PITTSBURG, Pa. — Zmarł tu pewien człowiek na zapalenie płuc, w którego żołądku lekarze znaleźli srebrną łyżkę, osiem cali długą, żył on z tą łyżką kilka lat i nic mu ona nie przeszkadzała. Śmierć nie nastąpiła od łyżeczki, a od zapalenia płuc.

CHRZEST METODYSTOW.

PITTSBURG, Pa. — Dwudziestu siedmiu murzynów i murzynek nawróconych do kościoła metodyskiego, poddali się publicznie obrzędowi chrztu — w pobliskiej rzece Monongahela. Pomimo mrozu, nawróceni musieli w myśl rytuału sekty zanurzyć się głowami w wodzie. Aby to uskutecznić, musiano gruby lód na rzece wyrąbać i w ten przerąbek żarliwi metodyści skakali. Pewna młoda murzynka zlękła się tej mroźnej kąpieli i nie chciała się zanurzyć, lecz starsi sekty porwali ją i przemocą w rzece skąpali.

Ceremonii przyglądało się kilka tysięcy ludzi zebranych na brzegu.

WĘGIEL TWARDY NIE BĘDZIE DROŻSZY.

NEW YORK, N. Y. — Właściciele kopalń węgla twardego zebrani na narady, uznali, że ceny, jakie pobierają za węgiel są wystarczające, zatem nie podniosą ceny na nie, jak to poprzednio zamierzali. Dalej magnaci węglowi zaznaczyli, że nie pragną aby praca w ich kopalniach była przerywana pod jakimbądź pozorem. Nie wierzą też, że w kopalniach węgla twardego wybuchnie strajk, gdyż od roku 1902 panuje tam zgoda górników z pracodawcami.

POD CIĘZKIEM OSKARŻENIEM.

INDIANAPOLIS, Indiana. — Pięciu jeszcze oskarżonych o dynamiciarstwo urzędników unij robotniczych buja na wolności, a 49 jest już pod kluczem. Najcięższe oskarżenie wytoczone jest przeciwko Frankowi M. Ryanowi, prezydentowi unii "Bridge and Structural Iron Workers' gdyż ma mu być udowodnionem, że sam uplanował i przez drugich wykonał aż 100 zamachów dynamiciarskich w różnych miastach.

W sprawie tej mają świadczyć: prezydent chicagoskiej Federacyi Pracy Fitzpatrick i trzech innych urzędników tej Federacyi.

Zaciekawienie ogromne wszędzie.

Rząd postanowił poruszyć wszystkie sprężyny, aby wyłowić i ukarać dynamiciarzy.

RZĄD MA KONTROLOWAĆ UNIE.

WASHINGTON, D. C. — Percival Roberts, dyrektor trustu stalowego, domaga się, aby rząd St. Zjednoczonych wziął pod swoją kontrolę unie robotnicze, które jego zdaniem są gorsze od trustów kapitalistycznych.

Twierdzi on, że skoro rząd bierze w kontrolę trusty, to powinien kontrolować także unie robotnicze, bo te się dopuszczają wiele nadużyć. Związki zawodowe, ów kierownik trustu stalowego nazywa nieamerykańskim produktem i radby je zmiażdżyć jak najprędzej i jak najostrzej z nimi postępować. Na życzeniu jednak chyba się to skończy...

CUDEM URATOWANI.

KENOSHA, Wis. — William Hauhman i John Stanley wybrali się na polowanie na kaczki po jeziorze. Gdy uszli kawał drogi po lodzie, urwała się wielka bryła lodu i popłynęła po wolnej wodzie ku środkowi jeziora. Zrozpaczeni poczęli strzelać, aby przywołać pomoc, a gdy wystrzelili wszystkie naboje i pomoc się nie zjawiła, padli w najwyższej rozpaczy na lód, i poczęli się modlić żarliwie o ratunek. W oddaleniu pięciu mil od Kenosha, ze stacyi ratunkowej spostrzeżono jakiś punkcik pływający po wodzie, więc wysłano łódź ratunkową, sądząc, że to pies. Gdy jednak spostrzeżono, że to są ludzie, przyspieszono bieg łodzi i niefortunnych myśliwych skaczących z radości zabrano na łódź i przywieziono do brzegu. Inaczej byliby zginęli z zimna i mrozu gdzieś na środku jeziora.

HECA Z KOTEM.

LOGANSPORT, Ind. — Niemałego kłopotu mieszkańcom tego miasteczka, pastorowi, mayorowi, radzie miejskiej i... straży pożarnej narobił słaby mały kot. Goniony przez buldoga, kot wdrapał się na sam czubek słupa telegraficznego i tam przesiedział dwa dni i dwie noce, miaucząc przeraźliwie, bo się bał zejść na dół, aby go buldog nie pochwycił.

Tuż obok był dom pastora, któremu miauczenie kota sen płoszyło z powiek, jak i kilku innym sąsiadom. Pastor więc udał się do mayora miasta, aby kazał kota spędzić, a mayor chcąc prawnie tę rzecz przeprowadzić, zwołał specyalne posiedzenie rady miejskiej i ta po trzech godzinach burzliwych narad, uchwaliła, że kota ma spędzić... straż pożarna za pomocą sikawek.

Zaalarmowana straż pożarna popędziła na miejsce, a za nią tłum ciekawej gawiedzi. W końcu, po godzinie narad, jak kota spędzić, strażacy użyli strumieni wody, któremi nareszcie biedne kocisko spędzili na ziemię, a uciekało ono, jak szalone i z pewnością musiało się gdzieś wdrapać na drugi słup telegraficzny i ze strachu znów rozpocznie swój koci śpiew...

SĘDZIA UŻYWA PIĘSCI W SĄDZIE.

MIDLAND, Tex. — Ciekawi są niektórzy sędziowie amerykańscy. Podczas sesyi sądu, gdy rozpatrywano sprawę zakupna gruntu od miasta, jeden z komisarzy rozgniewany, że sędzia J. H. Knowles popiera osobiście tę sprawę, powstał i zawołał:

— Jesteś kłamcą sędzio!

— Odraczam sesyę sądu na 10 minut, aby temu panu dać po zębach — zawołał rozgniewany sędzia.

Jak zapowiedział, tak zrobił, gdyż sesyę zawiesił, podszedł do komisarza i nasypał mu kułaków w zęby, pod oczy, w żebra i gdzie tylko się dało, aż go zupełnie ogłuszył i oślepił, poczem spokojnie poszedł na swoje miejsce.

— Otwieram ponownie sesyę panowie i skazuję siebie na dziesięć dolarów kary za pobicie człowieka — oświadczył oryginalny sędzia i karę natychmiast złożył w ręce klerka sądowego.

Zdumieni i oszołomieni komisarze uchwalili bez protestu zakupno gruntu pod budynek miejski wedle życzeń sędziego, snać obawiając się o... swoje zęby i żebra!....

OJ Ci.... STOŁOWNICY.

SEATLE, Wash. — Gdy J. Grossmutz, krawiec, wrócił wieczorem od pracy, z przerażeniem spostrzegł trupa swej 24-o letniej żony na podłodze w stołowym pokoju, a obok niej spokojnie bawiło się 10 miesięc. niemowlę. Dziura w skroni kobiety od kuli rewolwerowej wskazywała, że została ona zastrzelona. Grossmutz pobiegł na drugie piętro, gdzie mieszkał jego stołownik Filip Bromberg i tam go znalazł umierającego już z kulą w głowie, a obok niego leżał rewolwer z wystrzelonymi nabojami. Policya sądzi, że Bromberg zabił kobietę i siebie, gdy nie chciała się zgodzić na niemoralne propozycye. Bromberg był u Grossmutzów zaledwie dziewięć miesięcy.

DONIOSŁY WYNALAZEK

NEW YORK, N. Y. — W nowo zbudowanym gmachu pani F. Halton kosztem $250.000 czyniono próby z elewatorem, mającym przyrządy, służące do tego, aby obronić przed katastrofą. W elewator włożono kilka tuzinów jaj i dwie szklanki wody i palącą lampę, poczem puszczono go całym pędem na dół, a jednak przyrządy ze ściśnionem powietrzem tak znakomicie działały, że nie stłukło się ani jedno jaje, woda się nie wylała ze szklanek ni też nie rozbiła się ani nie zgasła lampa.

PROM UWIĘZIONY WŚROD LODOWCÓW.

GRAND HAVEN, Mich. — Prom "Grand Trunk" próbował wyruszyć w drogę z Grand Haven do Milwaukee, lecz został uwięziony wśród gromadzących się lodowców i los jego może być bardzo marny. Załoga zdołała się uratować, ale prom zgniotą kry lodowe. Taki los zapewne spotkał prom "Grand Haven" który wyjechał z portu Milwaukee i gdzieś zginął po drodze.

ROZDAŁ DOLARA DZIECIOM I POPEŁNIŁ SAMOBOJSTWO.

DES MOINES, Iowa. — Murzyn O. Gavin, rozdawszy ostatniego dolara swoim dzieciom, których miał 15, nagle pochwycił za fuzyę i celnym strzałem pozbawił się życia, zanim dzieci mogły mu przeszkodzić.

Liczył on 51 lat życia. Był on wspierany przez powiat, gdyż nie miał pracy, a był przytem ułomny. To go wielce martwiło i zapewne popchnęło do samobójstwa.

MILIONY NA ULEPSZENIE DRÓG.

WILMINGTON, Del. — T. Coleman Du Pont właściciel szeregu prochowni firmy Du Pont Powder Co., ogłosił, że majątek swój, wynoszący 12 milionów dolarów użyje prawie w całości na ulepszenie dróg w stanie Delaware i 3-ch innych stanach sąsiednich.

Oświadczył on, że milion dolarów wystarczy mu z rodziną na dobre utrzymanie do końca życia. Resztę może on wydać na rzeczy dobre dla całego ogółu.

Jako dobrą rzecz, uznał on ulepszenie dróg, co powinno należeć do stanu, a nie do jednostek. Pieniądze te o wiele korzystniej mógł on zużytkować.

WYMOWNA MANIFESTACYA.

NEW YORK, N. Y. — Do Nowego Yorku przyjechała druga partya dzieci strajkujących w Lawrence Polaków, Włochów i Amerykanów, aby manifestacyą swą wywołać sympatyę dla swych rodziców. — Przybywających manifestantów powitały tłumy ogromne. Przeszło 20 policyantów pilnowało porządku, chroniąc dziatki przed uduszeniem.

Procesya przeciągała "arystokratyczną" Piątą ave, a na czele maszerowały cztery w czerwień ubrane dziewczynki i chłopaczek, niosąc tablicę z odpowiednim napisem.

Manifestacya wywołała wielkie współczucie w zgromadzonych tłumach, a wzięło w niej udział wiele tysięcy ludzi, tak, iż ruch cały został na pewien czas wstrzymany.

Pierwsza partya dzieci przybyła tu przed kilku dniami w liczbie 119 i nowa w liczbie 92 — zostaną rozmieszczone w Nowym Yorku, celem ulżenia rodzinom strajkującym w Lawrence.

PROCES KIMMLA,

ST. LOUIS, Mo. — Toczy się tu sprawa Andrzeja I. White, który się tu podaje za zaginionego przed 15 laty bankiera G. A. Kimmla z Niles, Mich. Matka i siostra wypierają się go, bo chcą otrzymać $25.000 asekuracyi po Kimmlu, a znów kompania przedstawia tego człowieka, jako zaginionego bankiera i asekuracyi zapłacić nie chce.

Rzekomy Kimmel udaje wielkie oburzenie, że matka i siostra się go wypierają i powiada, że odtąd nie chce mieć z niemi nic do czynienia, choć dowiedzie tożsamości osoby.

Narzeczona Kimmla, obecna p. Harriett Marston z Canton, Ohio, ma przybyć na sprawę i ma świadczyć, że człowiek ten jest istotnie jej narzeczonym G. A. Kimmlem.

Tak samo poznają go pani M. F. Loedner i pastor Cordello Herrick, którzy Kimmla znali bliżej.

Na każdy sposób proces ten budzi zaciekawienie, bo albo to jest sprytny oszust wynajęty przez kompanię, lub matka i siostra są podłe, wypierając się swego syna dla pieniędzy.



Photo by American Press Association.

Ćwiczenie straży ogniowej w stolicy Japonii.

Skutki obcisłych strojów damskich.

Niedawno jeden z dzienników londyńskich ogłosił artykuł, w którym podniósł szkody, zadane przemysłowi przez modę obcisłych strojów damskich. Na obcisłe suknie potrzeba o wiele mniej materyi, niż na obszerne, a skutkiem tego zarówno fabryki, jak magazyny, konfekcyi damskiej, ponoszą straty. Jak donosi "Petit Parisien", fabryki materyałów na suknie damskie, ograniczyły ruch. W Roubaix około 200,000 robotników i robotnic bądź straciło pracę, bądź pracuje w zmniejszonej liczbie dni. — Ubytek w zarobkach wynosi miliony.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ..

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

GROBY SYBIRSKIE czyli Tajemnice Zamku Carskiego i wiele innych powieści, artykułów, Bajek i Nut itd., czyli Szesnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 1728 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $10.00

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Zebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dzias de la Escosura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1633 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Smieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Zycie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski. Opracował i wydał Walenty Józef Łuszczki. Kompletna nauka języka angielskiego zawarta w kilkunastu lekcyach. 192 stron. Oprawne w płótno. Cena $1.50

Dykcyonarz czyli polsko-angielski i angielsko polski słowniczek kieszonkowy Szumkowskiego. Jest to prześliczna książeczka, oprawna w Safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierająca 12.000 słów polskich i 18.000 angielskich z podaniem, jak się wymawia — a można ją nosić w kieszonce od kamizelki. Powinien ją mieć każdy. 75c

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

23 P. Romany;
24 S. Dzień prz.
25 N. Macieja;
26 P. Wiktora;
27 W. Aleksandra;
28 Ś. Juliana S.
29 C. Romana.

Chicago, Ill., dnia 22 Lutego 1912.

Polska Macierz Szkolna w Ameryce.

Zjazd Duchowieństwa Polskiego w Detroit, wbrew oczekiwaniom naszym i pomimo iż w szeregach jego jest wielu gorących zwolenników projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, sprawą tą się nie zajął.

Inicyatorzy i kierownicy Zjazdu, aczkolwiek sami byli i są za powołaniem do życia instytucyi tego rodzaju, uznali, że organizow[anie] Macierzy na Zjeździe byłoby przedwczesnem, słusznie twierdząc, że odczucie i zrozumienie potrzeby takiej organizacyi w szeregach ogółu nie jest jeszcze dosyć rozpowszechnione.

Drugim powodem dla którego projekt Polskiej Macierzy Szkolnej, nie został nawet oficyalnie wprowadzony na porządek dzienny obrad zjazdowych, to fakt ujawnienia się przeciwników zdecydowanych na otwarte przeciwko niemu wystąpienie, co mogło ujemnie wpłynąć na harmonię ogólną, inicyatorom koniecznie potrzebną do przeprowadzenia najważniejszego celu zjazdu: zorganizowania Związku Jedności duchowieństwa polskiego.

Te dwa powody złożyły się na to, że zjazd nie podjął inicyatywy powołania do życia Polskiej Macierzy Szkolnej, pozostaje ona przeto nadal w rękach Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, do dalszej w tym kierunku agitacyi i popularyzowania celów i haseł którym ma służyć.

Zanim wyjaśnimy dalsze plany Towarzystwa, w jaki sposób zabrać się do tego zamierza, pragniemy tu skonstatować, że znaczna większość duchowieństwa polskiego na zjeździe w Detroit zgromadzona, miała kilkakrotnie sposobność do zadokumentowania swojej przychylności dla naszego projektu.

Pierwszy referent zjazdu, ks. Kozłowski z Bay City, kilkakrotnie podkreślił potrzebę łącznej pracy obywatelskiej duchowieństwa polskiego z inteligencyą świecką i ludem, zaakcentował to bardzo silnie także referent o potrzebie Związku Jedności wśród duchowieństwa, ks. Guzdek, podkreślił ks. Pacholski w referacie o zadaniach prasy, a referat ks. rektora Zapały, o potrzebie reformy szkolnictwa naszego, wyraźnie zaznaczył, że reformy tej dokonać będzie można tylko ze współudziałem inteligencyi świeckiej i całego ogółu polskiego.

Tak więc czterech z sześciu referentów stanęło na podobnem stanowisku, jakie zajął zarząd naszego Towarzystwa, podnosząc projekt Polskiej Macierzy Szkolnej, i oczekując inicyatywy czynu od Zjazdu duchowieństwa w Detroit.

Że nadzieje nasze i oczekiwania zawiodły, i że zjazd kwestyę szkolną bardzo tylko pobieżnie mógł potraktować, rekomendując program nauk dla szkoły ośmioklasowej i zwiększenie starań w tym kierunku, przypisać to trzeba bardzo namiętnej opozycyi obejmującej co prawda nieliczną tylko grupę księży, ale zapowiadającej ostry protest w razie wstawienia projektu organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej na porządek dzienny obrad zjazdowych.

Przeciwnicy ci podzielić się dadzą na dwie kategorye, które na zjeździe bardzo wyraźnie się zaznaczyły.

W pierwszej stoi grupa proboszczów posiadających w parafiach swoich szkoły wzorowo uposażone i prowadzone, nie odczuwających przeto potrzeby reformy, a w stosunku do tych, którym pomódz by należało, stosujących radę: "niech pracują jak my pracowali, a dojdą do tego samego rozwoju..." Jest to oczywiście stanowisko bardzo egoistyczne, które jednak pod zorganizowanym naciskiem nie utrzyma się długo. W sercu każdego Polaka zbyt głęboko zakorzenionem jest poczucie braterstwa, aby mógł pozostać głuchym wobec nawoływań o pomoc. I nietylko proboszczowie takich dobrze już zorganizowanych parafii, ale także ich parafianie zrozumieją, skoro się im to wytłomaczy gruntowniej, że pomoc słabszym to ich obowiązek, że tylko w silnym zespole, jednej, całą Amerykę ogarniającej organizacyi oświatowej polskiej, leży nasza ochrona przed amerykanizacyą, która nietylko ze szkoły publicznej, z ulicy, z fabryki, ale gdzieniegdzie już i z polskiej szkoły parafialnej i nawet z polskiego kościoła płynie w nasze szeregi.

Skonstatowano to wyraźnie także na Zjeździe w Detroit.

Druga kategorya przeciwników, których poznaliśmy w Detroit, będzie prawdopodobnie groźniejszą. Należą do niej ci, co to cały świat katolicki podzielili sobie na dwie części: rządzących i rządzonych. Pierwsi — to księża, drudzy — to wszyscy inni. Ponieważ w Polskiej Macierzy Szkolnej według brzmienia naszego projektu, niektórzy z tych "wszystkich innych" byliby powołani nie do rządzenia wprawdzie, bo w szkole parafialnej rządzi i rządzić będzie duchowieństwo, ale **do rady i pomocy,** już to im wystarczyło, aby zawołać: **od szkoły wara!** Prąd ten dosyć silnie przejawił się na ostatnim zjeździe duchowieństwa w Detroit, i to nietylko w stosunku do projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, ale także i do organizacyi świeckich w ogóle.

Zaakcentowano go najwyraźniej wtedy, gdy była mowa o organizacyi Związku Jedności Duchowieństwa.

Ks. biskup Rhode był zatem, aby go uformować z już istniejących stowarzyszeń księży; opozycya zaś, [ks. A. Syski na czele] upierała się przy organizowaniu nowych zupełnie grup, bo... "jakże to może być, aby księża [rządzący!] podlegali w jakiejkolwiek mierze jakiemuś tam [rządzonemu] Stęczyńskiemu czy Adamkiewiczowi, prezesowi Zjednoczenia świeckiego..." Z faktu jednak, że na ostatnim Zjeździe, ta grupa księży [reprezentowana w dwóch referatach] poniosła zupełną porażkę, można mieć nadzieję, że i w stosunku do projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, nie potrafi go zdławić i z porządku dziennego usunąć.

Podnosimy go więc ponownie i w całej rozciągłości, przyrzekając na porządku dziennym potrzeb naszych podtrzymać tak długo, aż wejdzie w życie i krew społeczeństwa, aż zacznie dźwigać słabych oświecać ciemnych i bronić atakowanych.

Przyznając w zupełności słuszność tym z naszych kapłanów polskich, którzy reprezentantowi naszemu w Detroit zwracali uwagę na konieczność pogłębienia agitacyi, — bo ogół nie odczuwa jeszcze potrzeby takiej Macierzy — obiecujemy zrobić wszystko co w naszej mocy, aby idea Macierzy dotarła do najdalszych zakątków i zagnieździła się w każdej duszy polskiej w tym kraju.

Wszystkie pisma — wierzymy w to — w Towarzystwie naszem reprezentowane, a i inne, i te nawet, które dotąd na uboczu się trzymały — pomogą nam i poprą gorąco te nasze usiłowania.

Na razie, prosimy wszystkich, którzy już dziś zrozumieli i odczuli potrzebę zorganizowania instytucyi tego rodzaju, by zechcieli zadokumentować to zasileniem zbieranego przez nas [równocześnie ogłaszamy 3 listę składek] na ten cel funduszu.

Nie ograniczymy się jednak na organizowaniu tej tylko manifestacyi za zorganizowaniem Polskiej Macierzy Szkolnej.

W niedługim czasie zwrócimy się wprost do całego ogółu, aby sam własnoręcznymi podpisami stwierdził, że życzy sobie takiej organizacyi.

Wydrukujemy odpowiednie listy z wyjaśnieniem, czem ma być ta Polska Macierz Szkolna i na co nam potrzebna koniecznie i rozsyłać je będziemy do wszystkich towarzystw i wszystkich, ktorzy dobrej sprawie dopomódz będą chcieli, z prośbą o zbieranie podpisów.

Tą drogą mamy nadzieję, przekonamy kogo należy a i ogół cały, — też się przekona, że jest w nim moc, na której pewnie i bezpiecznie oprzeć można naszą budowę społeczną w tym kraju.

LISTA SKŁADEK No. 3.

Na koszt ankiety szkolnej i organizacyę Macierzy do dnia 14 lutego 1912 złożyli:

Z przeniesienia	$134.00
J. F. Smulski	1.00
Dr. Franciszek E. Fronczak	1.00
Ks. J. F. Nona	1.00
Ks. A. Pawelski	3.00
Ks. M. Dutkiewicz	1.00
Ks. M. Polaski	1.00
Ks. E. Soliwoski	5.00
Ks. J. Jaworski	5.00
Ks. Jan B. Puchała	5.00
Ks. Szostakowski	1.00
Ks. Z. Surzyński	2.00
Ks. A. Smeltz	1.00
Ks. J. Malarz	2.00
J. F. Sawicki	1.00
Ks. A. W. Gara	1.00
Ks. Małkowski	1.00
Ks L. Przybylski	1.00
Ks. Wiśniewski	1.00
Ks. A. Bończyk	1.00
Ks. Ig. J. Szymański	1.00
Z. K. Urbanowicz	2.00
Razem	$172.00

Kwitując odbiór tych ofiar, upraszamy o dalsze.

Za Zarząd Tow. Lit. i Dzien. w Am. Północnej

Stanisław Osada, prezes.

Stefania Laudyn, skarbnik.

Składki należy przesyłać na adres biura Zarządu Tow.: Stanisław Osada, 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

Uwagi Redakcyi.

Z równocześnie ogłoszonego artykułu pt.: Polska Macierz Szkolna przekonują się czytelnicy "Gazety Polskiej", że sprawa ta nie schodzi bynajmniej z porządku dziennego i — ponieważ równocześnie ogłasza go pism przeszło 30, czwierzą chyba, że nie zejdzie już nigdy, bo musi zamienić się w czyn.

* * *

Zebrało się wreszcie w społeczeństwie naszem spore grono ludzi, którzy odczuwają głęboko i rozumieją zupełnie jasno konieczność powołania do życia tego rodzaju cały ogół obejmującej instytucyi oświatowej i którzy wytężą wszystkie swe siły, aby odczuwanie i zrozumienie tej potrzeby zakreślało kręgi jak najszersze aż do zupełnego ogarnięcia całego społeczeństwa naszego.

* * *

"Polska Macierz Szkolna" — stanie się niebawem hasłem dla wszystkich tych, którzy widząc wyraźnie grożące nam ze wszystkich stron niebezpieczeństwo wynarodowienia i amerykanizacyi, staną na straży naszych narodowych świętości, — dla połączenia całego ogółu do obrony podstawy naszego bytu: polskiej szkoły parafialnej, polskiej dziatwy, przyszłych polskich pokoleń w tym kraju.

* * *

Pojedyńczo biorąc, wiele parafialnych szkół naszych już dzisiaj ulega naciskowi amerykanizacyi. Wystarczy, aby proboszczem był ksiądz więcej amerykańskim duchem przejęty — lub nauczycielką siostra z niepolskiego zakonu, a już dziatwie naszej gorsze niż ze szkoły publicznej grozi niebezpieczeństwo, bo wszystko jeszcze można naprawić, wszystko uratować, ale kto pacierz po angielsku odmawia i katechizmu po angielsku się uczy, ten już dla narodowości naszej przepadł na wieki wieków i nic go dla polskości nie uratuje.

* * *

I nie ma dziś siły, któraby po parafiach naszych, i po drobnych szkołach parafialnych stanąć mogła na straży tego polskiego pacierza w obronie polskości duszy młodszych pokoleń naszych. Będzie nią dopiero ta nasza przyszła Polska Macierz Szkolna, zbiorowy wyraz zorganizowanej woli całego świadomego swych celów społeczeństwa polskiego i dla tego — wierzymy w to — do pracy nad rozpowszechnieniem haseł tej Macierzy, a teraz nad rozpowszechnieniem tej wiary i przekonań, stanie wszystko co między nami rozumne i szlachetne, co kocha naród i wierzy w jego przyszłość i siłę.

* * *

Redakcya "Gazety Polskiej" wyraża dziś przekonanie, że w szeregach jej czytelników stale uświadamianych w kierunku potrzeby pracy dla dobra całego ogółu, znajdzie się dużo prawdziwych apostołów tej idei, znajdzie się wielu, którzy czynem — gdy chwila stosowna nadejdzie, poprą usiłowania zwolenników tej wielkiej ideowej organizacyi przyszłości. Na dziś, prosimy ich, aby w miarę możności zasilić zechcieli fundusz przez L. i D. zbierany na organizacyę Macierzy.

* * *

Zjazd księży nie znalazł łaski w oczach większości pism naszych. Słowa ostrej krytyki odzywają się z łam wielu gazet; nie w tem nie ma dziwnego, różnica zdań i obozy to rzecz ogólnoludzka. Przykro nam tylko skonstatować, że pomiędzy krytykującemi znalazło się sporo pism rozmyślnie mijających się z prawdą. Po co to pisać, o owych rzekomych "pijatykach i bankietach" księży, skoro nic podobnego nie było!!... Albo po co wkładać w usta jednego z księży twierdzenie, że "do Związku Narodowego Polskiego należą tylko sami masoni i złodzieje" — skoro tego nikt nie powiedział!!...

* * *

Nadesłano nam z Warszawy pierwszy numer nader interesującego miesięcznika pt.: "Ognisko" który tam zaczął wychodzić pod kierownictwem Zenona Brzozowskiego, Stanisława Kozińskiego i ks. Seweryna Popławskiego. Nowy miesięcznik ma na celu popularyzowanie zadań życia obywatelskiego, które w zmienionych obecnie warunkach w Królestwie Polskiem, staje otworem dla warstw bardzo szerokich.

W słowie wstępnem czytamy:

"W Rosyi został przeprowadzony ustrój konstytucyjny, a kraj nasz wybiera posłów, którzy zasiadają w Izbie Państwowej, prędzej lub później będzie wprowadzony samorząd miejski i wiejski, rozszerzono znacznie prawo o stowarzyszeniach, cenzura została zniesiona, wolność prasy znacznie jest większa, niż dawniej, powstało prywatne szkolnictwo polskie itd.

"Nareszcie warstwy naszego społeczeństwa są tedy obecnie w większym stopniu, niż dawniej, powołane do udziału w życiu publicznem — w wyborach, w stowarzyszeniach itd.

"W ciągu minionego okresu wiele nowych myśli i nowych haseł zostało rzucone i przenikło do najodleglejszych zakątków wiejskich. Zmiany wewnątrz państwa rosyjskiego, wywołane przez wojnę japońską, dowiodły, jak dalece los nasz jest zależny nietylko od nas samych, lecz i od tego, co się dzieje na świecie całym, od dążeń innych narodów i od ich wzajemnych stosunków.

"Wszystko to zmusza ogół dojrzałych mieszkańców tego kraju do zajmowania się sprawami i zagadnieniami życia całego narodu, czyli sprawami życia zbiorowego".

I tym właśnie celom, w formie jak najpopularniejszej służyć zamierza nowy miesięcznik.

Jako taki może się stać interesującym dla szerszych warstw także i u nas w Ameryce, a jego niska cena umożliwi rozpowszechnienie się jego pomiędzy nami. Prenumerata roczna z przesyłką wynosi $1.00. Adres redakcyi: ul. Leopoldyny nr. 33 m. 13 Warszawa, Russian Polan.

* * *

Wyszedł świeżo z pod prasy zbiór nowelek pani Izy Pobóg p. t. "Cudowny Kamień" zawierający szereg obrazków z pól ojczystych, serdecznie odczutych, które czytają się z wielkiem zainteresowaniem. Cena 50c. Adres: Iza Pobóg 1722 W. Huron st., Chicago, Ill.

ŁĄCZNOŚĆ Z OJCZYZNĄ.

Jednym z celów od roku blisko istniejącego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy jest ściślejsza łączność wychodźtwa z Ojczyzną i — trzeba przyznać, że poczynione w tym kierunku kroki już w pierwszych miesiącach zaznaczyły dużą zmianę na lepsze.

Przedewszystkiem Towarzystwo nasze, jako takie weszło w skład pierwszego i jedynego dotychczas związku polskiego — dziennikarzy, łączącego wszystkie zabory i wychodźtwo.

Referat nasz na zjazd dziennikarzy polskich przygotowany, jak nam donosi szan. prezes Związku p. Fr. Rawita Gawroński, obudził w zarządzie wielkie zainteresowanie i jest nadzieja, że spowoduje szeroką akcyę na korzyść naszego wychodźtwa.

Pośrednictwa naszego pomiędzy Polonią amerykańską a krajem, używać zaczynają także i inne instytucye, jak np. Komitet Budowy Pomnika Chopina w Warszawie.

Nawiązane przez nas z towarzystwami emigracyjnemi w Warszawie i Krakowie stosunki, nie ograniczają się także do wymiany samej korespondencyi tylko, ale spowodowały z naszej strony stałe publikowanie przez nasze pisma ogłoszenia o "Powrocie do kraju" budząc równocześnie po tamtej stronie oceanu życzliwą chęć odwzajemniania się usługami.

Miarą tej życzliwości ze strony rodaków naszych w Polsce, jest też list ostatni z Tow. Opieki nad Wychodźcami w Warszawie do zarządu L. i D., donoszący nam o sprawie następującej:

"Pozwalamy sobie przedstawić Szanownym Panom nowy projekt, który zaczynamy w czyn wprowadzać, zawsze w celu ożywienia związku pomiędzy emigracyą a krajem ojczystym. Zauważyliśmy mianowicie od dawna rzecz, która zapewne i Szanownym Panom wielokrotnie narzucać się musiała: oto, że piśmiennictwo polskie emigracyjne zbyt mało znajduje w Polsce zainteresowania. Wyjątkowo czasem jakaś książka wydana na emigracyi, znajdzie dostęp do szerszych kół naszych czytelników, przeważnie jednak wydawnictwa poza krajowe bądź wcale do kraju nie dochodzą, bądź też giną w powodzi piśmiennictwa krajowego.

Wynikiem takiego stanu rzeczy jest zupełna nasza nieznajomość ruchu umysłowego polskich kolonii. Oczywiście jest to zjawisko niepożądane nietylko dla emigracyi, ale również dla kraju.

Sądzimy, że w znacznym stopniu możnaby temu zaradzić, gdyby zogniskować się dało wszystkie wydawnictwa emigracyjne w specyalnie temu poświęconej księgarni, zorganizować należycie informacyjną stronę sprawy, dawać stałe sprawozdania prasowe itd.

Samoistna księgarnia podobna nie mogłaby się utrzymać, **wobec tego postanowiliśmy otworzyć odnośny dział przy naszem biurze.**

Upraszamy tedy Szanownych Panów o łaskawe rozgłoszenie tej wiadomości iż towarzystwo nasze zakłada księgarnię komisową, wyłącznie dla dzieł i czasopism polskich wychodzących poza granicami etnograficznemi narodu i przyjmować będzie na skład wszelkie książki pisane przez Polaków, oraz podejmuje się załatwiania wszelkich czynności w zastępstwie administracyi czasopism [przyjmowanie prenumeraty, ogłoszeń itp.]. Wydawać też będzie peryodyczne katalogi wydawnictw emigracyjnych, oraz umieszczać w naszym organie i starać się o umieszczanie w innych pismach] sprawozdań o ruchu umysłowym kolonii, nowych książkach itd.

Wogóle czynić będziemy wszystko aby obudzić wśród społeczeństwa polskiego żywe zainteresowanie piśmiennictwem emigracyjnem.

Spodziewamy się, że pp. wydawcy i autorzy w swoim własnym interesie zechcą nasz projekt poprzeć; pragnęlibyśmy otrzymać na skład wszystko, co tylko na emigracyi wychodzi, o ile tylko ze względów cenzuryalnych lub innych rozpowszechnianie danego wydawnictwa w kraju nie jest wykluczone".

Ofertę tę zarząd towarzystwa L. i D. przyjął skwapliwie i bardzo gorąco, tembardziej, że pochodzi od instytucyi w Polsce bardzo już poważnej i zasłużonej.

Skorzystają też z niej z pewnością nasi wydawcy, tak książek, jak i pism, na rozpowszechnienie w Polsce się nadających. Niema tego wiele, ale — jest więcej, aniżeli sami sądzimy, co się teraz dopiero, kiedy będzie możność wysyłania do Polski, okaże. Dla informacyi interesowanych podajemy adres Towarzystwa Opieki nad wychodźcami — Erywańska Nr. 4 Warszawa, Russian Poland.

SETNA ROCZNICA URODZIN ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Cała Polska uroczystościami jubileuszowemi obchodzi w roku bieżącym setną rocznicę jednego z trójcy największych poetów naszych, Zygmunta Krasińskiego.

Pełne imię poety było: Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasiński; był synem generała Wincentego i Maryi z Radziwiłłów Krasińskich, a urodził się w czasie pobytu swoich rodziców w Paryżu dnia 19 lutego 1812 roku. Kiedy miał dwa lata, przenieśli się jego rodzice do Warszawy. Wedle ówczesnego zwyczaju dziecko więcej prawie z francuszczyzną aniżeli z polskim językiem zaznajamiano w pierwszych latach życia, ale nadzwyczajne jego zdolności pokonały tę wadliwość wychowania. Licząc lat 10 zaledwie, stracił matkę. W roku 1826 wstąpił do liceum, a w 1827 do uniwersytetu. W 16 roku życia próbował pisać powieści, bo w roku 1828 drukowano w pewnem czasopiśmie jego "Grób rodziny Reichstalów", jedyną nawiasowo powiedziawszy, pracę, podpisaną pełnem jego imieniem i nazwiskiem za jego życia. W roku 1829 napisał powieść: "Władysław Herman i dwór jego", a potem po kolei kilka innych prac jego, już pod kryptonimem: [Napoleon] K. W r. 1829 niecopisanie przykre zajście spowodowane przez zastosowanie się do rozkazu ojca, zmusiło go do opuszczenia uniwersytetu i wyjazdu z kraju. W Genewie oddawał się z zapałem studyom, a obok wydoskonalenia się w języku francuskim, wyuczenia się języka niemieckiego, angielskiego i włoskiego, olbrzymio wiele czytywał i zapoznawał się z literaturą wszechświatową, studyując zarazem wiele dzieł filozoficznych, a przytem pisywał również, głównie do pism francuskich.

Rok pamiętny 1831 spędził Z. Krasiński częścią w Rzymie, częścią znowu w Genewie. Mickiewicz i Słowacki również przebywali za granicą; każdy z innego powodu musiał z zagranicy przyglądać się wypadkom w kraju, które w szczególny sposób właśnie tak wrażliwe dusze poetyckie targać musiały. W roku 1832 — kiedy niewątpliwie rozpoczęły się prace poety nad dwoma najpowszechniej znanymi utworami, które stały się podstawą jego sławy, tj. nad "Irydyonem" i "Nieboską Komedyą", — Krasiński powrócił był do kraju, został przez ojca przedstawiony u dworu petersburskiego i wydawało się, że otwiera się przed nim świetna karyera urzędnicza; ale stan zdrowia jego — na szczęście dla polskiej poezyi — zmusił jego ojca do wysłania go napowrót za granicę.

Przebywając kolejno w Szwajcaryi, Włoszech, Francyi lub Niemczech, a niekiedy ale zawsze tylko na krótki przeciąg czasu i w kraju, Krasiński pośród ciągle niewypowiedzianych przykrych cierpień duszy i ciała tworzył swe najwspanialsze dzieła, zapewniające mu nieśmiertelność. Umarł w Paryżu dnia 23 lutego roku 1859.

Dnia 26 lipca 1843 roku ożenił się Zygmunt Krasiński, głównie na naleganie ojca, z Elizą Branicką, pomimo, że była to osoba wysoce wykształcona, niezmiernie do męża przywiązana, głęboko też miłująca ojczyznę, pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe; nie było to małżeństwo z wzajemnej miłości, małżonkowie zbyt często nie mogli się zrozumieć. Zawsze i wszędzie — skarżył się poeta — "wyglądam na nóż, przeznaczony do zarzynania drugich, a drudzy nigdy lub rzadko tylko pamiętają, żem sam zarzynan."

Kilkakrotnie wspomniane cierpienia "ciała i duszy", które Z. Krasińskiemu towarzyszyły aż do grobu, potrzebują tu nieco bliższego objaśnienia, tembardziej, że zaznajomienie się z ich naturą przyczynia się wielce do zrozumienia różnych jego najważniejszych utworów.

Ojcem poety był generał Wincenty Krasiński; był on z kolei generałem wojsk polskich, francuskich, a wreszcie rosyjskich. W młodości gorący patryota, służąc później pod Napoleonem, mianowany przez Napoleona w dniu jego pierwszej abdykacyi 4 kwietnia 1814, "komendantem wszystkich Polaków we Francyi", dnia 11-go kwietnia zwolniony wraz ze swym pułkiem od służby francuskiej, oddał się z tym pułkiem Aleksandrowi I rosyjskiemu pod St. Denis, a od owego czasu, chociaż nominalnie we wojsku polskim, pozostawał na służbie rosyjskiej i zbytnią lojalnością swoją — zwłaszcza w latach 1827 — 1831 ściągnął u Polaków hańbę na siebie i na syna swojego. Olbrzymia ambicya — żądza zaszczytów i majątku, zabiły w nim uczucie szczerze patryotyczne. I to było głównym powodem cierpień duszych poety, u którego przywiązanie do ojca walczyło często i zgubnie z mimowolnym popędem do krytykowania jego postępowania, często zręcznie upozorowanego, ale szczerze wiającego się uczuciom patryotycznym syna.

Nieszczęśliwa miłość w różnych swych fazach, od młodzieńczego wieku aż prawie do końca życia, bo bynajmniej nie przerwana zawarciem małżeństwa na życzenie ojca, również stawała się źródłem różnych cierpień poety. Jakkolwiek kto się na to zapatrywał, nie można zapominać, w jakiej atmosferze i pośród jakich stosunków, i obyczajów rósł i żył Krasiński, była to epoka, w której żył i nasz geniusz, Chopin.

Do tego dołączały się cierpienia fizyczne. Od matki otrzymał był poeta organizm wątły, zarody choroby piersiowej i dziedziczną w rodzinie Radziwiłłów berdyczowskich skłonność do choroby nerwowych. Zapadał często na oczy, przechodził bolesne operacye i w ostatnich latach życia rozwinięta choroba piersiowa nieopisane mu sprawiała cierpienia.

*

Szczególnych wielbicieli Zygmunta Krasińskiego jedna zachwyca szczególnie głębokość jego filozoficznych poglądów, objawiona w jego najznakomitszych dziełach: "Nieboskiej", "Irydyonie", "Przedświcie", "Niedokończonym Poemacie", "Psalmach" i innych, drobniejszych. Był on głęboko religijnym; — jeżeli towianizm i na niego pewien wpływ wywarł, to tylko przejściowo, by się znieść w swych historyozoficznych poglądach znacznej wyżej, a na tle teoryi mesyanizmu, której nie stworzył, jak niektórzy utrzymują, ale przyjął jako podstawę do pogodzenia uczuć i pożądań dotyczących jednego społeczeństwa z zapatrywaniem na przyszłość całej ludzkości, budował odrębne, zupełnie własne poglądy filozoficzne.

Co inni piszą.

Nie w tem chyba nie ma dziwnego, że w ostatnim tygodniu prasa nasza prawie wyłącznie pisała o zjeździe księży. Że pisma wydawane, lub redagowane przez księży pisały **tylko dobre,** to rozumie się samo przez się, jak również i to, że **tylko źle** pisały gazety imiennie na nim potępione. Ciekawszą rzeczą jest, jak zachowały się te gazety, o których na zjeździe wcale mowy nie było.

Najpierw co do dzienników.

"Związkowy" podał bardzo rzeczowe sprawozdanie; późniejsze jednak refleksye, chociaż w wielu wypadkach zupełnie uzasadnione nie zawsze należycie były umotywowane.

"Detroicki" — w czasie zjazdu "ignorował" go zupełnie, a potem jedną tylko dodatnią odkrył chwilę: zorganizowanie kółka księży abstynentów.

"Dla Wszystkich" — przebiegiem obrad i ich tenorem nie bardzo się zbudował.

Tyle pisma codzienne.

Z tygodniowych "Zgoda", za podstawę opinii swej użyła rezolucyę zjazdu w stosunku do organizacyi narodowo-politycznych i tak o nich powiada:

"Te pięć punktów należy więc uważać za wyraz opinii

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

zjazdu w sprawie, która nas najwięcej interesuje.

Punkt pierwszy jest w zupełnym porządku. Takie a nie inne jego zredagowanie zapobiega otwartej wojnie domowej w łonie wychodźtwa polskiego na ziemi amerykańskiej. Nie boi się Związek tej wojny i wie z doświadczenia, że jak raz już wygrał podobną wojnę, tak wygrałby ją i raz drugi i trzeci, a przy tej sposobności wzrósłby potężnie i w liczebne siły. Że się jednak nie godzi żadnemu obywatelowi ani pożądać wojny domowej, ani do niej prowadzić chociażby widział w niej korzyść dla swego obozu, więc wypada nam tylko wyrazić nasze zadowolenie z tego, że kler polski według własnego oświadczenia nie jest wrogo względem Związku N. P. usposobiony.

Punkt drugi jest także dobry. I my także nie pochwalamy nikogo, coby dążył swą działalnością do wyrugowania z serc polskich wiary i przywiązania do kościoła. Nietylko nie pochwalamy tego rodzaju ludzi, i ich działalności, lecz ze wszelką stanowczością przeciw nim występujemy. Pamiętają wszyscy związkowcy naszą dawną walkę z dwiema tendencyami w naszem społeczeństwie, któreśmy uważali za szkodliwe dla wiary. A i teraz, jeżeli zwalczamy czasem złych księży, księży prowokatorów, to nie zaniedbujemy nigdy wskazywać na to, że działalność takich księży, przedewszystkiem jest zgubną dla wiary.

Punkt trzeci jest zbyteczny, bo i bez żądania ze strony kleru polskiego Związek N. P. jako całość szanował zawsze, szanuje i szanować będzie przekonania religijne większości narodu. Że przytem Związek szanuje przekonania lub tej lub owej z drobnych mniejszości, jest to też w zupełnym porządku. Czynią to wszystkie nowożytne, cywilizowane społeczeństwa i żaden ksiądz katolicki o zdrowych zmysłach nie czyni inaczej.

Że według brzmienia punktu czwartego kler polski z zasady popiera organizacye polsko-katolickie, jest to naturalne i za to nikt z nas do kleru nie może mieć żadnej pretensyi. Jego to prawo wybierać, co mu się lepiej podoba, jak naszem prawem jest wybierać, co my za lepsze uważamy. Owszem, niech kler polski nietylko popiera organizacye polsko-katolickie, lecz niech nawet lepiej niż dotąd pilnuje, aby w nich wszystko było w porządku.

W punkcie natomiast piątym szanowna komisya wstąpiła na grunt dla siebie całkiem obcy i na nim się pośliznęła. Życzenie, aby sokolstwo zjednoczone absolutnie niezależnem było od "zrzeszeń partyi i obozów" jest słabo zamaskowaną tendencyą do oderwania potężnego już bardzo bo przeszło 10,000 członków liczącego Związku Sokołów Polskich od sześciej dłuższej łączności ze Związkiem Narodowym Polskim. Jest to krok nieprzyjazny w stosunku do Związku N. P., a więc zostający w sprzeczności z punktem pierwszym rezolucyi. Nie można tłómaczyć tego kroku względami na dobro samego sokolstwa, bo każdy przecież rozumie, że sokolstwo i dziś jest absolutnie niezależnem od Zw. N. P., nie zostaje ani pod jego władzą, ani komendą, a tylko jest z nim w łączności duchowej. W dodatku wiadomo wszystkim, że Sokolstwu dzieje się bardzo dobrze przy tej łączności, bo Związek N. P. w poczuciu obowiązku obywatelskiego opiekuje się niem i wspiera je materyalnie, za co nawzajem nie żąda niczego oprócz życzliwości".

* * *

"Pobudce" organowi Związku Młodzieży Polskiej, odbyty zjazd dostarczył tematu do artykułu napisanego z siłą i przekonaniem, p. t. "Idźmy przebojem w przyszłość". Także redaktora "Pobudki" niemile dotknęło niedopuszczenie na porządek dzienny Zjazdu sprawy Polskiej Macierzy Szkolnej i w związku z tym projektem powiada:

"Pragniemy, aby inteligencya świecka wraz z ludem miała odpowiedni wpływ na bieg najważniejszych spraw narodowych. Jaskrawym przykładem może być szkolnictwo parafialne.

Oburzamy się na duchowieństwo, gdy ono powiada, iż nikt ze świeckich nie ma prawa wtrącania się do spraw szkolnych.

A my w uniesieniu wołamy: inteligencya świecka, a zwłaszcza lud ma do tego prawo, gdyż on, a nie kto inny ufundował szkoły parafialne, on łożył na to ofiary. Dzieciństwo! Podobna argumentacya przypomina twierdzenie pewnych kół w społeczeństwie, które z uporem wmawiają w świat, że naród polski ma prawo do samodzielnego bytu państwowego, ponieważ ma piękną historyę, bronił chrześcijaństwa itd. itd. Czy sądzimy, że kto przeczy temu? Bynajmniej, każdy przyzna nam racyę, przynajmniej w duchu, ale też i nic więcej. Niewola jak była, tak i będzie nadal, dopóki nie zdobędziemy sobie siłą prawa do samodzielnego bytu. Wówczas wrogowie nasi liczyć się będą nie z zasługami, jakie naród polski położył wobec ludzkości w przeszłości, ale z siłą, jaką będzie przedstawiał w danej chwili. Wówczas tylko mogą nam powiedzieć: macie prawo do samodzielnego bytu państwowego.

Tak było, jest i będzie z każdą sprawą. Tak również jest i będzie ze sprawą szkolnictwa parafialnego, jak i z każdą inną w życiu narodowem emigracyi polskiej. Inteligencya świecka i lud będą mieli prawo do kierowania nawą narodową na wychodźtwie, jeżeli wytworzą siłę. A tę daje uświadomienie narodowe i społeczne jak najszerszych mas i organizacya, obejmująca wszystkich. Z tem się trzeba liczyć. Nie pomogą tu odgrażania się, żale i złorzeczenia. Objawy tego rodzaju oznaczają raczej słabość. Kto jest silny, ten spokojnie rozgląda się dokoła, gdyż jest pewny siebie.

Wiele jest zła wśród emigracyi polskiej. Są zgubne żywioły zarówno w duchowieństwie, jak i w inteligencyi świeckiej. Zgubnego ich wpływu na rozwój narodowy emigracyi nie uniknięmy, dopóki zdrowa część wychodźtwa nie powie donośnym głosem: na bok i milczeć. Czy dzisiaj może ona to uczynić?

Dlatego organizujmy się i uświadamiamy jak najszersze masy. Twórzmy najpierw siłę, a później dopominajmy się o należne nam prawa. Idźmy naprzód, nie oglądajmy się na nikogo i na nic. — Niechaj w walce naszej przyświeca nam tylko ta najwyższa idea: niepodległość narodu polskiego i przyszłość narodowa emigracyi polskiej.

Idźmy przebojem w przyszłość!"

* * *

Inne tygodniki — dotąd nie wypowiedziały się jeszcze w tej materyi. Należy do nich także "Rolnik" pomimo, że na zjeździe miał własnego sprawozdawcę.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z PUCKA, SO. DAK.
Dalszy ciąg historyi parafii i kolonii polskiej.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Teraz mamy kościół i wszelkie ozdoby do tegoż, mamy i piękną plebanię dla proboszcza z wszelkiemi kompletnemi urządzeniami, lecz brakowało jeszcze najważniejszej rzeczy, a to było szkoły Kat: Polsko-parafialnej. Widział ks. proboszcz, iż już dłużej nie można zwlekać, lecz jak najprędzej się starać o lepsze wykształcenie młodzieży, zanim by zaginęła we wirze amerykanizmu, już w roku 1910 zwołane zostało zebranie parafialne względem budowy szkoły, lecz iż był za krótki czas, więc sprawę odroczono do następnej wiosny roku 1911. Tymczasem wybrany został komitet z dwudziestu obywateli, ks. proboszcz dał wyrobić plany u architekta we Winnonie, Minn. i w maju rozpoczął budowę. Wszelki materyał do budowy zwieziony został przez parafian, w październiku już stanął okazały budynek, kosztem 7 tysięcy w tym samym miesiącu przybyły Siostry Nauczycielki ze zakonu Notre Dame z Milwaukee Wis. i rozpoczęły swój trudny zawód nauczycielski. Do szkoły uczęszcza 80 dzieci, lecz jest nadzieja iż liczba przejdzie przez sto na przyszłe lato.

Cała parafia zadowolona jest z wiel. Sióstr a uczniе i uczenice wyrażają się pochlebnie o swych nauczycielkach. Dzieci czują pociąg do nauki wielki, a czasami ani śniadania nie mogą dojeść, tylko lecą do szkoły, bo tam znów coś nowego Siostry będą wykładały. Można śmiało powiedzieć, iż się dziecko więcej w jednym tygodniu nauczy w szkole parafialnej, jak przez sześć miesięcy w szkole publicznej. To też dzięki naszemu ks. proboszczowi, iż swą wytrwałą pracą i staraniem doprowadził do celu swe starania, a parafia św. Józefa w Pucku może się czuć dumną z tego dzieła. Dziś parafia liczy 130 rodzin i 30 pojedyńczych, a dusz razem przez 909. Parafia, dzięki energicznej pracy ks. proboszcza Jakóba Wojtowicza i ostatnich dwóch urzędników kościelnych, Józefa Kupfersmitha jako sekretarza i Ant. Kwaśniewskiego, jako kasyera, a zarazem ofiarności parafian, jest bez żadnego długu, a wartość majątku kościelnego w budynkach i gruncie obliczona na 40 tysięcy dolarów. budynki ogrodzone pięknym płotem, na około budynków pozasadzane drzewa, przedstawiające parę set dolarów. To wszystko okazuje zamożność i ofiarność parafian i skuteczną pracę naszego proboszcza, który 17 lat temu przybywszy tutaj, zastał parafię drewnianą, dziś, można powiedzieć, uczynił ją żelazną.

Z PASSAIC, N. J.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Odbyło się tu posiedzenie roczne tow. św. Stanisława B. i M. na którem obrano nowy zarząd na rok 1912 do 4 lutego 1913 r.

Filip Puzio, prezes; Franciszek Tomczyk, wice-prezes; Marcin Pielka, kasyer; Władysław Oleśniewicz, zastępca kasyera; Andrzej Komsa, sekr. prot.; Michał Rutkowski, sekr. fin.; Piotr Sot, Antoni Chudzik, Antoni Adamczyk, Michał Kudlacik, opiekunowie kasy; Jan Sudol, marszałek; Franciszek Zając, wice-marszałek; Walenty Malinowski, Mikołaj Tomczyk, chorążowie; Michał Kozak, odźwierny.

Towarzystwo zorganizowane dn. 19 lutego 1899 roku. Posiada członków do dnia 4 lutego 1912 — 408 członków, cały majątek Towarzystwa wynosi $11,111.95.

Andrzej Komsa, sekr. prot. — 292 — 9 str., Passaic, N. J.

Z PASSAIC, N. J.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Dnia 27 stycznia rb. umarł w tutejszej parafii ks. Kanonik Walenty Chlebowski. Śp. W. Chlebowski urodził się w Gurkowie w Księstwie Poznańskiem roku 1860. W Stanach Zjednoczonych przebywał lat 17. Pogrzeb śp. ks. W. Chlebowskiego odbył się 1 lutego, rb. W niedzielę 28 stycznia o g. 4:30 wyprowadzono zwłoki zmarłego z plebanii do kościoła św. Józefa, wprowadzenia dokonał ks. St. Kruszek w asystencyi ks. Józefa Olszewskiego i ks. P. Pelusego. Wielka liczba parafian, Trzeci Zakon św. Franciszka, Bractwo Dzieci Maryi i kilka towarzystw wojskowych, towarzyszyło przeniesieniu zwłok do kościoła. Zwłoki z plebanii nieśli najpierw kolektorzy kościelni, a potem śpiewacy z chóru. W kościele zwłoki śp. ks. W. Chlebowskiego wystawione były na widok publiczny aż do 1 lutego. Pogrzeb odbył się 1 lutego. Na pogrzebie było około 200 księży. Byli też obecni ks. biskup P. Rhode z Chicago, ks. biskup Jan O.Conner z dyecezyi Newarskiej. Sumę o godz. 9:30 celebrował ks. biskup P. Rhode w asystencyi ks. Juliusza Mantaufela subdyakona. Po sumie wygłosił mowę żałobną ks. G. Krausz z Philadelphii i w porywający sposób żegnał imieniem społeczeństwa całego, imieniem parafii, i imieniem wszystkich towarzystw odchodzącego, a tak wielce zasłużonego, pracownika, podnosząc jego niespożyte zasługi położone na niwie pracy dla wiary i dla narodowości naszej na obczyźnie, jego harakter, jak kryształ czysty i jego dzielność ducha, umiłowanie Boga i polskości. Zaznaczył też, że aż do zgonu wytrwał na powierzonem sobie posterunku, aż do ostanich chwil przed śmiercią zajmował się swą ukochaną parafią. Sławiąc go słusznie, niezaprzecznie i bezspornie, jako piękny i wzniosły wzór polskiego i katolickiego kapłana i patryoty. Żegnał mówca śp. ks. W. Chlebowskiego na wieczyste po jego pełnym trudu i cierpienia życiu odpocznienie a słowom mówcy płacz powszechny towarzyszył. Wyniesiono zwłoki z świątyni — wynieśli je sami księża, poczem uszykował się kondukt, który szedł prosto na cmentarz. Na czele "Dzieci Maryi" niosły kwiaty i wieńce. Przed kościołem kilkadziesiąt księży wsiadło do powozów, i długim szeregiem ruszono na cmentarz św. Mikołaja. Była już 2 godzina, gdy kondukt pogrzebowy stanął na cmentarzu. Nad otwartym grobem przemówił jeszcze w słowach podniosłych ks. B. Kwiatkowski z Jersey City, pożegnawszy obecnych imieniem zmarłego śp. ks. W. Chlebowskiego. Poczem pokropił mogiłę w której wśród tonów pieśni, Witaj Królowo Nieba, żalem prawdziwym brzmiącej spoczęła dębowa trumna śp. ks. W. Chlebowskiego. Na grobie złożono stosy kwiecia przedstawiające się jakby zwycięsko symbolem pamięci — mrozom i mrokom zgonu. Zaprawdę, pamięć śp. ks. W. Chlebowskiego żyć będzie wśród nas długo kwiatem wdzięcznego, serdecznego wspomnienia.

Jan Płaza.

Z SIX MILE RUN, PA.

[Kor. Gazety Polskiej.]

Niedaleko stąd w Findlywille jest kopalnia węgla, niska, bo 3 do 4 stóp, w której pracuje, gdy jest w pełnym ruchu około 200 ludzi. Ale już od 5 lat są tu nieporozumienia pomiędzy robotnikami a kompanią. Pierwsze nieporozumienie było o to, że kompania płaciła 66 c. od tony węgla i 66 c. od yarda za kamień który się strzelało i sprzątało pod drogę, a potem tego yardowego płacić nie chciała. Wyszliśmy na strajk, który się przeciągnął 9 miesięcy. Po tym strajku zgodziła się kompania z unią na 66 c. od tony i 45 od yarda więc powróciliśmy do pracy i przerobiliśmy trzy miesiące na tych warunkach.

Ale potem kompania znowu nie chciała płacić yardowego, więc wyszliśmy znowu na strajk, który trwał dwa tygodnie.

Zarząd dystryktu nr. 2 nie chciał dać ludziom wsparcia, tłomacząc się brakiem pieniędzy, więc zmuszeni byliśmy wrócić do pracy, poddając się kompanii. Za to jednak, żeśmy się poddali, nasz "Lokal" został w unii suspendowany. Od tego czasu zarządca kompanii wyrabiał z nami co chciał. I tak w roku zeszłym zaprowadził, że każdy "dygier" musiał sobie sam płacić "trajbera", a później gdy i tego mu było mało, zarządził, ażeby każdy "dygier" dawał piątą "karę" węgla na "trajbera". I tak my wyrobili całe lato. Wyglądało to tak, jak w starym kraju na pańszczyźnie: 4 "kary" węgla sobie, a piątą panu. W końcu każdemu "dygierowi" uprzykszyło się tak robić, więc znowu zorganizowaliśmy unię i wyszliśmy na strajk i strajkujemy już 6 miesięcy, a strajkujemy obecnie o uznanie unii, więc ostrzegamy rodaków, aby się tutaj nikt nie ważył przyjeżdżać na skeba, bo już od 5 lat się borykamy z wyzyskiem i mamy szansę zwyciężyć jak nam nikt nie popsuje.

J. B.

WAŻNE Z POWODU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY.

Nie wielu może jest takich, którzy wiedzą, że w Chicago od wielu lat, bo od roku 1889 istnieje i rozwija się bardzo pięknie jedyny w swoim rodzaju interes polski w Ameryce — "Pierwsza narodowa szkółka drzew" The First National Nursery of Chicago, założona i prowadzona przez sędziwego założyciela "Gazety Polskiej".

Tuż pod miastem, a obecnie już nawet w jego granicach, o 8 i pół mil od ratusza przy Diversey i North 60 ave., na obszarze 30 akrowym rosną setki tysięcy drzewek i drzew, które jako wzrosłe w gruncie, jaki posiada miasto i okolica, znakomicie nadają się do przesadzenia.

Są tam zarówno drzewa owocowe jak i cieniste najrozmaitszych gatunków, jak i krzewy rozmaite.

Obecnie, w czasie, gdy wszyscy obywatele miasta Chicago dążą do upiększenia go i zazielenienia, dobrze jest wiedzieć, że istnieje firma, gdzie można dostać drzewek i krzewów najrozmaitszej wielkości, które się przyjmą z pewnością i później stokrotnie albo owocem, albo miłym wyglądem i cieniem zapłacą ten wydatek.

Komisarze parkowi miasta Chicago, którzy wiele drzew nabyli w tej szkółce, potwierdzają to w zupełności, a także to samo mówią liczni nasi księża i siostry zakonne oraz świeccy obywatele Polacy w okolicach Avondale, Irving Park i innych dzielnicach.

Zamiejscowi mogą się zgłaszać do firmy listownie po katalogi, miejscowych chętnie odwiedzi osobiście i o wszystkiem poinformuje reprezentant firmy. W interesie tym jest obecnie obok p. W. Dyniewicza, interesowany także jego syn, p. Leon Dyniewicz, którego można zastać w biurze firmy 1163 Milwaukee ave.

Adres firmy:

THE FIRST NATIONAL NURSERY OF CHICAGO.
1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Bijatyka na weselu. — Zatarg z lekarzem. — Nowa unia tkaczy. — Pożar w N. Bedford. — O odszkodowanie. — Trzy miesiące więzienia. — Mięszana parafia w Amherst. — Najechany przez pociąg. — Utracił rękę. — Sparaliżowany.

— W Newburyport, Mass. na weselu polskiem pn. 147 Water st. porżnęli się nożami Michał Klimka z Karolem Chorążym. Sprawa oparła się juścić o sąd, a sędzia zadecydował, że bijatyka była wspólna, i po zapłaceniu kosztów obydwóch nożowników odesłał z kwitkiem.

— W Fall River, Mass. Ludwik Kamiński wezwał do swego dziecka niejakiego Gerbuta, uchodzącego za lekarza. Gerbut sprzedał Kamińskiemu dwie butelki jakiegoś lekarstwa, ale kiedy lekarstwo to nie poskutkowało i Kamiński wezwał innego lekarza, rozgniewany Gerbut lekarstwo swoje odebrał. W sprawę wmieszała się policya i Gerbuta oddano pod sąd za nieprawne praktykowanie, jako lekarz, bez patentu lekarskiego.

— W New Bedford, Mass. zorganizowała się polska unia tkaczy. Zapisało się do niej już przeszło 300 członków. Połączona ona jest z Amerykańską Federacyą Pracy.

— W New Bedford, Mass. spalił się dom zamieszkały przez polaków przy ul. North Front. Największe straty poniósł grosernik polski Michał Wojtaszewski. Spalił się też lokal Związku Młodzieży Polskiej w tymże domu.

— W Gardner, Mass. Antoni Pietkiewicz sprzedał grosernię Wawrzyńcowi Janiszewskiemu i Aleksandrowi Więckowskiemu. Przy sprzedaży postawiony był warunek, żeby Pietkiewicz nie otwierał nowej groserni i nie robił konkurencyi nabywcom. Ponieważ obecnie tenże Pietkiewicz nie dotrzymując kontraktu, nową grosernię założył, przeto Janiszewski wytoczył mu proces o 1,000 dol. odszkodowania.

— W New Haven, Ct. na trzy miesiące więzienia skazany został Paweł Pernal za pobicie Józefa Załęskiego.

— W Amherst, Mass. miejscowa parafia katolicka liczy 600 polaków w Hadley i 400 polaków w Amherst, a tylko 250 francuzów, 100 włochów i około 300 irlandczyków. Pomimo przewagi polaków jest tam dwóch księży irlandzkich, a żadnego niema polskiego.

— W Rumford, Me. Wincenty Mędrzyk, pracujący w miejscowej papierni, najechany został przez pociąg. Poranionego odstawiono go natychmiast do szpitala, gdzie amputowano mu nogę. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

— W Haverhill, Mass przy pracy w papierni stracił rękę jeden z powszechnie poważanych tu polaków Jan Drelich. Przy zwijaniu papieru maszyna zgruchotała mu rękę aż po łokieć. Odstawiono go natychmiast do szpitala, gdzie mu rękę amputowano.

— W Gardner, Mass. sparaliżowany został miejscowy proboszcz polski ks. dr. Rodziewicz.

Z MILWAUKEE, WIS.

Ks. B. E. Góral kanonikiem. — Straszna nędza w polskiej rodzinie. — Polka żąda rozwodu.

— W zeszłym tygodniu na zebraniu ks. konsultorów archidyecezyalnych w Milwaukee przedstawiono jednogłośnie nazwisko ks. B. E. Górala, proboszcza parafii św. Jacka, jako kandydata na konsultora w miejsce opróżnione po śmierci ks. Jacka Gulskiego. Wybór potwierdził ks. Arcybiskup Messmer, wskutek czego ks. B. E. Góral został mianowany konsultorem archidyecezyalnym czyli u nas nazwany kanonikiem.

W archidyecezyi milwaukiej zasiada sześciu konsultorów, którymi są: Ks. Prałat P. M. Abbelen, ks. H. F. Fairbanks, ks. D. F. Thill, ks. W. G. Miller, ks. P. H. Durnin i nowomianowany ks. B. E. Góral.

Dziekanem kleru polskiego w archidyecezyi w miejsce śp. ks. Gulskiego, jeszcze nikogo nie obrano.

— W sądzie dla małoletnich była familia Emila Kruppa, robotnika, którą sąd odesłał do powiatowego domu dla obłąkanych.

W sądzie straszne stosunki odsłonili sąsiedzi, którzy zeznali, że dzieci Kruppa, w wieku od 5 do 17 lat, były zmuszone spać na gołej podłodze podczas dotkliwego zimna.

Ojciec zeznał, że w ciągu ostatniego tygodnia dał najstarszej córce $2 na żywność dla dzieci.

— N. Dziedzic wniosła oskarżenie przeciw swemu mężowi Franciszkowi, żądając od niego rozwodu. Dziedzic jest robotnikiem w zakładach kolejowych w West Milwaukee. Małżeństwo to pobrało się w Ellis Junction, Wis., 10 października 1905.

W skardze swej kobieta twierdzi, że mąż dawał jej 10 centów dziennie na utrzymanie całego domu i kupienie opału. W dodatku, z tej sumy miała oszczędzić jeszcze na kupienie sobie odzieży. Rzadko kiedy, powiada skarżąca, mąż dał jej 25 centów. Twierdzi ona, że wobec tego zmuszona była pracować na swoje utrzymanie, a gdy pracowała w fabryce cygar i zarobiła czasem aż $17 tygodniowo, zmuszona była oddać te pieniądze mężowi. Na zakończenie twierdzi, że w grudniu 1910 roku, mąż wypędził ją z mieszkania. Wobec tego żąda rozwodu i przywrócenia jej panieńskiego nazwiska, Kutch.

Słynny fechmistrz w spódnicy.



Powyższa rycina przedstawia pannę W. H. Dewar z Filadelfii, która jest uważaną za szampiona sztuki fechtunku, czego dowodzi ostatnie jej zwycięstwo nad "szampionką" angielską. Powiada ona, że każda kobieta winna uprawiać gimnastykę, bo to pomaga zdrowiu i... trawieniu.

Z CLEVELAND, O.

Piotr Cieciuch zamordował dwoje dzieci i poderznął sobie gardło. — Młoda Polka zamordowana.

— Straszna tragedya wstrząsła onegdaj całą kolonię polską, gdy rozeszła się wieść, że Piotr Cieciuch zamordował dwoje nieletnich dzieci i następnie poderżnął sobie gardło.

Sprawa przedstawia się tak:

Adam Bujak, mleczarz, zastukał do domu Cieciucha, by zostawić mleko i widząc, że się nikt nie odzywa, zajrzał przez okno i zobaczył dwa trupy dziecinne na łóżku. Zawiadomił natychmiast policyę, która otworzywszy mieszkanie, znalazła leżącego na podłodze z przerżniętem gardłem Cieciucha, który w drodze do szpitala zmarł.

Przy śledztwie okazało się, że w tym czasie żony Cieciucha nie było w domu, a sąsiadka ich Józefa Kiścielska usłyszawszy płacz i krzyk dzieci przyleciała, spojrzawszy jednak przez okno, została tak przerażona widokiem, że dopiero po godzinie mogła oprzytomnieć.

Opowiada ona, że widziała jak Cieciuch trzymał pięcioletniego chłopca Czesława na kolanach i przykładał mu brzytwę do gardła: Chłopak prosił się by go ojciec nie zabijał, mówiąc: patrz ojcze, ja mam krzyż w ręku, lecz szaleniec prawie odciął mu głowę, potem przerżnął gardło 3 letniej córce Agnieszce, a w końcu sobie. Przyczyna zbrodni niewiadoma. Sądzimy jednak, że nie będziemy dalecy od prawdy, że tam grała rolę nasza "pocieszycielka" i zwykłe zatem nieporozumienie małżeńskie.

— Na zabawie w domu obywatela Zielskiewicza, 16 letnia F. Wietrzyk ugodzona kulą rewolwerową padła trupem na miejscu. H. Zozwowski zniemczony Polak, aresztowany pod oskarżeniem morderstwa, inni uczestnicy zabawy trzymani są jako świadkowie zajścia. Zebrana na zabawę młodzież zabawiała się przykładnie. Młodzi mężczyźni ubiegając się o względy panny W. zachodzili często zawsze uzbrojeni obawiając się zazdrosnych kawalerów miejscowych ubiegających się o względy panny Franciszki. W mieszkaniu złożyli rewolwery na stół, przekonani będąc, że są nienabite. Po chwili Franciszka wzięła jeden a Zozwowski drugi i na komendę panny Zielskiewicz zmierzyli do siebie i pociągnęli za cyngle. Padł strzał a Franciszka ugodzona w oko padła trupem na miejscu. — Na nawoływania jednej z panien zbiegł się tłum ludu i gdyby pochwycono mordercę, bez wątpienia dokonanoby na nim samosądu. Przezorna jednak panna Z. wyprowadziła wszystkich tylnemi drzwiami. Nie ulega wątpliwości, że nie było to rozmyślne morderstwo, ale przykry wypadek.

Z BUFFALO, N. Y.

Samobójstwo Waw. Łukomskiego.

— W z. czwartek w nocy popełnił samobójstwo 56 letni Wawrzyniec Łukomski, zamieszkały pod nr. 205 Leopere ul.

Jeden z sąsiadów, który szedł rano do pracy, spostrzegł ciało Łukomskiego, wiszące na słupie do suszenia bielizny. Natychmiast zjawiła się policya, atoli przekonano się, że śmierć nastąpiła już od kilku godzin, ponieważ ciało już było skostniałe od mrozu.

Łukomski był wdowcem i miał pięcioro dorosłych dzieci. Mieszkał wspólnie ze swym synem Jakóbem i w ostatnich latach pił bardzo wiele; podług wszelkiego prawdopodobieństwa samobójstwo popełnił również w stanie nietrzeźwym, gdyż nie był obecnym w domu przez całą ostatnią noc, a oględziny lekarskie wykazały, że odebrał sobie życie dopiero nad ranem, około godziny trzeciej.

Do powieszenia się użył linki, na której rozwieszano bieliznę. Umocowawszy jeden koniec u szczytu słupa, zrobił pętlicę i założywszy ją sobie na szyję, wdrapał się na parkan, okalający całe domostwo, a następnie skoczył zeń i zawisł na sznurze, o tyle wysoko, że kończynami nóg nie mógł dosięgnąć ziemi.

Medyczny egzaminator Stocker odesłał ciało do zakładu pogrzebowego.

Z PHILADELPHIA, PA.

Polska rodzina z pięciu osób złożona, traci życie skutkiem zaczadzenia się gazem.

We wtorek 6 b. m. rankiem w jednym tylko domu pięć osób utraciło życie — cała familia z wyjątkiem ojca, który na krótko przed nieszczęściem, udał się do pracy. Katastrofa nastąpiła wskutek przerwania się głównej rury gazowej, z której przedostał się gaz do kanału odchodowego, łączącego mieszkania przy 22 i Callowhill ul. Wszystkie mieszkania w tej dzielnicy napełnił gaz a szczególniej przy Carlton ul. na południe od Callowhill równolegle do niej położonej. Jeden właśnie z tych domów był przy Carlton ul., w którym mieszkał Paweł Drzała z żoną, trojgiem dziatek i szwagrem. W innych sąsiednich domach również byłoby kilkadziesiąt osób znalazło niechybną śmierć, gdyby zbudzony odorem młodzieniec nie był zaalarmował policyi. Zaczadzeni z tych domów przewiezieni do szpitala — zostali uratowani — drudzy przez samo wyprowadzenie na świeże powietrze przyszli do siebie.

Zmarli są:

Zofia Drzał, lat 28,
Rozalia Drzał, lat 6,
Józef Drzała, lat 5,
Zofia Drzała, 3 lata,
Jan Woźnicki, lat 18.

Mieszkańcy domu przy Carlton ul. również zostali zaczadzeni, tych odwieziono do Gareston szpitala, a mianowicie:

Stefania Zuchańska lat 15,
Rozalia Zuchańska lat 18,
Anna Winogroska lat 42.

Obie pierwsze dziewczęta po wypompowaniu z nich gazu, zaraz opuściły szpital. Anna W. zaś walczy ze śmiercią.

Drzał zawiadomiony o wypadku przybył do domu o g. 5 rano, i cóż zobaczył? — Straszną grozę. Biedny tułacz polski utracił w paru godzinach całą rodzinę, dla której pracował na chleb codzienny, zaskowyczało serce w nim z bólu i na pół obłąkany cierpieniem złamany, zaczął majaczyć po dziecinnemu, skarżyć się na los zawistny. Nieszczęśliwym zajął się wikary z parafii św. Jadwigi i oddał go pod opiekę lekarską.

Z ST. LOUIS, MO.

Rabuś "przez pomyłkę" w domu Polaka.

Wiktor Panus, Polak, zbudził się o godzinie 2 w nocy i usłyszał jakiś szmer przy drzwiach. Natychmiast sięgnął po rewolwer, gdy wtem drzwi otworzyły się i w progu ukazał się mężczyzna. Panus powitał go rewolwerem, a żona jego, zabrawszy dziecko na rękę wybiegła na balkon wołając pomocy; na krzyk jej przybiegła żona sąsiada Orła. Orzeł zbudzony także, wszedł do domu Panusa i podczas gdy Panus trzymał rewolwer nad rabusiem, Orzeł obalił go na podłogę, przywalił materacem i pościelą i usiadł na nim. Wkrótce przybyli policyanci Cześnik i Shelton i zabrali pana brata na stacyę policyjną. Tam podał, że nazywa się Jan Szuma, a do domu Panusa wszedł tylko przez pomyłkę.

Z CHICOPEE, MASS.

Jan Pierowski ofiarą molocha kolejowego.

Na szynach kolei Boston and Maine Railroad, niedaleko mostu Chicopee w Willmansett, znaleziono ciało Jana Pierowskiego z Ferry Lane. Ciało znalazł Charles W. Burleigh, który raportował o tem fakcie policyantowi Heley'owi, a ten znowu zawiadomił medycznego egzaminatora Jana C. Gallaghera, który dokonał oględzin pośmiertnych.

Rezultat oględzin tych był taki, iż przekonano się, że plecy i czaszka ofiary zostały rozbite i że rozbicie to było wynikiem najechania przez pociąg.

Zarządzono także dochodzenia śledcze i przekonano się, iż to mężczyzna, który wyszedł z domu z Ferry Lane z Willmansett w sobotę o godzinie 8:30 wieczorem i że udał się do Chicopee za sprawunkami. Między innemi miał sobie kupić ciepłe filcowe buty.

Widocznie był on w drodze powrotnej z Chicopee, gdy wypadek się zdarzył, gdyż owe filcowe buty znaleziono niedaleko ciała zabitego. Jedyną osobą, która widziała Pierowskiego po raz ostatni przy życiu był Józef Półchłopek, który widział Pierowskiego o godzinie 10:30 wieczorem. Obliczają, iż Pierowskiego najechał pociąg, który wyrusza ze Springfield do Greenfield o godzinie 11-tej.

Pierowski osierocił małą córeczkę, która rok temu dała się poznać całemu ogółowi tutaj przez ocalenie dwóch dziewcząt, przyjaciółek, od utonięcia w rzece Chicopee. Widziała ona z okna mieszkania ojca tonące w rzece dziewczęta i pobiegła boso po lodzie do rzeki i z narażeniem własnego życia, wyciągnęła obie tonące z wody.

Oprócz tej córeczki zostawia zabity żonę, dwóch synów i 2 córki, z których jedna jest zamężna. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Stanisława.

Z SYRACUSE, N. Y.

Zagroda polskiego farmera Wonderskiego spłonęła.

Zagroda polskiego farmera G. Wordoskiego, nawiedzioną została strasznym pożarem, w nocy, gdy cała rodzina pogrążona była w głębokim śnie.

Ogień powstał od pieca i rozszerzał się z szaloną szybkością, tak, że gdy go zauważono, cały dom stał już w płomieniach, a o żadnym ratunku nawet mowy być nie mogło.

Wordoscy, mając 6-ro dzieci i utrzymują przy sobie schorzałą matkę, która z wielkiego przelęknięcia bardzo zachorowała i znajduje się teraz w krytycznem położeniu.

Wszyscy przebudziwszy się wybiegli z ciepłych pieleszy na podwórze zaledwie w stroju nocnym, gdzie mróz panował ogromny.

Wypadek miał miejsce w pobliskiem miasteczku Cato, gdzie przed dwoma miesiącami Wordoski zakupił farmę i zaraz objął ją w swe posiadanie. Przedtem mieszkał w Syracuse. Szkody obliczają na przeszło $1,000.

ZE STEVENS POINT, WIS

Więzień ukarany za zuchwalstwo.

Donosiliśmy już o awanturze, którą więzień Lewandowski urządził we więzieniu, znieważywszy czynnie urzędnika. — Za co sąd municypalny skazał na sześćdziesiąt dni przymusowej pracy w więzieniu powiatowem Stefana Lewandowskiego, za to, że uderzył w twarz p. W. Weinholta, urzędnika policyjnego, gdy ten próbował go wyprowadzić jako więźnia do pracy przy czyszczeniu ulic. Jednocześnie sąd zawiadomił Stefana, że w przyszłości o ile popełni to samo przewinienie, spotka go kara nie mniejsza niż trzy miesiące przymusowej pracy przy czyszczeniu ulic.

Z OMAHA, NEBR.

Jakób Tarnopolski tyranizował żonę.

Przed sądem w Omaha, Nebr. stawał Jakób Tarnopolski za pijaństwo i okrucieństwo względem żony i dzieci. Żona jego od dłuższego czasu była chora i pozbawiona wszelkiej wygody, bo na należytą pomoc lekarską nie było pieniędzy. Krewny Tarnopolskiej oburzony okrucieństwem jej męża, który w stanie pijanym wrócił od pracy i począł bić dzieci, wyjął na niego warant i wkrótce stanął winny przed sądem. — Wymierzono mu karę najwyższą — dozwoloną przez prawo za jednorazowe przestępstwo, mianowicie 90 dni. Chorą zabrano do szpitala, a dzieci mniejsze do sierocińca. Starszemi zaopiekowali się sąsiedzi.

Wiadomości z Chicago.

ODSZKODOWANIE ZA BORTNIKOW.

Pani Albina Lewandowska, zamieszkała pn. 2240 W. 19 ul. wniosła do sądu skargę o odszkodowanie $5,000 przeciw Annie Rybackiej, zam. pn. 2244 W. 18 pl. W skardze o odszkodowanie uzasadnia tem, że p. A. Rybacka odebrała jej "bortników" a w dodatku wygrzmociła. No, no, muszą to być drogocenni bortnicy, którzy tyle są warci.

W SPRAWIE DR. J. K. ORŁOWSKIEGO.

Odbyła się w zeszły czwartek rozprawa w sądzie kryminalnym w biurze sędziego Sullivana. Po wylosowaniu i zaprzysiężeniu sędziów przysięgłych nastąpiło przesłuchanie świadków, którzy powtórzyli to, co w swoim czasie przed Grand Jury zeznali. Sędzia Sullivan orzekł, że nie widzi w tem nic karygodnego i polecił przysięgłym wydać werdykt "nie winien". Przysięgli bezzwłocznie uczynili temu zadość, skutkiem czego Dr. J. K. Orłowski został od zarzuconego mu przestępstwa uwolniony.

LICZBA BEZDOMNYCH WZRASTA.

Pomimo paniki finansowej w 1908 nie było tyle ludzi bez pracy, co obecnie. Zastój przed kampanią prezydyalną, ciągle stopniowo wzrasta i wyrzuca tysiące osób na bruk uliczny. Zewsząd z prowincyi napływają przybysze w nadziei, że w takiem wielkiem mieście jak Chicago, łatwiej znajdą zatrudnienie. Miejskie domy przytułków są poprostu oblegane przez bezdomnych, a po bezpłatną kawę i zakąskę więcej się zgłasza niż podczas tych silnych mrozów.

ZAMIAST DO NIEBA — POSZEDŁ DO KOZY.

Na rogu 14 place i Jefferson ul. począł wymachiwać rękami i grozić zaciśniętymi pięściami jakiś nieznany mężczyzna.

Gdy wymachiwania i gestykulacya stawały się komiczne, zebrał się tłum gawiedzi około nieznajomego.

Nastąpiła chwila ciszy, potoczyły się łzy po obliczu nieznajomego, i po wyrwaniu sobie kilku włosów, zapomniał o groźbie przeciwko sobie, że się zabije i "pójdzie" do nieba, ale dobywszy rewolweru począł uganiać się za przechodniami.

Przywołany policyant prędko uspokoił kandydata do "nieba" i osadził go za kratami.

Na stacyi policyjnej zeznał, że nazywa się Franciszek Bloch, mieszka pnr. 1530 Tell place i po kłótni, jaka miała miejsce pomiędzy nim, a żoną, odszedł z domu z zamiarem przeniesienia się do "nieba".

Sędzia nie posłał go do "nieba" jak sobie życzył oskarżony, ale skazał na 25 dol. kary, które jeżeli nie zapłaci, odsiedzić będzie musiał w "kozie".

KRWAWA TRAGEDYA MAŁŻEŃSKA.

W domu pn. 5617 So. Ashland ave. odegrała się krwawa tragedya rodzinna. Jan Tandyk, 42 letni specyalny policyant Pennsylvańskiej kolei, onegdaj rano przed godziną 8-mą dwu strzałami położył trupem na miejscu swą żonę Martę, poczem sam siebie pozbawił życia.

Nieszczęśliwe pożycie małżeńskie było przyczyną tego krwawego dramatu, pozostawiając na pastwę losu 6-cioro dzieci.

Tandyk z Martą pobrali się 18 lat temu i od pierwszego zarania ich małżeńskiego pożycia panowały ciągle niesnaski i kłótnie.

Według opowiadań sąsiadów, kłótnie w domu Tandyków były na porządku dziennym, ale gwałtowniejsze i częstsze stały się dopiero od 6-ciu miesięcy.

We środę wieczór i czwartek rano słyszano w domu Tandyków gwałtowną kłótnię, jaką prowadzili małżonkowie.

We czwartek rano, gdy wszczął Tandyk przy śniadaniu kłótnię, Marta, która niezawodnie zdenerwowana ciągłymi kłótniami, oświadczyła mężowi, że jeżeli nie zaprzestanie ciągłych scen, zmuszoną będzie opuścić dom. Dłużej już tego cierpieć nie może.

Tandyk nie przemówiwszy ani słowa, wyszedł do swej sypialni, a wziąwszy swój rewolwer służbowy, powrócił, i w obecności sześciorga dzieci dał dwa strzały do kobiety.

Strzały były śmiertelne, i Marta trafiona w pierś runęła na podłogę.

Tandyk widząc, że żona nie żyje, skierował rewolwer ku sobie i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Całej tej scenie przyglądały się dzieci i z przerażeniem nie wymówiły ani jednego słowa.

Widziały ostre podrygi konającej matki, nie śmiejąc się nawet zbliżyć do niej, jak później swego ojca.

Ochłonąwszy po chwili z przerażenia wszczęły krzyk i zaalarmowały sąsiadów, którzy zawezwali policyę, która zaopiekowała się zwłokami.

Sąsiedzi rozebrali pomiędzy siebie pozostałe sieroty by tymczasem się niemi zaopiekować.

$1.890 ZNIKNĘŁO.

Do domu pp. Milczków zawitali goście w osobie trzech "znajomych" Nicka Mandarskiego, Jana Kwajkowskiego i Władysława Czepiawskiego.

Goście, czy podochoceni, czy z innych pobudek wpadli w zły humor i poczęli się w niemożliwy sposób awanturować. Obalili piec i poczęli łamać meble, tłuc naczynia i wyprawiać takie awantury, że cała okolica została obudzona.

Pani Stanisława Milczkowa cierpiała dość długo awantury, ale w końcu zauważyła że podczas awantur zniknęły jej oszczędności, oraz pieniądze jej brata i męża w sumie $1.890.

Wtedy dopiero wezwała policyę. Tymczasem awanturnicy się już ulotnili.

Na miejsce awantury w domu Milczków pn. 8711 Ontario ave. zjawili się detektywi Skiba i Kene i odszukali pieniądze zaginione pod łóżkiem, gdzie je widocznie podrzucił ktoś z awanturników, bojąc się być schwytanym na gorącym uczynku kradzieży.

Po oddaniu znalezionej zguby, policyanci udali się na poszukiwanie owych awanturników i ptaszków aresztowali.

POLAK 52 LETNI TRZYKROTNIE STRZELA DO SWEJ ŻONY.

Stanisław Graczyk, zam. pnr. 1252 Cleaver ul., popełnił w zeszły piątek rano zamach morderczy na swej żonie Konstancyi.

Historya tego strasznego dramatu jest następująca:

Stanisław Graczyk (zdaje się poprzednio Graczykowski) nie pracuje już od dwóch lat z powodu choroby.

Żona jego 42 letnia kobiecina, pracuje ze zdwojoną energią wraz ze starszymi dziećmi nietylko na utrzymanie domu, ale wszelkimi siłami stara się o przywrócenie zdrowia choremu mężowi, płacąc chętnie lekarzy i apteki.

Graczykowa najmywała się do pracy na wesela i zabawy domowe, jako kucharka. Praca nie do pozazdroszczenia. Ale dbała kobieta, znosiła znój i niewywczas, by tylko do domu nie zawitał częsty gość w domach polskich, niedostatek.

Dzieci, których pozostało w domu siedmioro wychowywane przyzwoicie, dopomagały jak mogły. Najstarsze liczy 23 lat, najmłodsze 6 lat.

Pomimo starannej opieki ze strony rodziny, choroba nie ustępywała. W umyśle Graczyka zrodziła się niczem nieuzasadniona zazdrość.

Od dwóch lat podejrzywał żonę, że ta chodząc do pracy po weselach, musi się "umizgać" do innych mężczyzn.

W ciągu ubiegłego roku zrobił już jej raz awanturę, podczas której, wyjąwszy brzytwę, rzucił się na biedną ofiarę.

W czas nadbiegłe dzieci zdołały rozbroić ojca, ale odtąd powstała w nim chęć zemsty.

Stał się ponurym i zdaje się, przemyśliwał nad sposobem wykonania strasznej zemsty.

W z. piątek nie zdradzał nic, coby mogło wskazywać, że w umyśle jego dojrzała straszna myśl morderstwa.

Wieczór poprzedni spędzono spokojnie w gronie familijnem i udano się jak zwykle na spoczynek.

W dniu feralnym wstał Graczyk rano, jak nigdy przedtem. Zbudzona Konstancya krokami chodzącego, zapytała, kto chodzi po kuchni.

Graczyk odpowiedział, że wstał rychlej, aby zrobić ogień i ugotować śniadanie.

Konstancya jakby przeczuwała jakieś nieszczęście, wstała z łóżka, by się przekonać, co jej mąż właściwie robi w kuchni.

Krótką tę chwilę, potrzebną dla Graczykowej, by wyleźć z łóżka, wyzyskał Franciszek i uzbrojony w rewolwer, czekał na ukazanie się swej połowicy.

Konstancya w nocnej bieliźnie ukazała się w progu "bedroomu" — w ręku maniaka błysnął rewolwer i padły 3 strzały jeden po drugim w stronę ofiary.

Nieszczęśliwa trafiona śmiertelnie runęła na ziemię.

Graczyk, momentalnie po oddaniu trzech strzałów do żony, zmierzył rewolwer ku sobie i wypalił 2 razy do siebie.

Jedna z kul, i to zdaje się śmiertelna, utkwiła w boku.

Po popełnieniu tego strasznego czynu, położył Graczyk rewolwer na stole i wywlókł się do sieni.

Krwawy ten dramat został tak szybko wykonany, że nim dzieci zbudzone zdołały przyjść z pomocą, było już wszystko spełnione.

Na odgłos strzałów sąsiedzi pospieszyli na miejsce wypadku. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na jednem miejscu ujrzano wijącego się Graczyka, a w kuchni nad śmiertelnie ranną matką rozpaczających dzieci.

Dano znać natychmiast o wypadku policyi, która przyjechała natychmiast wozem ambulansowym.

Po udzieleniu prowizorycznej pomocy lekarskiej, odwieziono nieszczęśliwych do polskiego szpitala SS. Nazaretanek.

Graczyk popełnił ten straszny czyn zdaje się w czasie szału, a charakteryzuje to najlepiej odezwanie się jego do pierwszych przybyłych: "Gdybyście wiedzieli za co ją zastrzeliłem, to byście mnie wpierw ratowali".

Rozpacz biednych dzieci nie ma granic.

TRAGICZNE SCENY Z POD SZUBIENICY.

Niebywałe sceny rozgrywały się w zeszły piątek rano przed więzieniem powiatowem, przed samą chwilą stracenia skazańców, t. j. czterech morderców Guelzowa Polaków i murzyna Jenningsa, mordercy Clarence'a Hillera. Specyalne oddziały policyi pilnowały porządku pośród tłoczącego się tłumu. Chmurny i mglisty dzień pogarszał sytuacyę. Nigdy jeszcze w stanie Illinois nie karano od razu śmiercią tylu skazańców i nigdy też nie robiono tyle zabiegów, by skazańców ocalić. Do ostatniej chwili robili sobie skazańcy nadzieję, że jeszcze, jeszcze... będą ocaleni. Lecz ostatecznie nadzieje wszystkie zawiodły.

Pierwsi zawiśli na szubienicy, wzniesionej na podwórzu więziennem bracia Franciszek i Ewald Szablewscy. Gdy stanęli na rusztowaniu, była godzina 10:15.

Franciszek stał ze zwieszoną głową, bliski omdlenia. Natomiast Ewald trzymał się doskonale, podniesioną miał do góry dumnie głowę, panował zupełnie nad nerwami, a przecież zrana był tak upadły na duchu, że go musiał Frank pocieszać.

— Nie płacz — pocieszał Ewalda Frank, — bądź odważny.

— Ale pomyśl tylko o matce naszej i o mej dziewczynie kochanej — jęczał Ewald.

— Nic to! Kłopoty nasze wkrótce się skończą, — rozumował Frank. — Pomyśl o tem, że ja zostawiam żonę i dwoje dzieci wkrótce będzie po wszystkiem.

I wkrótce się wszystko skończyło. W towarzystwie ks. Rupińskiego weszli na rusztowanie i w chwilę potem ucałowawszy krzyż, zawiśli na szubienicy.

Zaledwie skazańcy zawiśli, na podwórze pod szubienicę wpadł woźny Darson z sądu sędziego McKinley'a i rozdzierającym głosem zawołał: "Wstrzymajcie egzekucyę — sędzia McKinley chce zobaczyć Petersa natychmiast."

"Już zapózno, — odparł asystent szeryfa, — pierwsza para już poniosła śmierć".

Scena ta nie mniej wywarła wrażenie wielkie na obecnych przy egzekucyi.

Wkrótce potem sędzia McKinley dał znać, że nie będzie interweniować w sprawie reszty skazańców, a wtedy wyprowadzono drugą parę skazańców, Schultza i Sommerlinga na stracenie. Gdy ich pytał kierownik więzienia Davies, czy nie mają jakiej ostatniej woli, odparli przecząco.

Schultz przyglądał się z obojętną miną zebranym koło szafotu świadkom stracenia. Sommerling stał spokojnie koło Schultza po jego prawej ręce. Asystent szeryfa Peters założył pętlicę, najpierw na szyję Sommerlinga, potem na szyję Schultza.

Ks. Repiński począł odmawiać ze skazańcami modlitwę i o godz. 10:50 podczas modłów zawiśli obaj na srtyczku.

Murzyn Jennings czekał do ostatka odłożenia sprawy, ale w końcu sędzia Landis dał znać, że nie będzie interweniować, a wtedy murzyna ogarnął strach. Osłabł biedaczysko tak dalece, że go musiano zawlec wprost na szafot. O godzinie 12:20 zawisł i on na szubienicy.

Zwłoki straconych Polaków zabrał do swej kostnicy polski pogrzebowy J. Jarzębowski, utrzymujący zakład pogrzebowy przy 1356 Noble ulicy. W kostnicy pogrzebowego Jarzębowskiego przy Blackhawk ulicy opodal od Noble złożono ciała skazańców, ułożywszy je jeden obok drugiego. Pierwszy z kraju leżał Ewald Szablewski, dalej Filip Sommerling, Frank Szablewski i Tomasz Schultz.

Straceni robili wrażenie zwykłych umarłych, jedynie znać było na ich szyjach pręgi od stryczka. Sommerling miał szyję najgorzej poranioną i to aż w dwóch miejscach.

Przed zakładem ob. Jarzębowskiego poczęły się wieczorem zbierać tłumy ciekawych którzy chcieli ujrzeć jeszcze raz zwłoki straconych. Wkrótce były koło zakładu tysiące ludzi. To też wezwano asysty policyjnej, by nie dopuścić do jakich ekscesów.

Tragiczną była scena, gdy przed policyantem pilnującym pchającego się do kostnicy tłumu padła na kolana jakaś kobieta z dzieckiem na ręku, błagając go, by ją wpuścił do wnętrza. Pokazało się, że była to żona Sommerlinga.

Kobieta łamała ręce i rwała włosy z rozpaczy. Policyant puścił ją do wnętrza. Na widok jednakże zwłok męża, nieszczęśliwa kobieta dostała ataku histeryi i zemdlała.

Tak samo zemdlała z wrażenia wdowa po Franciszku Szablewskim. Julię Kliňg, narzeczoną Ewalda Szablewskiego musiano wyprowadzić z kostnicy, tak płakała.

Smutny koniec...

POGRZEB STRACONYCH POLAKOW.

Przez sobotę wieczór i całą niedzielę tłumy ludzi odwiedzały zwłoki straconych Polaków, złożone w kostnicy ob. J. Jarzembowskiego.

W sobotę zabrano stamtąd zwłoki Tomasza Schultza i umieszczono je w domu rodziców pn. 1417 Cleaver ul. W kostnicy zaś ob. Jarzembowskiego pn. 1419 Blackhawk ul. zostały zwłoki braci Ewalda i Franciszka Czaplewskich oraz Teofila Sommerlinga.

Mnóstwo ciekawych cisnęło się przez cały dzień do kostnicy ob. J. Jarzembowskiego, by zwłoki straconych oglądać, to też z tej racyi reporterzy pism angielskich w swej bujnej fantazyi wymyślili, że ludzie zjeżdżali się aż z Nowego Yorku, a tłok był tak wielki, że wygnieciono drzwi i wyłamano okna. Dalszym zaś ekscesom dopiero policya położyła kres.

Wszystko to naturalnie przesadzone i nieprawdziwe baje.

Ciekawe zajście miał w sobotę wieczorem pogrzebowy ob. Jarzembowski. Gdy stał przed kostnicą i przyglądał się odwiedzającym zwłoki ludziom, przyszedł też wraz z innymi kolegami jeden ze znanych w tej okolicy urwisów "loatrów polskich" niejaki "Dick".

Ob. Jarzembowski wziął go za ramię i ciągnął do wnętrza, rzekł: "Słuchaj Dicku! Tu leżą twoi przyjaciele. Zobacz ich teraz i przekonaj się dokąd prowadzi droga, po której ty sam obecnie idziesz".

Chłopak opierał się chwilę, ale w końcu wszedł do wnętrza i tam spoglądał ze łzą w oku na zwłoki Schultza, który był jego dobrym przyjacielem. Po chwili zaś złamany niemal zupełnie łkając głośno, podszedł do ob. Jarzembowskiego i rzekł:

— Panie Jarzembowski, wiesz pan, że ja jestem ten, który pana ograbił parę miesięcy temu z $4.00 — grożąc mu rewolwerem. Dziś żałuję tego kroku. Pójdę do pracy i oddam ci pieniądze. Nie wydawaj mnie tylko policyi!"

Ob. Jarzembowski wzruszony, puścił chłopaka wolno.

Tak sam opowiadał. Zdarzenie ciekawe.

O godzinie 8:30 cały blok od kościoła aż do Blackhawk i dwa bloki, na których się mieści zakład pogrzebowy ob. Jarzembowskiego zaroił się od Polonii.

Jedni przyszli ze współczucia, inni dla prostej ciekawości.

O godzinie 9 rano przyjechał karawan ze zwłokami Jarzyny Schultza koło zakładu i zaraz zaczęto wynosić po kolei ciała 3 pozostałych.

W pierwszym karawanie wieziono zwłoki Jarzyny, następnie Franciszka i Ewalda Szablewskich i Sommerlinga.

W tym samym porządku wniesiono ich do krypty kościoła św. Stanisława Kostki, skąd po odprawieniu modłów, odwieziono je na miejsce wiecznego spoczynku.

7-LETNI FR. MUCHA ZŁAMAŁ NOGĘ.

Na 18-ej i Johnson ul, około godziny 11 przed południem 7 letni Franciszek Mucha, nie pilnowany przez rodziców, zabawiał się na ulicy czepianiem się wozów.

Zabawę tę prowadził nie od dzisiaj.

Uczepił się wozu Chas. Buchlera, gdzie w niewytłomaczony sposób dostał się nogą między koła, boleśnie ją kalecząc.

Może to będzie nietylko dla niego nauczką, ale i dla rodziców by na małych chłopców więcej uważano.

SKUTKI PIJAŃSTWA.

Jest bardzo wielu wśród naszych rodaków takich, którzy nie mogą pojąć, że niedzielę można przyjemnie spędzić na spacerze, odczycie, pogadance, przedstawieniu itp.

U bardzo wielu największą przyjemnością jest upicie się nieraz do utraty zmysłów.

Do tych ostatnich należy zapewne Stanisław Kotas, zam. p. n. 1359, Bismarck Ct.

W z. niedzielę po południu, spiwszy się do utraty zmysłów powracał do domu. Mieszkał na 2 piętrze. Gdy dochodził do większej połowy schodów, stracił równowagę i przez baryerę runął na dół. — Wskutek upadku doznał pęknięcia czaszki. Lekarze w szpitalu powiatowym robią małą nadzieję utrzymania go przy życiu.

PIĘSCIARZ "JOE." KETCHEL — UMIERA.

Fatalnie wyszedł na nauce "pugilistyki" pięściarz średniej wagi "Joe" Ketchel.

Leży bowiem bezprzytomny w szpitalu Naval Training Station w North Chicago i walczy ze śmiercią.

Lekarze twierdzą, że podczas walki, zadał mu przeciwnik kilka razy w głowę i skutkiem tego doznał wstrząśnienia mózgu.

Przeciwnikiem jego był "Billy" Walters, piekarz stacyi marynarskiej.

W piątem starciu Ketchel upadł na ziemię i nie mógł już powstać.

Komendant stacyi twierdzi znowu, że Ketchelowi zrobiło się już niedobrze podczas kąpieli.

Po zapasach bowiem z Waltersem, udał się do łazienek i puścił na siebie strumień wody.

Komendant opisuje to zajście następująco:

Zapasy miały charakter zupełnie prywatny. Ketchel przybył na stacyę, gdzie od dawna już się trenował i ćwiczył z Waltersem.

Przy zapasach ich nie było sędziego, gdyż była to tylko lekcya.

Po skończeniu tejże, Ketchel udał się do łazienki i tam podczas kąpieli zrobiło mu się tak niedobrze.

Inni natomiast twierdzą że Walters uderzył kilkakrotnie podczas zapasów, Ketchela pięścią w głowę.

Władze zarządziły dochodzenie w tej sprawie.

Faktem jest atoli, że Ketchel podczas zapasów przed kilku miesiącami odniósł uszkodzenia, z których leczył się czas dłuższy.

DROBNE NOTATKI.

Redakcyę naszą odwiedził bawiący tu od kilku dni farmer z Taunton, Minn., pan Józef Felcyn, który bawi w gościnie u swojego brata Jana Felcyna pn. 1515 przy ulicy Emma. Pan Felcyn jest kolegą szkolnym jednego z braci Dyniewiczów i prowadzi gospodarstwo wzorowo.

• • •

Trzech polskich chłopaków, a to: Stanisław Klebacha, Jan Klebacha i Józef Jasnosć zostali oskarżeni przez Wojciecha Jaskulskiego o kradzież $60. Pieniądze ti mieli ci młodzieńcy skraść saluniście podczas gry w bilard. Sędzia odłożył ogłoszenie wyroku do 16 lutego. Oskarżeni znajdują się w więzieniu na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave.

• • •

Franciszek Gawroński, żonaty, zam. przy Huron ul., przyszedłszy do swego znajomego na Chicago ave., począł żartować z jedną z dziewcząt i dla "funu" palnął ją kułakiem między oczy, starając się przytem, jak twierdzi skarżąca "Mary" Turkiewicz wyciągnąć jej siłą zegarek. Sędzia za tego rodzaju "funy" skazał go na karę $25 i koszta sądowe.

• • •

Stanisław Kosmowski, zam. pn. 4544 S. Wood ul., zwrócił się do policyi o pomoc w wyszukaniu jego 11-letniego synalka Stefana, który ulotnił się z domu rodzicielskiego wraz z $70.00.

Na policyi zeznał ojciec, że chłopak jest niepoń, do szkoły nie chciał chodzić i bardzo często nie szedł do szkoły, lecz zbijał bąki poza domem. Trochę za prędko zaczynają się "kształcić" na łobuzów nasi niektórzy chłopcy.

• • •

Polak, Jan Szopkowski zam. pn. 1524 Dickson ulica, liczący 25 lat, złamany troskami życiowemi, postanowił popełnić samobójstwo.

W tym celu udał się na most przy Division ulicy i właśnie przełazil przez poręcz, gdy nagle w samą porę nadbiegł policyant Daniel Rice ze stacyi policyjnej przy Rawson ulicy i chwycił kandydata na samobójcę za kołnierz wciągając go na most.

Następnie aresztował go i osadził na stacyi policyjnej, dając mu czas do namysłu.

• • •

Stanisław Wojciechowski stawał przed sędzią Goodnow pod oskarżeniem uwiedzenia, pewnej Polki i ojcostwo. Sędziowie przysięgli po rozpatrzeniu sprawy uznali go winnym zarzuconego mu przestępstwa i sędzia Goodnow skazał go na zapłacenie $550 na koszta wychowania dziecka w ratach kwartalnych, a w razie nie zapłacenia, na sześć miesięcy domu poprawy. W. stawiony został pod kaucyą $1,100 aż do czasu zapłacenia $550.

• • •

Wojciech Mikosz aresztowany pod oskarżeniem nie dawania na utrzymanie swej żonie Tekli i trojgu dzieciom, posłany został przez sędziego Goodnow na 3 miesiące domu poprawy i karę pieniężną $1. Mikosz oddaje się pijaństwu.

• • •

Piotr Iwanowicz za pobicie narzędziem tępem skazany został przez sędziego Petit na $25 kary pieniężnej.

• • •

Józef Szczurkowski za popełnienie oszustwa skazany został przez sędziego Dever na 6 miesięcy domu poprawy i $100 kary pieniężnej.

• • •

Piotr Sidak za oszustwo skazany został przez sędziego Coverly na 30 dni domu poprawy i $25 kary pieniężnej.

• • •

Piotr Wirza aresztowany pod oskarżeniem popełnienia rabunku skazany został przez sędziego Rooney na 3 miesiące pobytu w domu poprawy.

• • •

W Jankowski aresztowany pod oskarżeniem popełnienia rabunku przekazany został przez sędziego Heap sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą $1,500.

• • •

Walenty Brzózka, za pobicie żony Weroniki i pijaństwo posłany został przez sędziego Heap na 30 dni domu poprawy i na koszta sądowe $8.50.

• • •

Maciej Wieliński za pokaleczenie nożem Józefa Stróżka skazany został przez sędziego Rooney na $50 kary i koszta sądowe $8.50.

Niegrzeczny.

Podstarzała piękność: — Od dzieciństwa, co rok kazałam się fotografować.

Kawaler: — A co pani robiła przed wynalezieniem fotografii?

Prawdomówna.

— Jak to, pana nie ma w domu, — mówi narzeczony panny Zofii, do służącej, oświadczającej mu na progu mieszkania, że wyszedł on na miasto. — Przecież przed chwilą słyszałem, jak ktoś klął głośno.

— To nie pan, to nasza panienka, — ona tak zawsze zwykła czynić, gdy się na kogo rozgniewa.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

W SPRAWIE "DYNAMICIARZY".

INDIANAPOLIS, Ind. — Rząd federalny ma podobno w ręku doniosły materyał dowodowy, skierowany przeciw 54 oskarżonych przywódców robotniczych. Materyał ten podzielony został na trzy grupy.

Jak wiadomo, skonfiskowano 40,000 listów i telegramów co do niektórych z nich, nie może być żadnych wątpliwości, bo pisane są ich rękoma. Szczególniejszą uwagę zwrócono na listy prezydenta Ryana, oraz sekretarza Hockina.

Treść ich dotyczy około 100 zamachów dokonanych w ostatnich sześciu latach.

Dalej ma rząd mieć w swem ręku sprawozdania stenograficzne, uzyskane w przeciągu 3 ostatnich miesięcy, drogą przyłączenia do telefonów biurowych specyalnego aparatu. Agent tajny, który skreślił te stenogramy przez telefon, został zaprzysiężony na dosłowność ich i prawdziwość. Zawierają one może najwięcej materyału dowodowego.

Trzecią grupę materyałów obciążających stanowić będą zeznania ustne McManigala, które zostaną odczytane. Są one bardzo obszerne. McManigal, który od czerwca 1907 roku utrzymywał stosunki z McNamarą — swojemi zeznaniami spowoduje wezwanie około 600 świadków.

NIEBYWAŁY STRAJJK W ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Cała Anglia już od 11 dni przeżywa niebywały strajk węglarzy i górników kopalnianych, w którym bierze udział kilkaset tysięcy robotników. Strajk ten nazwał sir Edward Grey, minister spraw zagranicznych "największą narodową katastrofą w historyi Anglii. Mimo to jednakże nikt nie próbuje żadnych układów.

800,000 robotników zawiadomiło swe przedsiębiorstwa, iż do 1 marca złożą pracę, to też prasa i publiczność domaga się interwencyi rządu.

Prób porozumienia niema.

Tymczasem rząd nie chce naznaczyć swej arbitracyi, a obie strony powaśnione ani chcą słyszeć o układach. Bezwątpienia premier i prezydent giełdy zbadają całą sprawę, a sir Edward Grey wezwał już obie strony do nawiązania rokowań, gdyż walka grozi ruiną całemu krajowi.

Obie strony odbywają swe zebrania ale rezultatu z tych zebrań nie widać.

GOMEZ NA CZELE REWOLUCYI W MEKSYKU.

SAN ANTONIO, Tex. — Emiliano V. Gomez wysłał tu manifest, w którym ogłasza swą zgodę na przyjęcie godności prezydentury w Meksyku. Podjął cały plan Tambaya, który został opracowany wtedy, gdy on sam był wygnańcem z kraju.

Oświadcza dalej, że rząd Madery winien być obalony, gdyż nie wprowadził w życie programu San Louisa Potosi, w którego imię walczył.

EL PASO, Texas. — Wieści o napadach i gwałtach dokonywanych na osobach Amerykanów na ulicach miasta Torreon przywiozła cała partya Amerykanów złożona z 135 osób, która przybyła z Torreon do El Paso. Torreon ma być obleżony przez 1,000 do 2,000 powstańców.

Emiliano Enrique mianowany przez Maderę mayorem miasta Juarez objął urzędowanie w następstwie po Santiago Mestas.

Madero zabronił przyjazdu pociągów ze Stanów Zjednoczonych do południowej Kalifornii w Meksyku.

SKANDAL W SEJMIE PRUSKIM.

BERLIN, Niemcy. — Na posiedzeniu sejmu pruskiego doszło do skandalicznych zajść pomiędzy prawicą a opozycyą.

Konserwatysta Henis wystąpił z gwałtowną mową przeciw socyalistom z powodu ich zwycięstwa do parlamentu niemieckiego. Poseł konserwatywny doszedł w swojem przemówieniu do ostateczności, graniczącej z furyą.

Na koniec zażądał natychmiast ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom ograniczenie wolności prasy itd.

Lewica wszczęła ogromny tumult. Krzyki: precz, bezczelność! Przewodniczący uspakaja. Socyaliści krzyczą: Jest to bezczelna prowokacya. Tumult rośnie. Prawica i lewica stają przeciw sobie. Przez chwilę była obawa, że dojdzie do bójki. Z trudnością przywrócono spokój.

BOCIAN W DOMU pp. L. DYNIEWICZÓW.

Oznaki wiosny mnożą się.

W poniedziałek o godz. 2 nad ranem przeleciał ponad domem pp. Leonostwa Dyniewiczów poczciwy bocian i zostawił im w prezencie śliczną dziesięć funtową córeczkę.

Rodzice uszczęśliwieni!

Dziecko i matka czują się bardzo dobrze, dzięki umiejętności lekarskiej dra Laibe, ordynującego z powodzeniem w polskim szpitalu.

Do napływających pod adresem uszczęśliwionych powinszowań dołącza swoje personal wydawnictwa i redakcya Gazety Polskiej.

48 GWIAZD W SZTANDARZE.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft podpisał w środę przed południem o godzinie 10 w Białym Domu proklamacyę, wcielającą terytoryum Arizona jako równouprawniony stan do Unii. W ten sposób do sztandaru krajowego doszło 48 gwiazd.

Z okazyi podpisania protokółu przez prezydenta, przybyli po raz pierwszy do Białego Domu fotografiści dla teatrów migawkowych, aby akt ten uwiecznić.

Prezydent Taft zapowiedział później, że prześle stanowi nominacyę Ryszarda E. Sloana federalnym sędzią dystryktowym nowego stanu.

Zaprzysiężenie gubernatora.

PHOENIX, Ariz. — Skoro do Phoenix nadeszła urzędowa wiadomość o podpisaniu proklamacyi, nastąpiło natychmiast wprowadzenie w urząd gubernatora nowego stanu. Po wstępnej modlitwie kapelana zebrania konstytucyjnego, sędzia E. Kent zaprzysiągł gubernatora W. P. Hunta, który przychodzi z Missouri i liczy 49 lat wieku. Legislatura odbędzie pierwsze posiedzenie 18 marca. Następnie wprowadzono w urząd resztę urzędników stanowych.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

20 Banasiak M — 45 Barabas J — 59 Bendig P — 125 Brozek M — 156 Chelnek Sam — 208 Dominek Mary — 225 Dworaczek Josef — 293 Frysztak Peter — 298 Fr. Kejdl — 306 Gamalczyk Fr — 300 Gadomski Br — 330 Gibson Nelli — 382 Guta Stanisław — 415 Helaka Emil — 445 Hwata Fr — 466 Jawosz B — 479 Jarowicz H — 492 Jurasek Frank 500 Kalczak Josef — 543 Knap Anna — 850 Koch Artur — 572 Kowalkowski J — 597 Kropka Jan — 597 Kranz J — 632 Kwiatkowska Wiktorya — 658 Masko K — 674 Matek Anna — 718 Misa Bogarski — 734 Moranski Wadaw — 750 Nazo Wincenthy — 785 Omanski Ma — 869 Pecka R — 841 Potas — 876 Reno Johan — 918 Rykaczewski Antoni — 995 Simon Abe — 1000 Skowronski J. 129 Zaktinsky J A — 1305 Zalewski K — 1315 Zelencik Jan — 1330 Ziemianski Br.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	9
Gęsi	14
Indyki	14c

DROB BITY:

Indyki	18½
Kury	11
Stare Koguty	9
Gęsi	13

MASŁO.

Extra	30
Extra First	29
Second	23
Dairies	21

JAJA:

Extra	28
Prima first	25—26
First	23
Seconds	22
Ordinary First	24

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

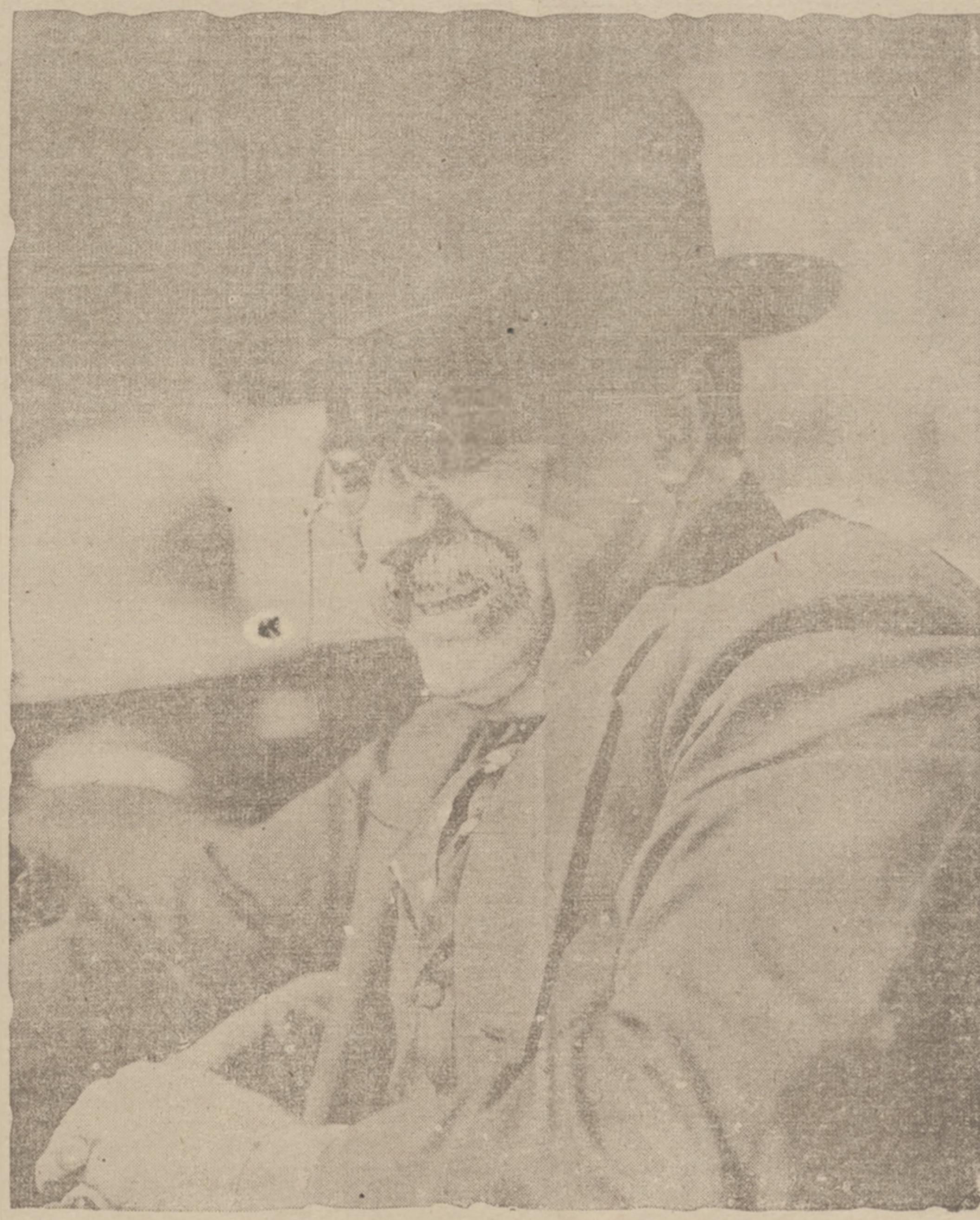
OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.25
Ananas pudełko	2.60

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	2.65
Kartofle buszel	1.05
Selery pudełko	10—20

OSTATNI PORTRET TEODORA ROOSEVELTA.



Copyright by American Press Association.

Tak wygląda obecnie były i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowa kolej.

"Głos Płocki" donosi o projekcie budowy kolei z Aleksandrowa przez Mławę do Ostrołęki w gub. Łomżyńskiej. Czy kolej przejdzie przez Lipno, czy też przez Rypin — jeszcze nie wiadomo.

Po skupie kolei warszawskiej.

Z Sosnowca donoszą: Na stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej wywieszono następujące ogłoszenie: Niniejszem zawiadamia się wszystkich pracowników stacyi tutejszej, że wszystkie rozmowy służbowe i rozmowy między sobą winny być prowadzone w języku państwowym.

Spław drzewa do Prus.

W roku ubiegłym w czasie trwania żeglugi spławiono przez Wisłę do Prus 1,394,118 sztuk drzewa. W roku 1910 drzewa wysłano więcej o 983,130 sztuk. Nic dziwnego, że lasów u nas coraz mniej.

Wywóz drobiu do Prus.

Rząd pruski zabronił wywozu drobiu z Królestwa Polskiego, z powodu jakoby chorób ptactwa domowego. Z tego względu na punktach pogranicznych mają być weterynarze, w celu nadzoru nad stanem zdrowotnym ptactwa, które będzie można przewozić tylko w klatkach.

Żelazo.

W kilku miejscowościach w gub. Radomskiej przy kopaniu gliny znaleziono pokłady żelaźniaka gliniastego.

Za język polski.

Ks. Maryana Glibowskiego, wikaryusza parafii Słupia Nabrzeżna, w dyecezyi sandomierskiej, usunięto z zajmowanego stanowiska, na żądanie ministeryum spraw wewnętrznych; kara ta nastąpiła za udzieloną w języku polskim odpowiedź dyrektorowi okręgu szkolnego radomskiego.

Znowu napaść.

"Nowoje Wremia" napada na magistrat warszawski, że w biurach tej instytucyi mówi się tylko po polsku, że w salach wiszą portrety królów, marszałków sejmów i generałów polskich, portretów zaś monarchów rosyjskich albo niema zupełnie, albo są tylko takie, na których monarchowie przedstawieni są w mundurach polskich.

Zamknięcie karczem.

W parafii Klembowskiej w obecności naczelnika powiatu odbyła się znamienna narada: oto parafianie z miejscowym księdzem Dąbrowskim na czele jednogłośnie uchwalili, aby karczmy i piwiarnie zostały w całej parafii zamknięte; p. naczelnik obiecał sprawę tę poprzeć. Dzięki ks. Dąbrowskiemu za jego starania o tak ważną sprawę! Oby w każdej parafii stało się coś podobnego, to dużą część złego byśmy wyplenili.

Poszukiwania spadkobierców.

Sąd gminny 3-go okręgu w pow. kutnowskim poszukuje spadkobierców zmarłego w 1910 roku ks. Antoniego Szandlerowskiego, proboszcza parafii Grochów. Po zmarłym pozostała pewna suma złożona w kasie powiatowej w Kutnie, a co ważniejsza pozostawił on po sobie trwalszą spuściznę w postaci pięknych utworów z zakresu poezyi dramatycznej. Spadkobiercom zmarłego kapłana i autora przysługuje termin 6 miesięczny do zgłoszenia swych praw do spadku.

Upadek maryawityzmu w Lublinie.

Według korespondenta "Polaka Katolika" w Lublinie, tej drugiej obok Płocka, twierdzy maryawityzmu, szeregi, jego zwolenników coraz więcej się przerzedzają skutkiem przechodzenia maryawitów z powrotem na katolicyzm. Do porzucenia maryawityzmu skłaniają ciągłe niesnaski, toczące się śród wyznawców. Obecnie maryawici mają w Lublinie dwie kaplice, w których zbiera się na nabożeństwach zaledwie po kilkadziesiąt osób.

Po obejrzaniu klejnotów.

Po dokładnem zbadaniu klejnotów, znalezionych u jubilera Adleta w Lublinie, a przewiezionych do Częstochowy, w celu przedstawienia ich OO Paulinom, okazało się, że nie mają one żadnych cech, mogących wskazywać, iż pochodzą z Jasnej Góry. Opinię tę stwierdzili wszyscy zakonnicy, oglądający klejnoty.

Ukaranie księdza.

Z rozporządzenia władz ministeryalnych usunięto ze stanowiska proboszcza parafii Koziegłowy, w pow. będzińskim, ks. Zmarzlika.

Berkowi Joselowiczowi.

Donoszą z Kocka: Na kurhanie kryjącym mogiłę poległego pod Kockiem w bitwie z Austryakami pułkownika wojsk polskich Berka Joselowicza, za staraniem i kosztem właściciela dóbr kockich hr. Józefa Żółtowskiego, ustawiono pomnik granitowy, który na frontowej ścianie nosi napis: "Berek Joselowicz, ur. 1760, zginął 1809, tu pochowany". Kurhan położony jest o półtorej wiorsty od Kocka przy drodze wiodącej do Białobrzegu.

Ucieczka ks. Reymana.

Odnośnie do wiadomości "Gońca Częstochow." o rzekomej ucieczce ks. Reymana doniesiono z Wiednia, jakoby ks. R. wyjeżdżając z Wiednia, zawiadomił przeora Jasnogórskiego, że wyjeżdża do jednego z klasztorów lwowskich na rekolekcye. W sferach, które utrzymywały bliższe stosunki z ks. Reymanem, krążyła nawet pogłoska, że bawił on przed dwoma tygodniami we Lwowie na rekolekcyach u OO. Jezuitów. W obec tego oświadczył superior klasztoru OO. Jezuitów, że ks. Reyman od czasu wybuchu sprawy Macocha, podług jego wiadomości, nie bawił we Lwowie, a tem mniej w klasztorze OO. Jezuitów, lub w innym tutejszym klasztorze. Lwowskie władze bezpieczeństwa nie wiedzą też o tem wcale, ażeby ks. Reyman, b. przeor częstochowski bawił we Lwowie w ostatnich czasach.

Bandytyzm w Królestwie.

Na plebanię w Chruszczobrodzie w pow. będzińskim, w gub. piotrkowskiej napadło 5 bandytów pod przewodnictwem zbiegłego z ciężkich robót kryminalisty Muchy. Oprócz służby domowej był na plebanii ks. prałat Machnicki, proboszcz z Błotnicy w gościnie u proboszcza miejscowego ks. Smurzyńskiego, którego chwilowo nie było w domu. Bandyci zrabowali niemal wszystko, co miało większą wartość, zniszczyli urządzenie mieszkania i pobili ks. prałata Machnickiego, poczem wyszli na trakt i pod cmentarzem urządzili zasadzkę na ks. Smurzyńskiego. Tymczasem dowiedziawszy się o napadzie jeden z chłopów, pobiegł do Bugaja, skąd zawiadomiono telegraficznie policyę w Łazach. 16 strażników wyjechało z Łazów niezwłocznie. Około godz. 8 wieczorem zastali oni bandytów pod cmentarzem. Bandyci przypuszczając, że to ks. Smurzyński wraca do domu, dali kilka strzałów i kazali woźnicy zatrzymać się. Po zatrzymaniu wozu strażnicy dali salwę z karabinów i położyli trupem Muchę i drugiego opryszka Gala. Ponadto ujęto 19-letniego bandytę i odebrano mu 300 rubli, dwa kielichy, srebro stołowe i t. d. Tegoż dnia po północy aresztowano jeszcze jednego uczestnika napadu, jeden zaś uciekł. Zwraca uwagę niezwykła bezczelność napastników, którzy mimo bicia w dzwony na alarm nie uciekli, lecz czekali na proboszcza. — Podobno był to napad nietylko dla rabunku, lecz i z zemsty. Mucha urządził już raz napad na ks. Smurzyńskiego; ujęto go wtedy i skazano na ciężkie roboty lecz stamtąd zbiegł.

Nowa powieść Żeromkiego.

Z Paryża donoszą, że przebywający tam od dłuższego czasu autor "Popiołów", ukończył nową powieść pod tytułem "Uroda życia", która wkrótce ma być drukiem ogłoszona. Jest to powieść społeczno-obyczajowa, która stanowiąc zamkniętą w sobie całość, może być jednak uważana za ciąg dalszy jednego dawniejszych utworów Żeromskiego, mianowicie: "Ech leśnych". Jeden z bohaterów "Urody" ma być synem postaci, występującej w "Echach leśnych" i życie tego bohatera ma być rozwinięciem niektórych założeń, podjętych przez autora w tym jego dawnym utworze. Wskutek tego w książkowem wydaniu, nowa powieść Żeromskiego ma być poprzedzona tekstem "Ech leśnych". Akcya "Urody życia" rozgrywa się na terenie rosyjskiego życia, częściowo w małem mieście w Królestwie Polskiem, częściowo za granicą. W jednym z początkowych rozdziałów autor przenosi się z Petersburga i daje scenę z egzaminu w "Michaiłowskiej" szkole artyleryjskiej, w obecności jednego z wielkich książąt. Jednocześnie z wydaniem polskiem mają się ukazać przekłady powieści na język francuski i rosyjski, zamierzony jest również i przekład niemiecki.

Echa zajść wśród maryawitów.

Wiadomość o zamiarach "ukrzyżowania" biskupa Kowalskiego przez fanatyczki maryawitki w Łodzi sprawiła w prasie rosyjskiej niemiłą sensacyę. "Now. Wremia", oczywiście, odrazu znalazło się "w ukropie", i depeszę agencyjną o tem zajściu zaopatrzyło dopiskiem redakcyjnym, wyrażającym przypuszczenie, iż Kowalskiego chciały "ukrzyżować" nie maryawitki, lecz "naelektryzowane przez księży dewotki".

Oczywiście, nawet "Now. Wr." zrozumiało, jak kompromitującem dla jego pupilów jest całe zajście, z właściwą tedy sobie sumiennością postarało się jego winę przypisać... "intrydze jezuickiej".

Niezbyt odległe od "Now. Wremia" stanowisko zajęła i kadecka "Riecz", która ze smakiem powtarza insynuacyę "Kur. Porannego", jakoby sprężyną zajść były "wrogie maryawitom siły". Autor artykułu, I. Clemens, nie ma zresztą odwagi przypisać zajścia dewotkom-katoliczkom, stara się przeto uniewinnić przynajmniej samych maryawitów w oczach Rosyi postępowej. Chwali przeto duchownych maryawickich za ich "racyonalizm" w poglądach, o Kowalskim mówi jako o "typowym inteligencie w binoklach", słowem przedstawia wodzów maryawityzmu jako postępowców racyonalistów, dalekich od wszelkich "przesądów" religijnych.

Jakim sposobem z działalności tych postępowców mogły wyrosnąć czyny takie, jak świeże zajścia w Łodzi, jest widocznie zagadką dla samego p. Clemens'a, który stara się je objaśnić "przemęczeniem na gruncie napięcia religijnego..."

MACOCH PRZED SĄDEM.

Piotrków, 30 stycznia.

Potworna zbrodnia, dokonana w lipcu 1910 roku w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, zbrodnia, która wstrząsnęła całą Polską i tak smutnym rozgłosem otoczyła klasztor i jego zakonników, znajdzie w dniu 27 lutego epilog przed sądem kryminalnym w Piotrkowie.

Prowadzone przez dwa lata śledztwo zdołało wyświetlić w ogólnych zarysach nietylko przebieg samej zbrodni, dokonanej przez Damazego Macocha, ale rzuciło także ponure światło na stosunki w klasztorze Jasnogórskim, na dezorganizacyę i rozprzężenie życia zakonnego, na hypokryzę, z jaką niektórzy członkowie zakonu ukrywali rzeczywisty stan rzeczy w klasztorze, na zupełny brak karności, rozluźnienie obyczajów i pospolite kradzieże grosza klasztornego, używanego na zbytki i hulanki. Rzucił też proces ten charakterystyczne światło na niesłychanie niski cenzus wykształcenia wymagany w ostatnich czasach od kandydatów na zakonników. Główny sprawca nieszczęścia, Damazy Macoch, jak wykazuje jego "curriculum vitae", ukończył zaledwie szkoły pospolite, był potem pisarzem gminnym i jako taki przyjęty do nowicyatu, studyów kościelnych dopełnił w klasztorze. Jest to może jedyna okoliczność, przy całym niesłychanie obciążającym materyale dowodowym, osłabiająca doniosłość zbrodni i jej fatalnych dla klasztoru skutków.

Wygotowany przez prokuratora sądu okręgowego akt oskarżenia Damazego Macocha i wspólników, przedstawia w streszczeniu przebieg zbrodni w następujących zarysach:

Oskarżonymi są:

1. Damazy Macoch, lat 38 liczący, Paulin klasztoru częstochowskiego, że w nocy z 11 na 12 lipca 1910 roku, przebywającego w celi brata swojego stryjecznego, Wacława Macocha, w czasie snu z premedytacyą uderzeniami siekiery zamordował.

2. Wincenty Pianko, lat 27 liczący, dorożkarz w Częstochowie, Helena z Krzyżanowskich Macochowa, lat 27 licząca, wdowa po Wacławie Macochu, i Izydor Starczewski, Paulin, z klasztoru częstochowskiego — o to, że nie przyjmując bezpośredniego udziału w zabójstwie, dokonanem na osobie Wacława Macocha, lecz wiedząc o towarzyszących mu okolicznościach, brali udział w ukryciu tak zbrodni, jak i osób biorących w niej udział.

3. OO. Izydor Starczewski i Damazy Macoch, że od r. 1908 do 1910 w różnym czasie skradli z zamkniętego skarbca należące do klasztoru około 9,000 rubli.

4. Józef Pertkiewicz, lat 39 liczący, ślusarz w Częstochowie, że przez podrobienie kluczów dostarczył winnym sposobów wykonania kradzieży.

5. Helena Macochowa, że nie przyjmując bezpośredniego udziału w świętokradzczej kradzieży, korzystała świadomie z kradzionych pieniędzy, otrzymując je od Damazego Macocha i wiedząc, że pochodzą z kradzieży.

6. Bazyli Olesiński, lat 45 liczący Paulin z Częstochowy — o to, że w czasie od 1907 do 1910 r. skradł ze skarbca klasztornego 2000 rubli.

7. O. Bazyli Olesiński i Damazy Macoch, że 16 grudnia 1909 r. we wzajemnem porozumieniu skradli z celi zmarłego ks. Bonawentury Gawełczyka listy zastawne na sumę 5000 rubli.

8. Damazy Macoch o to, że w roku 1909 w Częstochowie podrobił świadectwo ślubu swego z Heleną Krzyżanowską, oraz metrykę swojej śmierci.

9. Helena Macochowa o to, że świadomie z fałszerstw powyższych korzystała.

10. Lucyana Cyganowskiego o to, że w roku 1909 w Częstochowie nieprawnie sporządził pieczęć urzędową gminy Parzymiech.

Celem udowodnienia faktów z powyższemi przestępstwami związanych, akt oskarżenia powołuje 90 świadków. W liczbie świadków znajduje się 4 Paulinów z przeorem O. Reymanem, służba klasztorna oraz rodzina Damazego Macocha i Heleny Krzyżanowskiej, urzędnicy policyi rosyjskiej i austryackiej i obywatele Częstochowy.

Z pośród oskarżonych Olesiński i Cyganowski odpowiadają z wolnej stopy, pozostali znajdują się w więzieniu Piotrkowskiem.

Wykrycie zbrodni.

W dniu 26 lipca 1910 r. o świcie, włościanin Marcin Cadak przejeżdżając drogą od wsi Gidle do Zawad w powiecie noworadomskim, zauważył przy drodze w głębokim rowie, napełnionym wodą, pływającą dnem do góry na powierzchni wody skrzynię, przewiązaną powrozami, tę samą skrzynię zauważył przejeżdżający o godzinie 7 rano włościanin Jan Dąbrowski. Obaj nie zwrócili na to szczególniejszej uwagi, dopiero około godziny 11 rano zatrzymało się przy tej skrzyni grono włościan. Zawezwali oni władze gminne, w obecności których wydobyto z wody skrzynię i rozwiązano powrozy. Po zdjęciu opakowania z rogoży przekonano się, że jest to sofa, we wnętrzu jej zaś znaleziono zwłoki mężczyzny, lat około 30 liczącego, zamordowanego uderzeniami siekiery w głowę. Trup miał na sobie tylko bieliznę nocną, zbroczoną krwią, zawinięty był nadto w bronzową kołdrę, głowę owijały dwa prześcieradła, ręce i nogi były związane, ręce ułożone na piersiach. Sińce na szyi i piersiach dowodziły, że denat był zaduszony rękami.

W początkach śledztwa przypuszczano, że zabity był mieszkańcem Kielc, Bartłomiejem Wójcikowskim, który wyjechał w tym czasie kupować majątek ziemski do Noworadomska, i o którym wieść zaginęła. Gdy się rzecz wyjaśniła, gdy zaginiony Wójcikowski się odnalazł, śledztwo skierowano w inną stronę, a energiczne głosy prasy, nawołujące władze do czujności i wzywające do wykrycia tajemniczej zbrodni, pobudziły energię policyi i potęgowały ogólne zainteresowanie się sprawą "trupa w sofie."

Pierwsze ślady.

Pierwszą nicią, która naprowadziła na właściwy ślad zbrodniczy, były 2 rogoże, w które opakowaną była sofa ze zwłokami. Na rogożach tych odczytano znak I-0 3—25—7744 Nr. 34. Władze kolejowe orzekły, że są to znaki kolei południowo zachodnich, skąd towar nadesłano. Urzędowe dochodzenie wnet wydało pożądany rezultat. Stwierdzono, że rogoże wysłał ze stacyi Krzemieniec 27 czerwca 1910 handlarz Bornsztejn do jednego z handlarzy w Częstochowie.

Handlarzem owym okazał się Szmul Josek Potok, który zeznał, że owe rogoże zakupił u niego wraz z koszem jakiś człowiek który podał, że są one przeznaczone dla klasztoru Jasnogórskiego.

Po znalezionym śladzie władze skierowały baczną uwagę na klasztor, a równocześnie szukano świadków w Częstochowie i okolicy. I oto kilku włościan z Rzędziny i okolicy zeznało, iż widziało wieczorem 25 lipca przejeżdżające dorożki, z których jedna wiozła pakę, a druga dwóch ludzi. Jednym z tych ludzi był ksiądz, drugim człowiek świecki. Po kolorze koni — włościanie zeznali, że konie były gniade — znaleziono dorożkarza. Był nim Stanisław Pawlak. Zeznał on, że w ostatnich dniach lipca wezwany został ze swego stanowiska na placu pod klasztorem, aby zajechał przed klasztor. Stał tam już inny dorożkarz, Wincenty Pianko, na którego bryczce złożono pakę, owiniętą w rogóżki. Pianko z pakunkiem wyjechał pierwszy, a do dorożki Pawlaka wsiadł znany dorożkarzowi ks. Damazy Macoch w towarzystwie sługi klasztornego, Stanisława Załoga.

Tajemnicza wyprawa z trupem w sofie.

Jechano dosyć szybko w kierunku Rudnik. Żaden z pasażerów nie mówił słowa. W Rudnikach stanęli przed karczmą, wypili kwasu, poczem Macoch odprawił Pawlaka, a sam z Załogiem wsiadł do dorożki z paką i pojechali w dalszą drogę ku Kłomnicom i zatrzymali się za wsią Gidle w miejscu, gdzie była rzeczka i krzaki. Tu na rozkaz Macocha, Załóg z Pianką zdjęli z dorożki tajemniczą pakę i wrzucili ją do wody. Pianko przestraszony zapytał księdza Damazego, co to wszystko ma znaczyć, na co tenże odpowiedział:

— Jedź dalej, to cię nie powinno obchodzić...

W drodze do stacyi kolejowej Noworadomsk, Macoch zatrzymał przerażonego Piankę, kazał mu złożyć ręce i rzekł:

— Przysięgnij, że gdyby cię kiedykolwiek aresztowała policya, nie powiesz pod żadnym pozorem o tem, co tu zaszło, nawet gdyby cię więziono, gdyż inaczej spotka cię śmierć.

Pianko wystraszony powtórzył przysięgę. Po przyjeździe do Noworadomska, ks. Macoch kazał Piance przystanąć koło przejazdu kolejowego, zapłacił mu 30 rubli i polecił wracać do Częstochowy inną drogą, przez Brzeźnicę, przypominając mu złożoną przysięgę. Pianko po 18 godzinach drogi przybył następnego dnia o godzinie 1 po południu do Częstochowy.

Następnego dnia gruchnęła po Częstochowie wieść o trupie, znalezionym w sofie. Pianko domyślił się od razu, że odkrycie to ma związek z jego podróżą do Noworadomska z ks. Damazym i Załogiem. Utwierdził się jeszcze mocniej w tem przekonaniu, gdy Załóg, spotkawszy go, rzekł doń: "Bój się Boga, nie mów nic o naszej podróży!" W jakiś czas potem, gdy policya zaczęła wypytywać dorożkarzy, czy który z nich nie wywoził sofy z klasztoru, Załóg spotkał się z nim powtórnie i zaklął go:

— Niech cię ręka Boska broni przyznać się do czegokolwiek.

POWRÓT Z PARANY.

Onegdaj przejechało przez Warszawę w powrocie z Parany do swych stron rodzinnych kilkanaście rodzin włościańskich.

Historya tych niedoszłych naszych kolonistów w Paranie jest krótka. Przeważnie względnie zamożni włościanie z okolic Kocka w pow. łukowskim i z sąsiedniej gm. Czemierniki, w pow. lubartowskim, obałamuceni, jak wielu innych, fantastycznemi opowieściami o wszelkiej szczęśliwości parańskiej, rozsiewanemi przez emigracyjnych agentów żydowskich, wyprzedali swe majętności i ruszyli we wrześniu roku zeszłego za ocean po nową, a we własnym przekonaniu, lepszą dolę.

Rozczarowania zaczęły się prędko. W barakach na "Wyspie Kwiatów", pierwszym etapie po przepłynięciu oceanu, było jeszcze jako tako. Jest tam podobno dosyć wygodnie, karmią nieźle, a wśród emigrantów, którzy jeszcze nie widzieli z bliska przyszłych kolonii, panuje nastrój optymistyczny. Lecz po parodniowym kolejnym pobycie w barakach w Parana-Gua i Curytybie, po bliższem zetknięciu się z rzeczywistością, po wysłuchaniu opowiadań dawniejszych emigrantów, którzy zniechęceni wielkiemi trudnościami osadnictwa, a często wprost nędzą, myślą tylko o powrocie do kraju, nastrój wśród emigrantów kocko-czemiernickich zmienił się o tyle, iż znaczna część chciała odrazu powracać. Dojechano jednak do Ponta Grossa, by zobaczyć z bliska "loty osadnicze", których podobno jest dosyć nie zajętych, ale dlatego, iż są tak złe, że nikt ich brać nie chce.

Widok tych kolonii rozwiał resztę nadziei na możliwość stworzenia sobie, chociażby najcięższą pracą, znośnych warunków bytu w Paranie i wychodźcy, nie obejrzawszy nawet lotów, przeznaczonych dla nich w głębi kraju, powrócili do Curytyby, skąd wyjechali do portu Santos i w d. 3 stycznia wsiedli na parowiec, odchodzący do Tryestu.

Po przyjeździe do Warszawy, kilku wychodźców, między nimi dawni gospodarze z pod Kocka, S. Mitura i Jan Stepaniak, odwiedzili biuro Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami.

Z rozmowy ich z urzędnikiem Towarzystwa p. Bayerem, który latem roku zeszłego odwiedził okolice, nawiedzone gorączką emigracyjną, przestrzegając przed wynoszeniem się za morze, należy zaznaczyć jeden bardzo charakterystyczny szczegół, świadczący o tem, że włościanin nasz jest tak głęboko przeświadczony, iż nie uwierzy nigdy w złe wieści z Parany, bez względu na to, kto je przynosi.

Mitura, poznawszy odrazu p. B. z wycieczki jego do Kocka, ubolewał nad tem, iż nie uwierzył mu, biorąc go za "agenta, przekupionego przez panów".

Na uwagę p. Bayera, że teraz zapewne będzie sam odwodził swych znajomych od emigracyi, Mitura machnął rozpaczliwie ręką: — "O, nie panie, to się nie zdało na nic, przecież nikt mi nie uwierzy".

Mitura, Stepaniak i ich towarzysze niedoli powrócili tylko dzięki temu, iż mieli zasób pieniędzy na kosztowną podróż; — Miturę wycieczka do Parany kosztowała 800 rb. Inni nie wracają i

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

cierpią wielką nędzę, jest takich podobno sporo.

Nasi wychodźcy w drodze powrotnej zatrzymali się nieco dłużej w Curytybie, próbując, czy nie uda im się osiedlić tam i nie znaleźć pracy. Robotę znaleźli nawet dosyć łatwo przy układaniu szyn tramwaju elektrycznego i względnie 'nie źle płatną,' bo po 3 milrejsy dziennie. Ale cóż, kiedy wobec drożyzny nędzne utrzymanie "gorzej, niż chłopskie", rodzin, kosztowało 5 milrejsów dziennie, więc z obawy przejedzenia pieniędzy, przeznaczonych na podróż, ruszyli w drogę.

Znów oblężenie bandytów w Łodzi.

W poniedziałek o godzinie 5 rano policya otoczyła dom w Łodzi przy ul. Rybnej Nr. 14, w którym ukrywali się bandyci. Gdy na żądanie policyi nie chciano otworzyć jednego z mieszkań, zajętego przez bandytów — wyłamano drzwi. W tej chwili z mieszkania posypały się kule rewolwerowe. Policyanci odpowiedzieli strzałami. W rezultacie: zabity został 18-letni Stanisław Napierski, oddawna poszukiwany bandyta i ciężko raniony Adamski, również bandyta. W mieszkaniu znaleziono dwa nabite brauningi i odezwy anarchistów-komunistów.

Jak stwierdzono, mieszkanie to zostało wynajęte 14 stycznia rb. i odbywały się w niem narady bandytów.

Tragiczny wypadek młodego Cyganiewicza.

Pisma łódzkie donoszą o tragicznym wypadku młodego Cyganiewicza, który według ostatnich pogłosek, miał już nawet wyzionąć ducha.

Jak wiadomo, w Łodzi odbywają się obecnie wielkie zapasy o mistrzostwo, w których także biorą udział i pierwszorzędni zapaśnicy zagraniczni.

Otóż podczas walki Cyganiewicza z Włochem Karapinim ten ostatni niedozwolonym podchwytem porwał swego partnera głową na dół i wykonał nim gwałtownego młyńca w powietrzu, tak, iż Cyganiewicz stracił przytomność.

Bezprzytomnego odniesiono do garderoby a następnie przewieziono do hotelu. Lekarze stwierdzili zbyt niebezpieczne wstrząśnienie mózgu.

Na drugi dzień rano rozeszły się po mieście wieści o beznadziejnym stanie, a nawet o śmierci Cyganiewicza.

Tyle pisma łódzkie donoszą o śmierci Cyganiewicza.

Dodać należy, że Władysław Cyganiewicz, młodszy brat rozgłośnego Zbyszka, był wspaniałym okazem męskiej postaci, a wystąpiwszy niedawno, po ukończeniu studyów, na arenie zapaśniczej, zapowiadał się, jako pierwszorzędny światowy atleta.

W zapasach łódzkich pokonał już kilku przeciwników, pomiędzy innemi brawurowo położył na barki walczącego niezwykle brutalnie i wbrew przepisom, olbrzymiego Szwajcara, Lemma.

Nowa "zbrodnia" Polaków.

"Now. Wrem." wykryło nową okropną zbrodnię Polaków. Oto dosłowna treść "aktu oskarżenia":

Do najpiękniejszych i najbardziej uwagi godnych gmachów warszawskich należy pomiędzy innymi magistrat miejski, albo, jak go nazywają Polacy, 'ratusz'. Jest to gmach bardzo stary, ale w obecnym swym stanie istniejący dopiero od roku 1868, gdyż po pożarze został przebudowany przez architekta Orłowskiego.

Ale gdy się wchodzi do wnętrza tego gmachu, bardzo trudno wyobrazić sobie, że jest to lokal rosyjskiej instytucyi rządowej i rosyjskiego prezydenta miasta. Wszystko dotąd zachowuje ślady "Królestwa Polskiego", żadnych oznak, iż jest to rosyjska instytucya rządowa. Nie tylko stróż, lecz nawet urzędnik dyżurny, prowadzący interesantów do rosyjskiego prezydenta, zwraca się do nich po polsku. Olbrzymi salon przyjęć zdobią portrety... Ale próżno byłoby szukać pomiędzy tymi portretami tych monarchów rosyjskich, za których panowania magistrat był rządową instytucyą rosyjską — portretów Aleksandra II i Aleksandra III. Nie ma ich, za to na ścianach wiszą olbrzymie portrety królów polskich, jak np. Stanisława Poniatowskiego w stroju koronacyjnym i w koronie. Prócz portretów królewskich, zdobią ściany wspaniałe portre[illegible] nych byłych działaczy, polskich: Ks. J. Poniatowskiego, ks. Lubomirskiego "wielkiego hetmana koronnego", Kołłątaja, Sapiehy (marszałka sejmu), Bielińskiego i Małachowskiego (wielkich hetmanów królewskich), Ignacego i Stanisława Potockiego, Stanisława Małachowskiego (marszałka wielkiego sejmu), Sobolewskiego (kasztelana warszawskiego) i innych. Wprawdzie znajdujemy tu portrety dwóch monarchów rosyjskich, Aleksandra I i Mikołaja I, ale obydwaj figurują na portretach w polskich mundurach generalskich...

A oto już zupełnie dziwna sprawa.

Magistrat warszawski posiada olbrzymi i przepiękny obraz malarza Varin'a, "Wjazd cesarza Aleksandra I do Warszawy w roku 1815". Miejscowi Rosyanie przez dłuższy czas nie mogli rozwiązać zagadki, gdzie ten historyczny obraz się znajduje. Okazało się, że istnieje i nadal stanowi własność magistratu, ale dla tego brazu nie znalazło się miejsca wśród portretów "wielkich hetmanów królewskich" i pod pretekstem, że obraz ten wypłowiał, wyrzucono go na strych.

Za to portrety królów polskich i 'wielkich hetmanów królewskich', znacznie starsze, błyszczą jak nowe na ścianach magistratu, jak gdyby dopiero co zostały wymalowane, bez względu na pożar, który w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia zniszczył gmach magistratu. Czyżby obraz "Wjazd cesarza Aleksandra I do Warszawy w r. 1815", mający taką historyczną wartość, miał zginąć na wygnaniu polskiem?

Z Warszawy.

Poddani Stanów Zjednocz.

Policya warszawska poleciła rządcom domów dostarczyć dane statystyczne o liczbie zamieszkałych w Warszawie poddanych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wiadomość ta potrzebna jest prawdopodobnie w celu zebrania danych o zamieszkałych w całem państwie żydach amerykańskich.

Sprawy prasowe.

Redaktor zawieszonego w Warszawie tygodnika "Wolna Trybuna", p. Tadeusz Radwański, pociągnięty został do odpowiedzialności na mocy art. 129 nowego kodeksu karn. Sędzia śledczy zażądał od p. Radwańskiego złożenia 200 rb. kaucyi i zostawił go na wolnej stopie. Natomiast prokurator izby sądowej nie zgodził się na to i wydał rozkaz aresztowania go. "Wolnej Trybuny" wyszło tylko 5 numerów.

Pomnik Szopena.

Między ordynatem Mauryeym hr. Zamoyskim, jako prezesem komitetu budowy pomnika Szopena w Warszawie, a Wacławem Szymanowskim, artystą-rzeźbiarzem, zawarto ostateczną umowę co do wykonania wielkiego gipsowego modelu pomnika Szopena.

Model ten ma być wykończony całkowicie na d. 19 lipca r. b., ostateczne zaś wykonanie pomnika, ustawienie go itd., ma nastąpić później, niż w d. 2 września 1913 roku.

Polacy na posadach rządowych w Warszawie.

Na 514 stanowisk etatowych w instytucyach rządowych w Warszawie charakteru administracyjnego, 298 miejsc zajmują polacy, jednakże w gradacyi urzędniczej polacy zajmują najwyżej stanowiska referentów.

Śladem Apuchtina.

Nowy kurator warszawskiego okręgu, Seniekij, gorliwie stara się imitować dawnego poprzednika swego, Apuchtina. Z każdym dniem niemal w kancelaryi tego pana życia i śmierci szkolnictwa polskiego w Królestwie, sypią się okólniki, uszczuplające coraz to bardziej polski charakter szkół prywatnych.

Nie dość na tem. Pan Seniekij stara się szykanować i utrącać bardziej energicznych nauczycieli Polaków. Otóż w dniach ostatnich pozbawił on kilkunastu nauczycieli i nauczycielek prawa udzielania lekcyi w szkołach i pensyach polskich. W zawiadomieniu podano motywa: zbyt intenzywna działalność w instytucyach kulturalno społecznych.

[illegible] na skutek starań wpływowych osób pozwolono nadal wykładać pod warunkiem wycofania się, tak z tych instytucyi, jak też wogóle z pracy społecznej.

O rabinach warszawskich.

Na wiecu przedwyborczym litwaków i nacyonalistów żydowskich w Warszawie, jeden z mówców, krytykując rabinów warszawskich, między innemi przytoczył, że: "gdy kto chce uwieść córkę żydowską, udaje się do rabina i za rubla zaraz ma ślub, a nieszczęsną dziewczynę wywozi do Argentyny... (do lupanaru naturalnie). Gdy kto chce się rozwieść z żoną wbrew jej woli, bierze swą siostrę krewną lub znajomą i udaje się z nią do rabina warszawskiego i za pół rubla kobieta wychodzi rozwiedzioną, choć rabin wie dobrze, iż właściwej żony wcale tam nie było".

Zwolnienie od szóstej części.

W Warszawie istnieje przeszło od stu lat zwyczaj, że od wszystkich widowisk pobiera się podatek, stanowiący szóstą część dochodu na korzyść teatrów warszawskich. Obecnie "Warszawski Dniewnik" donosi, że Najjaśniejszy Pan wszystkich artystów rosyjskich w Warszawie koncertujących, zwolnił od rzeczonego podatku.

O portrety cesarskie.

W odpowiedziach na zarzuty, wydrukowane przed kilku dniami w "Now. Wrem." z powodu rzekomego pielęgnowania przez magistrat warszawski pamiątek polskich, prezydent Miller zamieścił w temże piśmie list, wyjaśniający, że magistrat posiada portrety monarchów rosyjskich w mundurach rosyjskich, znajdujące się zaś tam portrety w mundurach polskich posiadają dużą wartość pod względem artystycznym.

W końcu prezydent pisze, że sekretarz jego rozmawia po polsku tylko z osobami, nie rozumiejącemi po rosyjsku.

Sprawa Bohdana hr. Ronikiera.

Warszawska izba sądowa rozpoczęła rozpatrywanie sprawy Bohdana hr. Ronikera, skazanego przez sąd okręgowy za zabójstwo szwagra swego 17-letniego Stanisława Chrzanowskiego. Izba sądowa rozpatruje tę sprawę na skutek skargi apelacyjnej, opartej głównie na tem, że sam sąd okręgowy w motywach swego wyroku zaznaczył, iż "rzeczą jest niewyjaśnioną, czy Roniker zabijał sam, czy też kto trzeci, nieznany, a przez głównego winowajcę do wykonania tej potwornej zbrodni wynajęty."

Izba sądowa rozkazała wezwać 64 świadków, w liczbie których staną: Ksawerowa z Chrzanowskich hr. Ronikerowa (żona oskarżonego a siostra zamordowanego) i Antoni Siemiński, który w sądzie okręgowym stanął jako oskarżony.

Testament L. Meyeta a żydzi.

Prasa litwacka w Warszawie nietylko nie uszanowała pamięci zasłużonego obywatela, Leopolda Meyeta, lecz nawet wystąpiła napastniczo, przyczem niezaszczytna ta rola przypadła głównie "Frajndowi". Gazeta uważa testament Meyeta za "głęboką obrazę i lekceważenie żydów", za "brak zaufania do przedstawicieli żydów" itd. Dalej nie podoba się opieka ustanowiona nad szkołą. Co zaś do tego, że do szkoły będą przyjmowani żydzi, to "Frajnd" ze zgrozą przypomina, że "przecież tam wszystko będzie po polsku" i td.

"Im bardziej takie ideje (Meyeta) zwyciężają... tem haniebniejsze są szaty niewolnicze, jakie na siebie nakładamy" — woła redaktor litwacki "Frajnda".

Dom noclegowy dla włościanek w Warszawie.

Z inicyatywy kółka warszawskiego Zjednoczonego Koła Ziemianek, oraz staraniem i kosztem tegoż kółka, został otwarty w Warszawie dla przyjeżdżających ze wsi włościanek, "dom noclegowy", pozostający pod egidą Tow. przytulków noclegowych, lecz różniący się znacznie od nich pod względem wygodniejszego urządzenia. "Dom" ten mieści się przy ul. Oboźnej nr. 4 m. 20. Opłata za nocleg wraz z gorącą herbatą bez cukru, rano i wieczór, wynosi 20 groszy. "Dom" obejmuje 3 pokoje, w których znajduje się 20 łóżek.

Z kolei warszaw.-wiedeńsk.

Według krążących pogłosek, zarząd kolei rządowych nie będzie czekał terminu dwuletniego, aby wprowadzić zmiany w personelu służbowym kolei Warsz.-wied., lecz zmiany te zaprowadzi wcześniej. Zarządowi kolei w Petersburgu głównie chodzi o to, aby nadać kolei warsz.-wied. zewnętrzne oznaki kolei rosyjskiej. W tym celu największe zmiany mają nastąpić w służbie ruchu i trakcyi. Większe stacye mają być obsadzone przez zawiadowców Rosyan, również w służbie pociągowej liczba rosyan ma być znacznie powiększona. Wogóle procent rosyan na kolei warsz.-wied. ma być nie mniejszy, jak na kolejach nadwiślańskich. W tym celu zarząd główny zawczasu przygotowuje potrzebny personel z innych kolei.

W Sosnowcu na stacyi kolei warsz.-wied. wywieszono ogłoszenie treści następującej:

"Niniejszem zawiadamia się wszystkich pracowników stacyi tutejszej, że wszystkie rozmowy służbowe oraz rozmowy między sobą powinny być prowadzone w języku państwowym".

Hojny zapis.

Zmarła w końcu grudnia roku ubiegłego śp. Wiara Eleonora Kostrzewska, wyznania prawosławnego, testamentem publicznym, sporządzonym przed rejentem

(Dokończenie na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Bierżyńskim na dni sześć przed śmiercią, poczyniła zapisy następujące: rb. 3,000 na Czerwony Krzyż w Warszawie, rb. 5,000 na Kościół Zbawiciela w Warszawie, rb. 3,000 na Pogotowie ratunkowe, rb. 2,000 na zakład paralityków za rogatką belwederską, rb. 25,000 na seminaryum rzymsko-katolickie w Warszawie.

Odnalezienie prawdziwego testamentu Hamburgerowej.

Niedawno donosiliśmy o głośnej w Warszawie sprawie więzienia przez adw. przysięgłego Stanisława Belzę obłąkanej Marceliny Hamburgerowej i o wątpliwościach prawnych pozostałego po zmarłej Hamburgerowej testamentu, którym obłąkana kobieta zapisała 200 tys. rubli na odnawianie ołtarzy. Obecnie pisma polskie donoszą, że przy spisywaniu inwentarza po zmarłej Hamburgerowej, w jej mieszkaniu znaleziono testament, napisany jeszcze wówczas gdy Hamburgerowa była w pełni władz umysłowych. Rodzina zmarłej wobec znalezienia testamentu wystąpiła o unieważnienie zapisu, przedstawionego przez "opiekuna" Hamburgerowej adw. Belzę, który, jak donosi "Kuryer Poranny" wyjechał aż do Indyi.

O szpiegostwo.

Warszawski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał w tych dniach sprawę kanonierów z twierdzy w Modlinie: Michała Dudarewa i P. Kuźmierowa, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz państwa nieprowadzącego wojny z państwem rosyjskiem. Dudarewa skazano na 6 lat, Kuźmierowa na 5 lat i 4 miesiące robót ciężkich.

Bł. p. Leopold Meyet.

Jak donoszą z Warszawy, w sobotę zmarł tam nagle znany literat i adwokat, Leopold Meyet.

Urodzony r. 1850 w Warszawie, skończył tam szkoły średnie, potem kształcił się w szkole głównej i uniwersytecie warszawskim.

Był jednym z założycieli i współredaktorów tygodnika "Niwa", później "Świtu". Artykuły treści literackiej i społecznej, zamieszczał w Kółku domowem, Bluszczu, Prawdzie, Świcie i innych czasopismach.

Osobno wydał: Do nieznajomej (nowele, Wilno 1882), "Studyum o portretach Adama Mickiewicza" (Lwów 1888), "Liście, fragmenty i szkice" (Kraków 1895); "Listy Juliusza Słowackiego (1898), "Losy pewnego projektu Steinkellera" (1904).

Oddawał się z zamiłowaniem studyom nad życiem Słowackiego i Szopena i zbierał pamiątki i autografy po nich.

Żył w ścisłej przyjaźni z Elizą Orzeszkową, Janem Karłowiczem, Maryą Konopnicką — i wielu innymi, wybitnymi pisarzami.

Gromadził ze znawstwem polskie pamiątki literackie i historyczne, bronzy, obrazy, porcelany, medale, książki, sztychy itd.

Śmierć zaskoczyła go podczas zebrania, które zwołał do siebie w celu naradzenia się nad sprawą fundacyi imienia Orzeszkowej.

Umarł w godzinę po zachorowaniu.

Meyet, nie posiadając bliższej rodziny, znaczny swój majątek, oraz zbiory, zapisał instytucyom publicznym. Testamentem prawie cały majątek w nieruchomości i kapitałach, oceniony na blisko 300,000 rb., zapisał podobno miastu Warszawie na szkoły początkowe; zbiory artystyczne, biblioteczne itp., zapisał przyszłemu muzeum miejskiemu, a bogate zbiory szopenowskie przekazał sekcyi Szopena przy Tow. muzycznem.

Nad zapisami tymi pieczę otrzymali egzekutorowie testamentu i specyalne kuratoryum obywatelskie.

Z LITWY I RUSI.

Czyn nieobywatelski.

P. Władysław Graf, właściciel majątku Tatary, pod Lublinem, zaproponował miastu kupno należących do niego łąk za 150 tys. rb. Miasto powzięło odpowiednią uchwałę, a tymczasem Graf sprzedał te same łąki za wyższą cenę żydom Brafmanowi i Szenbinowi. W mieście panuje oburzenie.

Balon niemiecki.

W dniu 22 zm. w pobliżu majątku p. J. Syszewskiego w pow. rówieńskim, wylądował balon, zagnany burzą z Berlina, z podróżnymi pp. Zschock, Ditthorn, Broecksen i Lossnis. Podróżników odstawiono do sąsiedniego miasteczka Tomaszgradu i oddano w ręce policyi. Podróżni spędzili w powietrzu 26 godzin.

Uczeń zabójca.

Akt oskarżenia w sprawie zabójstwa ucznia 3 klasy szkoły realnej grodzieńskiej, Kisielewicza, syna członka powiatowego sądu okręgowego grodzieńskiego, przez ucznia 4 klasy gimnazyum Stolarowa, syna wicegubernatora grodzieńskiego został zatwierdzony przez izbę sądową wileńską.

Zamach samobójczy.

Chorąży pułku kozackiego, Nikifor Popow, w towarzystwie swojej matki, siostry i narzeczonej bawił w wileńskiem cafe-chantant Szumana. Całe towarzystwo spożywało kolacyę w górnej loży. Około godziny 2 w nocy, po zapłaceniu rachunku, chorąży Popow opuścił głowę na stół, a niebawem rozległ się strzał. W restauracyi nastąpił popłoch. Okazało się, że Popow strzelił do siebie. Kula przeszyła pierś na wylot. Popow żyje. Zamach, jak wyjaśniono, został popełniony na tle romantycznem.

Zakaz.

Z rozporządzenia gubernatora w Kijowie usunięto z repertuaru teatru małoruskiego sztukę "Hetmar Doroszenko", graną 10 razy.

O wyższą uczelnię na Litwie.

Od osoby bardzo blisko stojącej sfer miarodajnych w Petersburgu otrzymaliśmy wiadomość, że przy omawianiu przez rząd projektu nowych wyższych zakładów naukowych, była mowa o staraniach otwarcia uniwersytetu w Wilnie. Rząd, jak informuje ta osoba, na uczelnię wyższą w Wilnie nie zezwoli w obawie utworzenia się ogniska kulturalnego polskiego. Większe w tym względzie nadzieje może mieć Mińsk, lecz i tutaj rząd może zgodzić się tylko na politechnikę, nigdy zaś na uniwersytet.

O język w nabożeństwie.

"Viltis" Nr. 9 dowiaduje się rzekomo z prawdziwego źródła, że Polacy kowieńscy prosili władze o pozwolenie założenia w Kownie związku do obrony praw języka polskiego w kościołach gub. kowieńskiej i że władze pozwolenia swego odmówiły. Z tego powodu "Viltis" zapytuje: coby powiedzieli polacy, gdyby litwini zażądali takich "praw" w kościołach gub. warszawskiej?

Wiadomość o zamiarze założenia podobnego towarzystwa wydaje się nam nieprawdziwą, nic bowiem o tem nie słyszeliśmy. Przyznać jednak trzeba, że prawa języka polskiego są istotnie w dyecezyi żmudzkiej pokrzywdzone. O ile w gub. warszawskiej znalazłaby się większa ilość litwinów, miejscowe władze kościelne, zdaniem naszem, powinnyby pomyśleć o zaspokojeniu ich potrzeb religijnych w języku litewskim.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Śp. ks. Br. Markiewicz.

W Miejscu Piastowem zmarł ks. Bronisław Markiewicz, znany i głośny w całej Galicyi, jako założyciel Towarzystwa "Powściągliwość i Praca", oraz zakładów wychowawczych dla dzieci bezdomnych w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

Pomoc dla nauczycieli.

Ze Lwowa donoszą, że komisya sejmowa szkolna przyjęła referat posła Halbana o jednorazowem wsparciu drożyźnianem dla nauczycieli ludowych. Wsparcie to wyniesie 3 miliony koron.

Dr. Chramiec - marszałkiem.

Znany właściciel zakładu leczniczego w Zakopanem, dr. Antoni Chramiec, wybrany został marszałkiem powiatu nowotarskiego.

Szpiegowska afera Trąmpczyńskiej.

Śledztwo w znanej tej sprawie zostało już ukończone i akt oskarżenia przygotowany. Przed sądem przemyskim stanie prócz Trąpczyńskiej jako współoskarżony chorąży Bloch, który przebywa obecnie w Pradze za kaucyą. Utrzymując bliskie stosunki z Trąpczyńską, wiedział Bloch Bardzo dobrze o jej działalności szpiegowskiej a władzy wojskowej o tem nie doniósł.

Rozprawa odbyła się 12 lutego przed zwykłym trybunałem, przy współudziale sfer wojskowych. Rozprawa na życzenie tych sfer była tajna; nawet dziennikarze nie byli do niej dopuszczeni.

Biskup Kowalski w Galicyi.

Jak się dowiadujemy, maryawicki biskup Kowalski, którego niedawno chciano w Łodzi ukrzyżować, zbiegł w obawie przed swymi owieczkami do Galicyi i tu ukrywa się w pogranicznych miejscowościach.

Jak słychać, Kowalskiego widziano w tych dniach w Trzebini i Oświecimiu.

W Trzebini rozpoznał Kowalskiego kier. szkoły p. K., opowiada on, że Kowalski, człowiek znany z wesołego usposobienia zdradzał wielkie przygnębienie.

Odszkodowanie za eksplozyę w Woli Duchackiej.

Starosta podgórski radca namiestnictwa Bodnar rozpoczął rozdawanie zapomóg, przeznaczonych przez ministerstwo wojny dla osób w Podgórzu i powiecie podgórskim, poszkodowanym wskutek wybuchu prochowni na Woli Duchackiej w r. 1910. Ministerstwo przyznało ogółem 36,200 kor. Starosta Bodnar wraz z komitetem obywatelskim ustanowił zasadę, że najubożsi otrzymają zapomogę w wysokości 70% poniesionej szkody, mniej ubodzy około 43%. Rozdawanie zapomóg odbyło się w gminie Płaszowie. Wezwano 140 osób poszkodowanych. W innych gminach odbędzie się rozdawanie w tych dniach.

Proces Rusinów przeciw redakcyom.

Śledztwo w sprawie skargi Rusinów o obrazę czci wytoczonej redakcyom "Czasu" i "Głosu Narodu" uważać należy za ukończone. Akty przesłano do Lwowa celem oświadczenia się oskarżycieli, których świadków chcą mieć wezwanych do rozprawy. Również zażądano w tej mierze oświadczenia zastępców oskarżonych.

Krwawe zajście na granicy.

Onegdaj rano znaleziono w granicznym potoku w austr. Nowosielicy zwłoki około 24-letniego mężczyzny, należącego do zamożniejszej sfery. Trup leżał w kałuży krwi i przypuszczają, że między sprawcą czynu, a zamordowanym rozegrała się gwałtowna walka.

O godzinie 6 wieczorem zjawiła się komisya celem skonstatowania tożsamości osoby, komisya jednak uznała się za niekompetentną w tej sprawie, ponieważ trup znajdował się na brzegu granicznego otwodu, który znajduje się już po stronie rosyjskiej. Skonstatowano, że zamordowany w towarzystwie swego kolegi mieszkającego w austr. Nowosielicy, biorąc sobie do pomocy chłopa, chciał przekroczyć granicę rosyjską.

Żołnierz graniczny strzelał — według zeznań tego młodego człowieka — bez wołania "stój" i trafił zmarłego kulą w serce.

Zmarły pochodzi z Delfi w Rosyi.

Nieporozumienia wśród ludowców.

Klub sejmowy stronnictwa ludowego w Galicyi ogłasza następujący komunikat:

Po zamknięciu sobotniego posiedzenia sejmowego, zebrali się członkowie sejmowego klubu poselskiego P. S. L. na obrady w sprawie zachowania się pos. Jampolskiego wobec klubu. Prezes Stapiński postawił wniosek o wykluczenie pos. Jampolskiego z grona posłów P. S. L. Poseł Majak wyraził życzenie, aby odroczyć decyzyę na czas po zjeździe "frondy" w Tarnowie, 11 lutego odbyć się mającym. Posłowie Bernadzikowski, Cipser, Styła i Witos, potępiwszy zachowanie się pos. Jampolskiego, oświadczyli się za odroczeniem uchwały do następnego posiedzenia. W tajnem głosowaniu 6 posłów oświadczyło się za natychmiastowem wykluczeniem, a 7 za odroczeniem uchwały.

Wobec tego pos. Stapiński złożył przewodnictwo klubu.

Gdy przystąpiono do wyboru prezesa, ponownie wybrano Stapińskiego jednogłośnie i uchwalono wniosek, potępiający postępowanie Jampolskiego, celem zaś ostatecznego załatwienia sprawy, zwołano osobne posiedzenie.

Niezadowolenie z posła Jampolskiego powstało stąd, że opuścił on salę obrad wraz z posłami demokratyczno-narodowymi przy głosowaniu nad rezolucyą po zakończeniu dyskusyi w Kole sejmowem przed dwoma tygodniami. Jampolski należy do tak zw. "frondy ludowej".

Rokowania z rusinami.

We czwartek odbyły się narady polskich klubów sejmowych przy udziale Badeniego, Bilińskiego, Bobrzyńskiego i Storzywskiego. Obradowano nad sprawą reformy wyborczej.

(Dokończenie na str. 12-ej).

ROCZNICA DICKENSA,



Photo by American Press Association.

W tych dniach obchodziło miasto Londyn setną rocznicę urodzin Karola Dickensa, jednego z największych dramaturgów. Powyższa rycina przedstawia słynnych aktorów Berlyna i Rossa w sztuce Dickensa "Puste Krzesło" z której dochód w sumie $10,000 przeznaczono wnukom wielkiego autora dramatów.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

Uchwalono, że rusini mają wyszczególnić wszystkie żądania swoje. Dalsze rokowania odbędą się podobno na podstawie 26 proc. mandatów dla rusinów, okręgów dwumandatowych i wyborów proporcyonalnych.

Tegoż dnia odbyła się konferencya tychże klubów polskich z posłami rusińskimi w obecności wicemarszałka sejmu, biskupa greckokatolickiego Czechowicza.

"Słowo Polskie" podaje pogłoskę, jakoby rusini zgadzali się na zaprzestanie obstrukcyi w sejmie i uchwalenie budżetu krajowego, jeżeli sejm wezwie wiedeńskie władze centralne do przedłożenia projektu sejmowej reformy wyborczej.

Partya staroruska i moskalofilska nie biorą udziału w obstrukcyi.

Obstrukcya zaostrzyła wielce stosunki sejmowe, upór jednych i drugich może doprowadzić do zamknięcia sejmu, o ile nie przyjdzie do wzajemnych ustępstw.

Onegdaj wieczorem wszystkie kluby odbywały narady, jedni nad złamaniem obstrukcyi, drudzy nad dalszem jej zapobieżeniem, wreszcie rusini nad wytrwaniem w obstrukcyi.

Przeciw prawosławiu.

Podobno biskup Czechowicz zwołuje do Przemyśla zjazd duchowieństwa grecko-katolickiego w celu zaradzenia szerzeniu się prawosławia w Galicyi Wschodniej.

Katastrofa Kolejowa.

W Haliczu zdarzyła się katastrofa kolejowa. Zabity został jeden konduktor, zaś kilku innych jest rannych.

Poćwiartowany pod kołami.

Z Rzeszowa donoszą 29 zm.: "Wczoraj po południu o g. 2½ w chwili wjazdu pociągu krakowskiego na stacyę kolejową w Rzeszowie, zeskoczył z nadjeżdżającego pociągu z przeciwnej strony pociągu lwowskiego konduktor Ludwik Pater ze Lwowa tak nieszczęśliwie, iż dostawszy się pod koła wagonu zginął na miejscu, poćwiartowany na kawałki. Wśród kolegów zawodowych śp. Pater cieszył się poważaniem i sympatyą".

Morderstwo i samobójstwo.

Z Tarnowa donoszą: Morderca Świątkównej i niedoszły samobójca Stefan Skorupa powrócił do zdrowia, mimo trzy kule w okolicy serca się znajdujące i dotąd nie wyjęte. Przy końcu ubiegłego tygodnia opuścił już Skorupa szpital powszechny i został odstawiony do więzienia tutejszego sądu, gdzie toczy się śledztwo, którego zadaniem jest stwierdzić, czy i o ile zeznania Skorupy są prawdopodobne. Twierdzi on bowiem uporczywie, że Świątkówna dokonała samobójstwa a on nie chcąc żyć bez niej, dał do siebie trzy strzały. W marcowej kadencyi sędziów przysięgłych odbędzie się rozprawa w tej tajemniczej i trudnej do wyjaśnienia sprawie.

Obstrukcya w galicyjskim Sejmie.

Jak było do przewidzenia wobec tego, że na porządku dziennym nie znalazła się sprawa reformy wyborczej, o co prezydyum klubu ukraińskiego dobijało się na konferencyach onegdajszych, ukraińcy przystąpili do obstrukcyi.

Stało się to po odczytaniu przez marszałka Badeniego porządku dziennego.

Kiedy ta formalność nastąpiła, poseł Lewicki oświadczył, że rusini nie mogą się uspokoić dotąd, dopóki nie otrzymają sprawiedliwego prawa wyborczego do sejmu, poczem poseł Petruszewicz zażądał odroczenia sejmu na ośm dni, aby w ciągu tego czasu doprowadzić do skutku porozumienie w sprawie reformy wyborczej.

Zarządzono głosowanie, podczas którego posłowie rusińscy zaczęli uzbrajać się w piszczałki, trąby, bębny i cymbały.

Większością głosów stronnictw polskich odrzucono wniosek odroczenia sejmu.

Wówczas wszyscy posłowie ukraińscy urządzili straszną kocią muzykę. W jednej chwili salę sejmową napełniła piekielna kakofonia, rozdzierająca uszy.

Pomimo to, marszałek posiedzenia nie zawiesił, lecz trwało ono wśród gwizdów, trąbienia, bębnienia i dzwonienia.

Ta dzika muzyka przedostawała się na zewnątrz gmachu sejmowego, to też tłumy obległy plac naokoło.

Wśród straszliwego hałasu wywoływano sprawy będące na porządku dziennym, które większość sejmowa uchwalała przez powstawanie z miejsc.

W ten sposób wyczerpano cały porządek dzienny, uchwaliwszy 45 przedłożeń.

Z KRAKOWA.

Pomnik Grunwaldzki w Krakowie.

Nowe grupy pomnika Jagiełły będą nieco odmienne od dotychczasowych. Koń jest inaczej modelowany i postawa jego pozwoli lepiej oglądać głowę królewską od strony plantacyi: dalej postać kmiecia, zrywającego pęta, będzie przedstawiona z pługiem, jako symbolem pracy po przejściach wojennych. Figura króla oraz koń znajdują się już w Krakowie; nie wydobyto ich jednakże z opakowania, nie chcąc narażać na uszkodzenie. Figura włościanina będzie lada dzień gotowa. Ustawienie nowych figur nastąpi niezawodnie w lutym.

Polska Rada katolicka.

Do istniejących organizacyi w Krakowie przybyła jeszcze jedna, mianowicie Polska Rada katolicka. Ma to być według zapowiedzi "związek wszystkich istniejących w Krakowie towarzystw katolickich", wytykających sobie jako cel, wspólne i zgodne działanie w sprawach, obchodzących ogół katolików, wszakże z wyłączeniem spraw politycznych, wszczepianie i pielęgnowanie ducha katolickiego we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, oraz wystąpienie w razie potrzeby w obronie wiary, kościoła katolickiego i moralności publicznej.

ZE LWOWA.

Ks. biskup Wałęga.

W prasie lwowskiej ukazała się wiadomość o bliskiem ustąpieniu biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, z powodu jego wystąpienia przeciwko namiestnikowi na zjeździe maryańskim; donoszono, że ma to nastąpić jeszcze przed intronizacyą ks. Sapiehy na biskupstwo krakowskie, jako następcę zaś na biskupstwo tarnowskie wymieniano biskupa sufragana ks. Nowaka. Z prezydyum namiestnictwa wyszło do Biura korespondencyjnego zaprzeczenie tych pogłosek.

Rewizya u moskalofila.

Przed tygodniem żandarmerya lwowska przeprowadziła rewizyę u duchownego prawosławnego w Grabiu w Galicyi Wschodniej, M. Sandowicza, który niedawno został skazany na areszt w drodze administracyjnej z powodu odprawiania nabożeństw prawosławnych. U Sandowicza skonfiskowano rozmaite książki, broszury i notatki.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Rozstrzygnięcie konkursu.

W Poznaniu rozstrzygnięto konkurs na cześć Zygmunta Krasińskiego. Pierwszą nagrodę otrzymał rzeźbiarz poznański p. Władysław Marcinkowski, drugą p. Jan Wysocki z Monachjum.

Fałszywe ruble.

W Bytomiu uwięziono bandę fałszerzy, która fabrykowała storublówki i importowała je głównie na targi niemieckie. Przy rewizyi skonfiskowano pakę, zawierającą 3,000,000 fałszywych rubli.

Sprzedawczyk.

Nowym sprzedawczykiem stał się Bolesław Sujak z Popowka w powiecie obornickim. Sprzedał bowiem swe gospodarstwo 50-morgowe właścicielowi Urbania, panu Sarrazinowi, za 38,000 marek. Zarząd dóbr Popówka starał się nabyć gospodarstwo Sujaka i już doprowadził tak daleko że stawiono się u notaryusza w Poznaniu celem zrobienia kontraktu. Pan Sujak wszakże tak zaczął się wykręcać, że wszystko rozbiło się, a gospodarstwo dostało się w ręce Niemca.

Ze statystyki Poznania.

W magistracie poznańskim jest 9 członków płatnych, samych Niemców: wśród niepłatnych 12 jest tylko jeden Polak — Stefan Cegielski. Na 60 radnych miejskich jest tylko 12 Polaków, na resztę składają się żydzi i Niemcy. Według urzędowych danych Polacy stanowią niespełna 60 proc. ludności Poznania. Tymczasem statystyka urodzeń wykazuje, że urodziło się w r. 1910-11 3,436 dzieci katolickich, 1,043 ewangelickie i 82 żydowskie; ponieważ z małymi wyjątkami katolicy są Polakami, wynika więc z liczb powyższych, że albo statystyka urzędowa jest fałszywa na niekorzyść Polaków, albo przyrost naturalny Polaków w Poznaniu jest niezwykle wysoki. Smutnem zjawiskiem jest wielka liczba dzieci nieślubnych. Nieślubnych matek Polek było 476, Niemek 182 (w tem tylko 2 żydówki).

Wśród dzieci uczęszczających do szkół ludowych było 13,767 katolików, 3,100 ewangelików i 77 żydów. Tu przewaga Polaków jest jeszcze większa, niż wśród urodzeń, ale działa również w tym wypadku przyczyna ekonomiczna: zamożniejsza ludność żydowska i niemiecka posyła dzieci do szkół średnich, a nie ludowych. Szkołę ludową ukończyło w r. 1911 — 707 uczniów. Z tych obrało sobie zawód robotnika 52, wyrobnika 173, sług kościelnych 3, woźniców 15, stan nauczycielski 6, nie określiło swego zawodu 102, a reszta 356 zamierza poświęcić się handlowi i rzemiosłom.

Smutne koleje naszych parafii.

Lat temu trzynaście odłączyła władza biskupia Łopatki od Wąbrzeźna, i rok później przysłała do Łopatek osobnego proboszcza. Jak zwykle na filiach budynki były liche, w kościele brak wszystkiego. Równocześnie niemal z księdzem przybyła do Łopatek kolonizacya wykupując obydwa majątki patronackie Łopatki i Braunsrodę. Nie trwało ani czterech lat, cała ludna niegdyś wieś Łopatki znikła bez śladu bo i miejsca chat dawniejszych zabrano. Pozostał sam tylko kościół i plebania. Kolonistów wybudowano nad szosą. Dziś o pół mili wokoło kościoła katolika nie znajdziesz. W dodatku rozpoczęła kolonizacya z dozorem kościelnym proces o patronacki obowiązek budowania. Siedm lat trwał proces o patronacki obowiązek budowania. Siedm lat trwał proces. Wygrał go na szczęście dozór kościelny, a wygrał go wporę, bo budynki walić się poczęły. Nowa jednak trudność; skąd parafia ma zdobyć swoją część na nowe budowle i rozmaite reperacye, przy kościele i innych budynkach? Część samej parafii wynosi 16,000 mr. Po powiększeniu w przeszłym roku ma parafia 26,000 mórg obszaru. Na nich mieszka jednak 4400 ewangelików i tylko 702 katolików. Katolicy zaś są tak ubodzy, że płacą od 25 proc. podatków do kościoła, zbierają tylko rocznie 47 mr. Dlatego władza biskupia rozporządziła na dzień Matki Boskiej Gromnicznej we wszystkich kościołach dyecezyi tutejszych kolektę na Łopatki, polecając je w tym dniu miłosierdziu wszystkich. Dobrze jednak trzy razy tyle co zwykle kolekta przynieśćby musiała, aby potrzeby parafii łopateckiej zostały jako tako zaspokojone.

"REWOLUCYA" W ŚWIECIU.

Z powodu unieważnienia bezprawnego dwóch głosów oddanych we wyborach głównych, d. 12 stycznia na kandydata polskiego p. Sas-Jaworskiego rozpisano w okręgu świeckim wybory ściślejsze, w których, o dziwo!, kandydat polski otrzymał 400 głosów mniej niż we wyborach głównych i uległ na korzyść rządowca, landrata Halema, który go 600 głosami pobił.

Radość pomiędzy niemczyzną, konsternacya w obozie polskim!

Lecz rychło się pokazało, że Niemiec przeszedł nie dzięki liczniejszym głosom niemieckim, nie dzięki agitacyi sprowadzonych z Gdańska i Królewca burszów niemieckich, tylko wskutek masowego bezprawnego unieważnienia głosów polskich. Unieważniono coś około 1000 głosów polskich, tłumacząc, że na kartkach mylnie napisano nazwisko i tytuł kandydata naszego. Niezależnie od tego rozmaitemi nadużyciami i gwałtami, o których gazety polskie szeroko się rozpisują, usiłowano bądź to odstraszyć Polaków od głosowania, bądź zniewolić ich do oddania głosu na Niemca.

Mimo wszystko Polacy zachowali się spokojnie. Dopiero około północy Niemcy krzykami, śpiewem, muzyką i wyzwiskami zaczęli tryumfować z powodu zwycięstwa, zawrzała w prowokowanych i pokrzywdzonych Polakach krew. Gniew złym jest doradcą. Rzuciła się tedy setka Polaków na landraturę, wybili tam szyby, po drodze poturbowano kilku prowokacyjnie występujących burszów, wybito kilka szyb w lokalach i domach prywatnych, słowem urządzono awanturę. Zarekwirowana policya zaaresztowała 12 czy 15 osób i wkrótce spokój idylliczny zapanował na ulicach Świecia. Niemcom jednak — jak mówią na G. Śląsku — tak srodze się zatrzęsły galoty, że najniepotrzebniej w Świeciu sprowadzili z Chełmna 120 uzbrojonych strzelców. Nie znaleźli oni tam nic do roboty i wrócili z Bogiem do garnizonu.

Co z tego zajścia zrobiła prasa niemiecka? Rewolucyę! Roztelegrafowano na wszystkie strony świata przesadzone opisy tej burdy, wyliczano rannych na tuziny, przedstawiano zwykłą burdę uliczną jako coś w rodzaju powstania, majaczono nawet o obwołaniu stanu oblężenia. Tymczasem facit całej tej awantury dość łagodnie się przedstawia. Jeden z burszów niemieckich postradał pono oko, a drugi zbity kijami leży w lazarecie. Miejmy nadzieję, że chory zdrowie odzyska, a może się pokaże, co daj Boże, że i oko rzekomo wybite da się odrestaurować.

Najgorzej na tem wyjdą ci, którym wina udowodniona zostanie. Nie minie ich kara dotkliwa.

Żałować należy serdecznie, że nasi rodacy dali się porwać do czynu tak nierozważnego. Można to zrozumieć i wyrozumieć, ale nie można nie ubolewać nad tem, co się stało.

Niechaj zajście to będzie przynajmniej ostrzeżeniem dla tych, których przysłowiona wprost potulność i uległość żywiołu polskiego do rozmaitego rodzaju "bohaterstw" zachęca. Ostatecznie bowiem i wytrenowany w cierpliwości Polak potrafi stracić głowę...

Dowiadujemy się, że polski komitet powiatowy wysłał protest przeciw wyborowi Niemca.

O POSTĘP NIEMCZYZNY.

W prasie niemieckiej toczy się polemika o postępy niemczyzny na "kresach wschodnich". Następca Bernharda w akademii poznańskiej prof. Mitscherlich w ogłoszonej rozprawie dowodził, że w ostatnich latach Niemcy poczynili w Księstwie Poznańskiem w życiu gospodarczem znaczniejsze postępy niż Polacy; udział procentowy wśród ludności zarobkującej Niemców stosunkowo się powiększył na niekorzyść Polaków, zwłaszcza w rolnictwie. W ciągu lat 1895 — 1907 przesunięcie się na korzyść Niemców wyniosło w rolnictwie 7,6 pr., w handlu 1,5 pr., a tylko w przemyśle i rzemiośle wzrósł udział Polaków o 8,4 pr. Od r. 1907 rozwój stosunków miał być dla Niemców jeszcze pomyślniejszy.

O ile chodzi o samodzielnych przedsiębiorców, to w l. 1882 — 1895 udział procentowy Polaków w tej warstwie wzrósł o 5,1 pr., w latach 1895 — 1907 tylko o 0,4 pr. Nastąpił zatem zastój w postępie Polaków. Polacy i obecnie mają 5,5 pr. mniej przedsiębiorców, niż wypadałoby ze statystyki ludnościowej, Niemcy o 3,7 pr. więcej, niż wynosił ich udział w statystyce ludnościowej. Wśród urzędników prywatnych udział Niemców wzrósł z 49,2 pr. do 51,4 pr., udział Polaków spadł z 47,8 pr. do 45 pr. Wśród robotników udział Polaków spadł z 73,1 pr. do 70,1 pr., udział Niemców z 25,9 pr. do 29,3 pr. W warstwie robotniczej znaczny przyrost osiągnęli Polacy w przemyśle, duże straty w rolnictwie, w handlu zaś robotnicy polscy wykazują przyrost minimalny (0,2 pr.).

Te wyniki pomyślne dla Niemców przypisuje autor w pierwszym rzędzie ogólnemu rozwojowi ekonomicznemu prowincyi wschodnich Prus, który wyszedł na dobro zwłaszcza Niemcom, jako silniejszym pod względem gospodarczym. Wywłaszczenie uważa prof. Mitscherlich za zbyteczne. Rząd pruski ma wielkie dobra państwowe do parcelacyi. Komisya może nabywać dobra bez przeszkody. Wśród ludności rolniczej Niemcy stanowią 37,3 pr. (wśród ogółu mieszkańców 34 pr.), Polacy — 62,6 (64,7 pr.).

Wskutek nowelli osadniczej z r. 1904 tworzenie nowych gospodarstw polskich jest wyłączone, gdy liczba osad niemieckich corocznie wzrasta. Do tego rezultatu wywłaszczenie nie jest potrzebne, a nie zdoła ono przeszkodzić zaokrąglaniu i dokupywaniu ziemi przez chłopów polskich. Wywłaszczenie może być zastosowane ze względów politycznych, chociaż ekonomiczne za niem nie przemawia.

Mitscherlich jest przeciwnikiem pesymistycznego przedstawiania położenia Niemców w Ks. Poznańskiem, gdyż pesymizm odbiera energię i przedsiębiorczość, wywołuje wycofywanie się żywiołów słabszych wśród Niemców i omijanie wschodu przez Niemców zachodnich.

Natomiast hakatyści, żyjący z zapomóg rządowych, uprawiają politykę ciągłego powiększania niebezpieczeństwa polskiego, by zmusić rząd do coraz nowych środków antypolskich. Na Mitscherlicha posypały się wymyślania. Udowodniono mu operowanie fałszywemi cyframi w paru wypadkach; przytem Mitscherlich nie zaliczył żydów do Niemców, wskutek czego wypieranie żydów nie uważa wbrew rzeczywistości za stratę dla niemczyzny.

Z dowodzeniem konieczności wywłaszczenia wystąpił drugi "znawca" stosunków, prof. Bernhard, który swą karyerę naukową zawdzięcza studyowaniu "niebezpieczeństwa polskiego". Powtórzywszy oklepane frazesy hakatystyczne o dążeniu Polaków do oderwania się od Niemiec, kreśli Bernhard program wywłaszczenia. Przeciwny jest wywłaszczaniu "od parady" w różnych okolicach mniejszych właścicieli; rząd powinien używać tej broni rzadko — raz na dwa lata, powinien wywłaszczać latyfundya arystokracyi polskiej, która nie ma tych dóbr do sprzedania, a więc nie posiadają te przestrzenie ceny rynkowej, czyli wywłaszczenie nie wpłynie na podwyższenie cen ziemi. Rząd otrzymałby około 30 tys. hektarów jednorazowo, a wywłaszczeni, mieszkańcy zagranicą, nie umieściliby otrzymanego wynagrodzenia w ziemi na wschodzie. Nieprzeprowadzenie wywłaszczenia byłoby strasznem nieszczęściem!

Po 30 latach rząd wycisnąwszy stempel niemiecki na Poznańskiem, mógłby nawet łaskawie pofolgować.

Prócz długich wywód Bernharda w "Tagu", wszystkie pisma hakatystyczne zamieszczają obszerne artykuły, polemizujące z prof. Mitscherlichem.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Kobiety w męskiem ubraniu.

Od wieków w Europie jest zwyczaj, że ubiór niewieści różni się od męskiego; wszelkie ze strony kobiet odstępstwo od tej reguły, budziło zgorszenie. Anglicy chcąc zohydzić Joannę d'Arc, zabierali jej w więzieniu szaty niewieście, a podsuwali odzież męską, którą zniewolona była przywdziać. Sławną za króla Aleksandra Jagiellończyka zabójczynię, Rusinowską, która w górach Świętokrzyskich napadała na podróżnych, powieszono w męskiem ubraniu, w którem schwytano ją na czele bandy rabusiów.

Pani Georges Sand miano za złe, że czasem przebierała się po męsku, ale Rosa Bonheur i panią Dieulafry nikt się nie gorszył, kiedy pierwsza dla studyów malarskich po jarmarkach, druga zaś w podróżach po Syberyi, odzież niewieścią zamieniały na męską. Tak samo naszych młodych bohaterek z roku 1831: Emilii Platerówny, Tomaszewskiej, Roszanowiczówny nikt nie potępiał, że walczyły za Ojczyznę w mundurach wojskowych.

Wbrew jednak zwyczajowi przyjętemu od wieków, w niektórych okolicach kobiety bądź z potrzeby, bądź dla wygody ubierają się po męsku, co bynajmniej nie ujmuje im kobiecości; do nich należą wieśniaczki z Champery, południowa Szwajcarya, mleczarki z Tyrolu, kobiety, pracujące we francuskich kopalniach węgla i góralki korsykańskie, które w dodatku mają jeszcze dubeltówkę, przywieszoną przez ramię i sztylet za pasem. Nikt się tem nie gorszy, gdyż jak mówi dawne polskie przysłowie: "Kaptur nie czyni mnichem, ani suknia lichem."

Natomiast są w Europie kraje, gdzie mężczyźni chodzą w spódnicach np. szkoccy górale, Albańczycy i Grecy, wszyscy jednak słyną z męstwa i nie mogą być posądzani o zniewieściałość. Gwardziści króla greckiego noszą fustanelle z białego batystu, mające 40 metrów obwodu, sute nafałdowane i dochodzące zaledwie do kolan, oraz kaftany, haftowane złotem z krótkiemi rękawami, z których zwieszają się długie, muślinowe wyloty. Ten strój stosowny dla baletnic, stanowi pocieszne przeciwieństwo ze srogiemi oczyma, wielkiemi wąsikami i groźnym wyrazem twarzy synów Marsa, a raczej Aresa, jesteśmy bowiem w Helladzie. Spódniczki gwardzistów szkockich, Highlanders, których spotyka się nieraz na ulicach Londynu, są równie krótkie, lecz znacznie węższe, z wełnianego tartanu w kraty.

Kobieta w Japonii.

Państwo japońskie, które zeuropeizowało się z tak zdumiewającą szybkością, nie otrząsnęło się jednak z dawnych obyczajów i zwyczajów. Wśród szybko mknących automobilów, snują się jeszcze po ulicach staroświeckie "riksha", dwukołowe wózki ciągnione przez ludzi. Obok dam wielkiego świata, noszących najrozmaitsze europejskie suknie i flirtujących jak europejki, widzi się mężatki malujące zęby na czarno, aby się nie módz podobać żadnemu mężczyźnie.

Cywilizowanie Japonii rozpoczęło się od armii, floty i arsenałów, gdyż w ten sposób chcieli Japończycy dorównać sile i potędze europejskich państw, uważanych przez cały naród za naturalnych wrogów żółtej rasy. Nie mogąc się odgrodzić od europejczyków, zaczęto ich naśladować i przyswajać ich oświatę i kulturę. Nic dziwnego, że w tym olbrzymim pędzie cywilizacyjnym, kobiety japońskie prowadzące życie zamknięte w najbliższem kółku domowego ogniska nie mogły odrazu dorównać wykształceniu i kulturze swych mężów, braci i ojców. Pozostały więc w tyle i po dawnemu pilnują domowych ognisk, ciche, łagodne, wesołe, zawsze uśmiechnięte i zadowolone. Tak jest pośród ludu i warstw średnich.

Kobiety ze sfer arystokratycznych uczą się i ubierają w Londynie lub Paryżu, urządzają w Tokio "five o'clocki" i bale, mówią kilkoma europejskimi językami i obrażają się, jeśli ich nie uważa kto za rodowite Paryżanki. Kosztowne, wprost bezcenne materye swoich "kimono" zastępują suknami, wełną lub taftą! Takie wyrzeczenie się obyczajów i strojów narodowych byłoby usprawiedliwionem potrzebą i dążeniem do prawdziwej cywilizacyi, lecz te "europeizowane" damy mało dbają o wiedzę i postęp, im chodzi o polor zewnętrzny, o dokładne wykonanie tanecznych "pas" w walcu, o umiejętne noszenie toalet paryskich i o pochwalenie się znajomością języków europejskich. Dla tych błahych przyczyn zapierają się tradycyi i wstydzą się swego azyatyckiego pochodzenia. Ten gatunek cywilizacyi nie przeniknął na szczęście całego narodu. Kobiety z ludu uprawiają po dawnemu cnoty rodzinne, nie wychodzą prawie poza obręb domu i są doskonałemi matkami i żonami.

Wiarołomstwo nieznanem jest w Japonii. Prócz zajęć około domu i dzieci i starań o przypodobanie się mężowi, Japonki trudnią się malarstwem na porcelanie, oraz wykonywaniem nieporównanych oraz kosztownych haftów na jedwabnych tkaninach. Stopień ich wykształcenia nawet ze stanowiska japońskiego jest dość niski, lecz ojcowie i mężowie dokładają wszelkich starań, aby podnieść żony i córki do poziomu własnej wiedzy, tak aby mieć nietylko matki i gospodynie, lecz towarzyszki zdolne zrozumieć dążności i aspiracye na drodze postępu.

Japonka jest małego wzrostu, ma drobne ręce i nogi, oczy z wyrazem wielkiej słodyczy, zawsze uprzejmie uśmiechnięta i zawsze wesoła. Jej twarz nawet z europejskiego punktu widzenia estetyki, może uchodzić za ładną. Cerę ma złotawą, jak u Hiszpanki, lecz niestety pokrywa ją grubą warstwą szminki. Pełna w obejściu wdzięku, mówi cicho i niewiele, gadatliwość bowiem jest uważana za wielką wadę i stanowi jeden z siedmiu punktów do rozwodu!!

Stosunki towarzyskie oparte są w Japonii na ścisłej etykiecie. Przy spotkaniu ze znajomymi kobiety zginają się kilkakrotnie do ziemi, składają czołobitność, jakby jakimś monarchom. Siadając, Japonka najpierw przyklęka, poczem zwolna osuwa się na pięty. Kładąc się spać, opiera głowę na drewnianej, odpowiednio wyżłobionej podpórce, aby nie uszkodzić kosztownej fryzury.

Jedną z wielkich zalet narodowych jest czystość; hołdując jej wszelako, obywatele Niponu sprzeniewierzają się, bezwiednie zresztą, przyzwoitości zgoła nieznanej w Japonii. Dawniej kąpano się dwa razy dziennie przed domami na ulicy, obecnie, gdy to zostało wzbronionem, kąpią się w domach, lecz — przyjmują gości w kąpieli. Mimo to jednak suknie dekoltowane dam europejskich gorszą niezmiernie nietylko Japonki, lecz i Japończyków. Nie uznają oni bowiem obnażeń, mających na celu podniesienie urody i wzbudzanie zachwytu i podziwu, lecz tylko, których celem są zabiegi około czystości ciała. Wszyscy patrzą tam obojętnie na brak strojów i nie wywołuje to ani żartów, ani myśli nieprzyzwoitych.

Miłość w Japonii w znaczeniu, jak Europejczycy jej nadają, nie istnieje w Japonii. Małżeństwa są tam traktowane jakby transakcye finansowe. Obecność kapłana jest tam zupełnie zbyteczna, nie używają go nawet najgorliwsi buddyści, poprzestając na spisaniu warunków transakcyi, omówionej uprzednio przez rodziców lub krewnych. Strony interesowane zachowują się nadzwyczaj biernie.

Gdy młodzieniec dojdzie do lat dwudziestu, rodzina jego upatruje mu żonę. Konkury polegają na zatknięciu gałązki przed domem wybranej. Jeśli gałązka nie jest podlewana, to znaczy, że kawaler dostał harbuza. Dziewczęta liczące lat szesnaście, mogą już wychodzić za mąż. Gdy konkurent zostaje przyjętym, zamiast zaręczynowego pierścionka daje narzeczonej torebkę z jedwabiu, potem obsypuje ją darami tak hojnie, że nieraz czyni to duży wyłom w jego fortunie. Dziewczyna otrzymuje od rodziców garderobę i meble, lecz rubryka ta nie stanowi wielkiego wydatku, gdy całe umeblowanie japońskiego domu stanowią wazony i maty, na których się siedzi, leży i sypia. W dniu ślubu panna młoda pokrywa twarz grubą warstwą szminki, poczem z narzeczonym i rodziną udają się do miejscowego urzędnika, zwanego "Kocho", który spisuje obustronne warunki. Samo wesele zasadza się na kilkakrotnej zamianie strojów i na wypiciu niezmiernej ilości ryżowego wina, zwanego "saki." Za nadejściem zmroku pannę młodą przy świetle papierowych latarni odnoszą w polankinie do domu przyszłego teścia. Tam rodzina jej zasiada pod jedną ścianą główną, rodzina zaś jego pod drugą.

Oblubienicę w białej szacie sadzają na środku pokoju obok pana młodego. Przed gośćmi stawiają na matach rozmaite potrawy, oraz imbryki, z winem ryżowym, które muszą wychylać za szczęście państwa młodych. Po tej ceremonii młodzi małżonkowie wychodzą, aby się przebrać, poczem drużki im i wszystkim zebranym podają filiżanki napełnione winem. Muszą wypić po trzy takie filiżanki, poczem rodzina obdarza nowożeńców podarkami.

Na zakończenie małe dziecko wnosi imbryk o dwóch dzióbkach, napełniony gorącym "saki". Oblubieńcy piją razem i muszą wypić do dna, co oznacza, że będą dzielili ze sobą wszystkie słodycze i troski dalszego życia. Następnie goście rozchodzą się, a młoda mężatka pozostaje w domu swego teścia, gdzie musi przepędzić cały miesiąc.

Wielce ciekawym jest w Japonii stosunek pań do sług: panuje tam bowiem zupełna równość pomiędzy chlebodawcą a najemnikami. Ale służąca musi spełnić, co do niej należy i otrzymuje takie same dowody szacunku, jak i pani. Na ulicy kłaniają się nizko jak jednej tak i drugiej. Największe damy, począwszy od cesarzowej, pomagają służącym w robocie. Wieczorami zasiadają one w kółku rodzin i biorą udział w rozmowach; podczas nieobecności pani domu, obowiązkiem ich jest przyjmowanie i bawienie gości. Służące towarzyszą paniom w odwiedzinach, idą z niemi do teatru i na zabawy.

Najuboższy dom utrzymuje kilkoro sług, w zamożniejszych bywa ich legion. Nie jest to zbytkiem wobec nizkiej płacy i tanich kosztów utrzymania. Patryarchalność tych stosunków tłumaczy się z jednej strony równym niemal poziomem umysłu pań i sług, z drugiej zaś podrzędnem stanowiskiem kobiety, która do niedawna była uważaną za pierwszą sługę w domu męża!

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Potrawka z pieczeni baraniej z agrestem.

Doskonałą potrawkę zrobić można z pozostałej pieczeni baraniej z agrestem. Zrumienić łyżkę masła, wsypać łyżkę z mąki, zagotować mieszając, rozprowadzić bulionem lub mocnym rosołem, wlać sos, jaki pozostał z pieczeni, zebrawszy z niego tłustość, wrzucić kwaterkę niedojrzałego agrestu obranego z szypułek, kawałek cukru, zagotować razem, pozostałą pieczeń pokrajać, zagrzać z tym sosem i wydać na stół. — Zamiast agrestu można także użyć korniszonów lub ogórków kwaszonych.

Kotlety wieprzowe.

Wyrobiwszy z wieprzowiny jak zwykle kotlety, pokrajać je tak, aby przy każdej kostce było mięso, zbić dobrze, osolić, lekko popieprzyć i maczać w jaju rozbitem, poprószyć mąką, osypać bułką tartą i smażyć na rozpalonem maśle lub gorącym szmalcu. Do kotletów wieprzowych podają się wszystkie sosy, jak cebulowy, musztardowy itp. — Siekane kotlety wieprzowe robią się zupełnie tak samo jak baranie.

Ocet owocowy.

Owoc niezdatny do jedzenia, albo suszenia, to jest strącony przez wiatr, niedojrzały, przekrajany na 4 części, a oczyszczony z robaków, układamy w naczynie, garnek kamienny lub słój — lub nawet w beczkę po winie lub piwie. Napełniwszy naczynie owocem, nalewamy przegotowanej ostudzonej wody letniej i ustawiamy to w ciepłem miejscu w kuchni. Jeżli potrzeba, dodajemy owocu, najlepiej jabłek i to najgorszych, wsypujemy też łyżkę cukru na 4 kwarty wody, jeżeli mamy same jabłka i te są bardzo kwaśne. Po 8—10 dniach ocet będzie gotowy, zlewamy go do butelek, w naczynie nalewamy jeszcze raz wodę i dorzucamy owocu na drugi ocet. Jeżeli jabłka są bardzo kwaśne, można na 4 kwarty wody dodać 2 łyżki cukru. W lecie podczas upałów zmieszany z wodą, daje wyśmienity napój.

Rady dla Gospodyń.

Teraz jeszcze, nim skończy się zima i nastąpią dnie cieplejsze, gospodynie, które przeważnie obecnie przebywają w domu więcej niż na świeżem powietrzu, powinny przygotować sobie jak najwięcej bielizny na dnie ciepłe w lecie. — Gdy bowiem w domu bielizny jest mało, prędzej się drze, bo jest w ciągłem praniu.

* * *

Często tak wypadnie, że choroba albo jakaś pilna robota przeszkodzi gospodyni w praniu, cóż wtedy robić, jeśli jest bielizny tylko na jedno przebranie?

* * *

Szczególnie małe dzieci potrzebują częstszej zmiany koszuli jak raz na tydzień, gdyż one prędzej brudzą, niżli starsi. Żeby bieliznę utrzymać jak najdłużej w całości, powinno się przed praniem każdą sztukę oglądnąć starannie i choćby najmniejszą dziurkę zaraz zacerować a większą załatać.

* * *

Po praniu jeszcze raz przeglądnąć i naprawić, gdzie trzeba to, co się w praniu podarło. Troskliwie pilnowana i naprawiana bielizna dwa razy dłużej trwa, niżeli przy mniejszej uwadze. Chcąc mieć dłużej całą bieliznę, nie należy ją bardzo brudzić, gdyż chcąc ją do czysta wyprać, trzeba ją wiele trzeć, a przez tarcie nitki się ścierają i tworzą się dziury.

* * *

Ścierek także nie należy używać długo i bardzo brudzić, bo zatarte brudem trudno puczczają w praniu i drą się prędko.

Dla naszych Dzieci.

Królewna.

Bardzo, bardzo stąd daleko
  Mieszkał w zamku stary król.
Miał on beczki pełne złota,
  Wiele lasów, łąk i pól.
Lecz największym jego skarbem
  Była córka niby kwiat.

Raz na zamek nieprzyjaciel
  Napadł, — wygnał króla w świat.
Poszedł starzec borem, lasem
  Za królestwem roniąc łzy.
Poszła z nim też dobra córka,
  Skrył ich wkrótce zmierzch i mgły.

. . . .

Król z królewną zamieszkali
  W gęstym lesie u potoku.
Tu królewna pracowała
  Od poranku aż do zmroku:
Przyrządzała ojcu strawę,
  Naprawiała zdarte szaty,
Mech znosiła na posłanie,
  Przystrajała szałas w kwiaty.

Tak minęło im dni wiele,
  Aż raz rzecze tak królewna:
— Gdy tu zimy doczekamy,
  To nas spotka zguba pewna.
Śnieg zawieje, wilk wytropi,
  Więc choć mnie serduszko boli,
Muszę — ojcze — cię opuścić,
  Aby szukać lepszej doli.

. . . .

Poszło dziewczę w las szumiący.
  Szła dni długie, długie noce.
Aż ujrzała raz światełko
  Jaśniejące tuż w pomroce.
Widzi... chatka pusta. Nikt z niej
  Nie wyszedł na powitanie.
— Pewnie tu ktoś dobry mieszka,
  Zanocuję na tapczanie.

Wkrótce już królewna spała.
  Wraca wiedźma wnet złośliwa,
Bo to była jej chateczka,
— Już nie wyjdziesz mi stąd żywa
Moja panno! I nazajutrz
  Do roboty ją zapędza.
— Musisz prząść, gotować, sprzątać
  Rozkazuje stara nędza.

. . . .

Hej! mijają dni, miesiące,
  A królewna wciąż pracuje
Dla tej wiedźmy niegodziwej:
  Piele kwiaty, nitkę snuje.
Raz do róży pięknej, wonnej,
  Rzecze: "Kocham cię, mój kwiecie,
Bo mi sad nasz przypominasz,
  Gdzie biegałam jako dziecię.
Nie wiedziała, że to słowo
  "Kocham" moc ma wielką w sobie:
Krzak różany wnet się zmienia
  W królewicza: Ten powiada:

— Zrobię wszystko, co mi każesz...
  Czarownica mnie zaklęła
W różę, a tyś jednem słowem
  To zaklęcie ze mnie zdjęła.
— Ach, to wybaw mnie od jędzy!
  Ojcu memu wróć koronę!

Wnet królewicz dosiadł konia
  I pośpieszył w swoją stronę.
Tu ogromne wojska zebrał,
  Wygnał wroga het... za lasy.
I z królewną się ożenił,
  Żyli z sobą długie czasy.

Janina Porazinska.

Jakie bywają bogactwa.

Bogactwa bywają różne: jedne są własnością pojedyńczego człowieka, a bywają też bogactwa wspólne, należące do wielu ludzi.

Siekiera, garnek, koszyk — były własnością tego dziadusia, który je zrobił.

Ale czyją własnością był most na strumieniu? Czy należał on do tego dziadusia, który wymyślił mądry sposób ze zwalonem drzewem? Nie, bo nietylko on jeden przez most chodził, nie on go tylko używał. Używali go wszyscy.

Most przeto nie był własnością jednego człowieka, tylko wszystkich naszych dziadków, to jest całego narodu.

Z początkiem naród miał bogactw bardzo mało. Może tylko ten most, może jeszcze i drogę, którą dla wszystkich wyrąbano w puszczy! Więcej chyba nie. Powoli jednak przybywało narodowi skarbów, bo to wielki skarb taka wspólna własność. Sam Bóg dał narodowi jedną wspólną własność — mowę. Wszyscy ludzie mówią, i tem, że mówią, różnią się od zwierząt, wszyscy są też naszymi braćmi; ale kto się do nas odezwie polską mową, ten nam przecie najrodzeńszy, najdroższy, prawda?

Dlatego mówimy o każdym Polaku, że to nietylko bliźni, ale nasz rodak! Sam Bóg mową rozróżnił między sobą narody i sprawił, że chcemy najbardziej, żeby Polska była szczęśliwą i miała dużo bogactw, nietylko tych, które jej dał Bóg, ale i tych, których jej przysporzyli sami Polacy.

— A czy Pan Bóg dał Polsce jakie bogactwa? — zapytacie może.

Dał, i nie małe. Znacie Wisłę, co ślicznie falę za falą toczy, przecież to polska rzeka. Wiecie, że w Polsce są sine góry, co wyżej sięgają chmur.

Widzicie szerokie niwy, takie nasze i kochane, że od tych pól szarych Polanami nazwaliśmy się. Inne narody mają także rzeki, góry, niwy, ale nie te, na które my patrzymy od urodzenia, a które są naszem, polskiem bogactwem. Pomówimy później o roślinach, minerałach, zwierzętach polskich, bo wszystkich bogactw ojczystych ani wyliczyć jednego dnia. Teraz chciałam tylko, żebyście zrozumieli, że oprócz bogactw, danych nam przez Boga, my sami możemy zbogacić Polskę i że wielkiem jest szczęściem zrobić coś takiego pożytecznego, jak zrobił dziaduś, który pierwszy most zbudował dla całego narodu.

Z. B.

Mały roznosiciel.

Mama była niezdrowa, położyła się wcześnie do łóżka i starsza siostrzyczka Marynia, nalewała wieczorem herbatkę młodszym dzieciom, Bronkowi i Naci. A Bronek był bardzo grymaśny; przy mamie się trochę powstrzymał za to ze starszą siostrą pozwalał sobie na wszystko i wymysłom nie było końca.

— Niedobra herbata; nieosłodzona! — wołał Bronek, krzywiąc się i dąsając.

— Na, masz kawałek cukru — rzekła łagodnie Marynia, bo nie chciała, aby hałas doszedł do pokoju mamy.

— Bułeczka niedobra, mało masła! — mówił znów krzykliwie mały grymaśnik — i śmietanki za mało w herbacie, i kożuszka nie dałaś mi, Maryniu, ani odrobinki. Takie wszystko brzydkie, fe! Nie chcę, nie będę pił, nie będę jadł tego.

Widać, żeś niegłodny, braciszku — powiedziała spokojnie Marynia — skoro ci nie smakuje dobra herbatka i dobra bułeczka.

— Niedobre! brzydkie! fe, fe! — wykrzykiwał coraz głośniej chłopczyna.

— Wstydź się Bronku — odezwała się Nacia, daleko rozsądniejsza od braciszka, chociaż była młodsza.

— Wszystko takie dobre i smaczne, jak zawsze, a ty tylko tak grymasisz, żeby Maryni dokuczyć.

Bronek zamierzał coś niegrzecznego powiedzieć małej siostrzyczce, a wtem odezwał się dzwonek u drzwi wchodowych, służąca otworzyła i cienki, trochę zachrypnięty głos zawołał za drzwiami:

— Kuryer Codzienny!

Marynia wybiegła do przedpokoju i dzieci słyszały, jak mówiła:

— Chodźno tu chłopczyku; musiałeś bardzo zziębnąć, taka słota na dworze i taki wiatr zimny. Ogrzej się trochę, ja ci dam ciepłej herbaty i bułeczkę z masłem. Czy chcesz?

— O, proszę, tak mi się chce jeść! Niech Bóg zapłaci paniusi — odpowiedział mały roznosiciel tym samym ochrypłym głosem od zimna i dreszczu.

I powróciła Marynia do jadalnego pokoju, a za nią wszedł chłopak i stanął nieśmiało przy progu. Uboga jego odzież cała była przemokła i przyprószona śniegiem.

— Usiądź sobie mój chłopczyku, wypij herbatkę i zjedz bułeczkę — rzekła dobra Marynia; przysunęła mu krzesło i podała herbatę i bułeczkę Bronka.

A nasz Bronek zapomniał zupełnie o grymasach i wpatrzył się ciekawie w małego roznosiciela. Biedny chłopczyk taki był uradowany, aż mu oczy zabłysły, gdy podniósł do ust ciepłą, smaczną herbatkę i dobrą bułeczkę z masłem! Wypił wszystko do ostatniej kropelki schylił się i podniósł parę okruszyn bułki z podłogi, potem postawił filiżankę na stole, pocałował Marynię w rękę i raz jeszcze powiedział, niech Bóg zapłaci paniusi!

Chwycił pod pachę swoje Kuryery, wcisnął czapeczkę na oczy, i wybiegł znów na zimno i słotę. Marynia nalała drugą filiżankę herbaty i postawiła przed Bronkiem, nasmarowała bułeczkę masłem i postawiła przy nim, ale nie powiedziała ani słowa. Dzieci także milczały.

Bronek wypił grzecznie i spokojnie swoją herbatę, zjadł bułeczkę, a potem przybiegł do Maryni, chwycił za rękę i pocałował, a gdy ona go uściskała, powiedział:

— Przepraszam ciebie siostrzyczko, ja byłem taki niegrzeczny. Herbatka była dobra i bułeczka także... a i tamta była doskonała. Ja już nigdy nie będę tak grymasił.

— A gdyby ci przyszła ochota do grymasów, braciszku — rzekła Marynia — gdyby ci się zdawało kiedy, że ci dają niedobre jedzenie, przypomnij sobie ile to jest na świecie o wiele biedniejszych dzieci od ciebie!

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Chorzy nerwowi rzeczywiście bardzo trudni są do wyleczenia. Potrzeba do takich ludzi bardzo dobrego doktora, któryby nie ostrym rozumowaniem wyleczył chorych takich, nie wyciął im nagle z duszy chorobliwe wyobrażenia, lecz imał się źródła i szerokiej podstawy cierpienia, zachorzenia układu nerwowego.

* * *

Dawniejsze sposoby leczenia nerwowych chemicznymi i fizykalnymi środkami chwała Bogu coraz więcej zanikają, ale nie dość jeszcze przeniknęło szersze koła przekonanie, iż obok leków, elektryzowania, miesienia, dietetyki itd., potrzeba też działania na duszę i wolę.

* * *

Cierpiących na obawy nerwowe trzeba powoli, ale systematycznie przekonywać i bezpodstawności ich obaw, a uzyskawszy ich zasadnicze przyznanie, o co trudno, krzepić ich wolę, starać się pobudzać zaufanie do siebie, zrazu ostrożnie, mniejszemi prośbami i doświadczeniami, potem raźniej.

* * *

Skoro tylko chory nabył zaufania do siebie i pragnie wystawić swą odwagę na próbę, to już dla leczącego gra w połowie wygrana! Podobnież, aczkolwiek trudniej, oddziaływać można lecząco na zgnębionych uczuciowo na płciowo zdenerwowanych oraz na dotkniętych chorobliwemi maniami.

* * *

Gdy sposób życia, otoczenie, itd., utrudniają choremu zmaganie się z cierpieniem i przezwyciężenie się, należy się postarać o zmianę sposobu życia choćby tylko o przerwę dłuższą. Przew. Zdr.

* * *

Chociaż obecnie dni cieplejsze nadchodzą, nie odrazu pozrzucaj z siebie grubszą bieliznę, gdyż czas ten przejścia zimy do wiosny jest zwykle bardzo niebezpieczny i można się łatwo narazić na rozmaite choroby.

Wynalazki nauka i przyroda.

Pierwszy krok do okrucieństwa.

Każdy badacz psychologicznych objawów życiowych przyznać musi, że człowiek jest — okrutnem stworzeniem. Ogromna liczba faktów z historyi, np. tortury w średnich wiekach, okrucieństwa żołnierzy, niektóre obrzędy religijne, a wreszcie zdarzenia, jakie codziennie konstatować możemy, np. sportowe dręczenie zwierząt, wiwisekcye, złe obchodzenie się z dziećmi w niektórych zakładach, liczne przykłady morderstw wyuzdanych i inne przestępstwa — są doprawdy straszne, a niezrozumiałe.

Obecnie w pewnych naukowych i humanitarnych kołach zastanawiają się nad tem, jak łatwo drobnostka doprowadzić może człowieka do wspomnianych okrucieństw i co robić, by zapobiedz tym instynktom. Bywają ludzie, obdarzeni inteligencyą, samopoznawający i nczuwający te niskie i niebezpieczne drzemiące w nich porywy: wówczas powstrzymują się, by im się nie poddawać, by czuwać nad sobą i opanowywać się. Widzieliśmy nieraz jak człowiek w złości, jeśli nie może na kim innym, pastwi się nad biednym psem lub koniem. Otóż znając popędy do okrucieństwa w ludzkiej naturze, trzeba bardzo uważać na postępki u dzieci, u których czasami w napozór niewinnych czynach już okrucieństwo się objawia. Do tych to czynów, które przeważnej liczbie ludzi wydają się najzupełniej niewinne, a jednak złe są i ujemnie wpływają na normalny rozwój dziecka, należy przedewszystkiem — chwytanie owadów i uśmiercanie ich, a w zadowoleniu, z jakiem to niektóre dzieci czynią, ujawnia się ich jakoby już szatański charakter. Jest bardzo wiele dzieci, pozbawionych opieki i nauk rodzicielskich, poneczających je w tym kierunku, jak wstrętnem jest wszelkie niepotrzebne zabijanie zwierząt, niszczenie roślin. Ileż to dzieci wprost przejść nie może koło kwiatów, krzaków, małych zwierząt, bez pragnienia posiadania ich lub zniszczenia. Cała piękność natury na wiosnę, nie cieszy ich, dopóki swemu pociągowi niszczenia nie popuszczą wodzy. Właśnie najpiękniejsze kwiaty, najpiękniejsze zwierzęta motyle, ptaki obudzają namiętną chęć posiadania i męczenia. Tak później dorosły człowiek, z upodobaniem pastwi się nad zwierzętami i istotami, które mu się najbardziej upodobają. Zagadka to psychologiczna — jednak rozwiązalna.

Najczęściej ludzie patrzą na zwyż wspomniane postępowanie dzieci zupełnie bezmyślnie; bardzo wiele rodziców darowuje dzieciom siatki na motyle i inne łapki na zwierzęta, sami pierwsi podają im myśl szukania zadowolenia i uciechy w łapaniu i męczeniu zwierząt! W niektórych szkołach nawet nauczyciele polecają łapanie owadów i konserwowanie tychże rozciąganiem na szpilkach. Bardzo wiele osób nie wie, czy nie zastanawia się nad tem, że jeżeli owady żyją, to czują, lub myślą, że czują bardzo mało, tak, jak małą jest ilość na widok brzęczącego z bólu w śmiertelnych ruchach i drganiach stworzonka. A przecież, badając życie owadów, obserwując je, odkrywamy w nich, co przyznać musimy, wiele danych, wskazujących, jak zdolności duchowe i umysłowe rozwijają najniepozorniejsze czasem stworzonka. Weźmy np. pszczoły, mrówki, ich pracę i przebiegłość, nie przez naturę im podsuwane, w którymto wypadku możnaby o instynkcie mówić, z jakiemi walczą w przeszkodach, które im człowiek nieraz choćby dla rozrywki przygotowuje, jak umieją bronić się i radzić sobie, naprawiać to, co im wyższe, mądrzejsze stworzenie, obdarzone duszą nieśmiertelną popsuje. Następnie, ta ich ofiarność, z jaką sobie pomagają, te i tysiączne inne rzeczy dowodzą, że te malutkie, a tak do człowieka niepodobne istotki, umieją myśleć i czuć musza. Nie trzeba też mierzyć czucia tych stworzonek, miarą ich objętości. Szekspir powiada: "I biedny chrząszczyk nogą twą zduszony, ten sam ból czuje, co olbrzym zwalczony". Nawet gdybyśmy pewni byli, że uczucie i cierpienia u owadów, bardzo są słabe, że zabijanie gwałtowne np. motyli nie sprawia im cierpień więcej jak ukłucie szpilką, nawet i wówczas, bezcelowe zabijanie zwierzątka, jest nagannem.

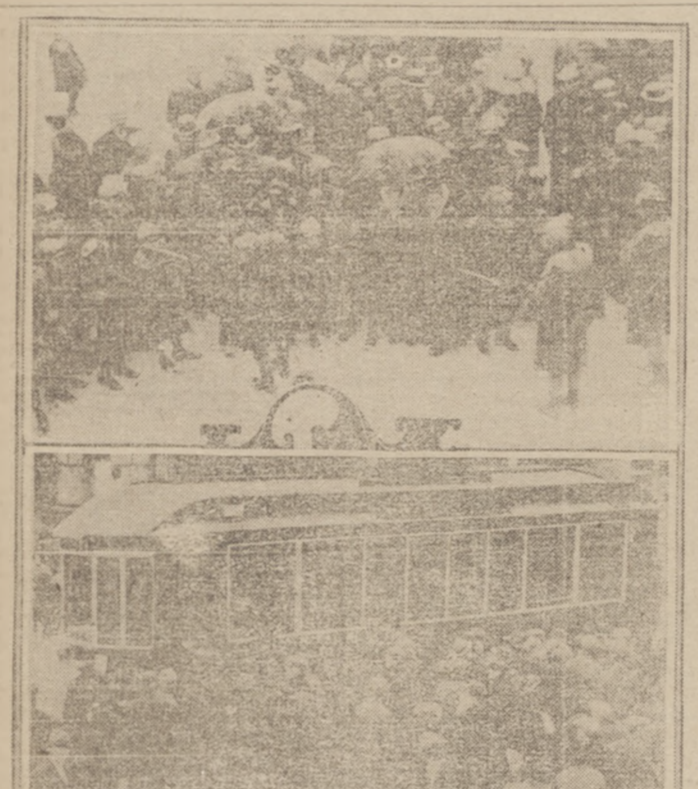
Każda chęć niszczenia, lub też przyjemności w sprawianiu bólu i przykrości, choćby zwierzętom, jest uczuciem szatańskiem. Niektórzy pedagogowie utrzymują, że łapanie owadów potrzebne jest dzieciom do badań rozmaitych ich życia, barw itp.; najsmutniejszym objawem zboczonych instynktów ludzkich, jest właśnie uniewinnianie postępków swoich potrzebą, ażeby się dokładnie nauczyć historyi naturalnej — trzeba męczyć zwierzęta! A wszak można tego uniknąć — bez uszczerbku dla wiedzy! Wszystko to samo jak na żywych, widzimy w książkach, malowane i opisane najdokładniej. Zaś nawyczek zwierząt, ich zdolności, badać nie można w żadnych akwaryach ani teraryach, — tylko u żyjących. Zabite — nie uczą niczego, ujęte w niewolę, nieśmiałe i bojaźliwe, zdolności rozwinąć niezdolne, zatem najfałszywsze dają o sobie pojęcie. Doprawdy, niejednokrotnie człowiek przyzwyczaja się uważać naturę za zabawkę, zamiast wnikać w jej tajemnice i cieszyć się, obserwować pulsujące życie. Szacunek, dla każdego życia budzić w dziecku trzeba, uczyć je zdolności odczuwania cierpień i radości stworzeń boskich, podniecać ich chęci tak w pielęgnowaniu roślin, jak w obchodzeniu się miłosiernem z wszelkiego rodzaju łagodnemi zwierzątkami, wówczas osięgnie się cel podwójny, dzieci nauczą się pojmować życie zwierząt i kształcić będą serca! Ujrzawszy motyla lub ptaka, niechaj dziecko wraz z niemi cieszy się ozdobą i śpiewem, niechaj uczy się, że radość w życiu i wdzięczność Bogu, uczy stworzenia wesołego fruwania i głosów, niech w lesie, w ogrodzie, szuka tajemnic piękności żyjącej natury, a będzie i serce jego przepełnione miłością i litością, i z pewnością nauczy się więcej, jak zabijaniem i męczeniem. Do największych umiejętności i największem zadaniem w wychowaniu jest wytępianie w dzieciach chciwości do posiadania tego, czego im się koniecznie zachce, a pouczanie ich, by cieszyły się tem, co piękne, chociaż tego posiadać nie mogą.

Ludzie często więcej cieszą się posiadaniem jakiejś bezwartościowej drobnostki, aniżeli np. pięknym pomnikiem, należącym do ogółu; małej wartości oleodruk w domu, milszym im jest niż oglądanie cennego malowidła na wystawie publicznej; łąka okryta kwieciem mniej im przyjemności sprawia, aniżeli kwiat, który w ręku trzymają; śpiew setek ptaków na wolności mniej im przyjemności sprawia, aniżeli jeden własny uwięziony w klatce; taka jest niewyrobiona i nieuformowana natura ludzka, że niektórych wprost dręczy widok sarny lub ptaka, dopóki nie mogą okazać się panami jego życia; cieszą się niemi dopiero, kiedy skrwawione u stóp ich leżą. I — wierzcie, żadnym sposobem nie upiększycie i nie uposażycie lepiej życia dzieci waszych, jak wytępianiem w nich tej chciwości, połączonej często z zazdrością i wpajaniem w nich poczucia piękna, chociażby ono do nich nie należało. Dobre serce, ogarniająca niem wszystko miłość, da dzieciom waszym szczęście, chociażby w przeciwnościach losu a nauczyć tego łatwo można, pokazując dzieciom np. gniazdo ptasie, z uwagą zwróconą na wspólne tych ptaków miłosne życie, na troskliwość, jaką starsze pielęgnują młode: wówczas stanie się ono i w pojęciu dzieci świętością, której dotknąć jest przestępstwem. Tak i z motylami: niech cieszą się ich widokiem, nie chwytając ich; tak z kwiatami — które nie koniecznie rosną tylko i wyłącznie na to, by je zrywać i bezmyślnie listki obskubywać. I dziecko zacznie uczuwać radość z tej cudnej natury bez chęci niszczenia i zabijania, jego serduszko żywiej bić będzie na widok tego wszystkiego, a radość ta będzie większą, aniżeli radość z posiadania i niszczenia.

Bardzo ceniony prawnik — Perner, pierwszy założyciel towarzystwa "ochrony zwierząt" powiada w swojej książce zatytułowanej "Główne biedy wychowania": "Gdyby szatanowi było dozwolonem wychowanie dzisiejszej generacyi, to jakichże innych środków użyłby ku temu celowi, jak nie tych właśnie: Dzieci... ćwiczyć w obojętnem zabijaniu zwierząt, wyrywaniu owadom nóżek i skrzydełek, przekłuwaniu żywych szpilkami itd." Kto chce dzieci robić małymi szatankami, niechaj nie omieszka obdarzać je narzędziami, służącemi do dręczenia i zabijania niewinnych.

I nietylko tych najgorszych okrucieństw, ale i zabaw ze zwierzętami, sprawiających im cierpienia, niechaj dzieci unikają; nietylko powolne męczenie, ale i niepotrzebne, chociażby szybkie zabijanie zwierząt, powinno być im wzbronionem. Wreszcie jest to przeciwko dziecku popełnionym grzechem, pozwalanie mu dla zabawy, zabijać, męczyć lub dręczyć. — Rodzice szczęśliwi, którzy mogą na czas wakacyi wysłać dzieci na wieś, — pamiętajcie, że gorszej krzywdy uczynić im nie możecie, jak obdarzając je na drogę siatkami na motyle, szpilkami na koreczkach, strzelbami, a nawet wędkami, opatrzonemi w korki i haczyki na ryby. Serce dobrowolnie zabijecie — a brak tegoż w późniejszych latach i wam się da boleśnie odczuć... **T. A.**

Ze strajku w Lawrence, Mass,



Photos by American Press Association.

Strajk trwa jeszcze w całej swej grozie, na innem miejscu podajemy dużo nowych szczegółów.

JAKIE NARODY UŻYWAJĄ NAJWIĘCEJ MYDŁA?.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

— Cóżeś znów waćpan uczynił? — pytała niespokojnie Oleńka.

— Kazałem dać po sto batożków burmistrzowi i radnym — wyrecytował pan Andrzej.

Oleńka nie odrzekła nic, jeno ręce na kolanach wsparła, głowę spuściła na piersi i pogrążyła się w milczeniu.

— Zetnij szyję — wołał Kmicic — ale nie gniewaj się!... Jeszczem wszystkiego nie wyznał...

— Jeszcze? — jęknęła panna.

— Bo to oni potem posłali do Poniewieża o pomoc. Przyszło sto głupich pachołków z oficyerami. Tych przepłoszyłem, a oficyerów... na Boga, nie gniewaj się!... kazałem gołych pognać kańczugami po śniegu, tak, jakem raz panu Tumgratowi w Orszańskiem uczynił...

Billewiczówna podniosła głowę; surowe jej oczy pałały gniewem, a purpura wystąpiła na policzki.

— Waćpan nie masz wstydu i sumienia! — rzekła.

Kmicic spojrzał zdziwiony, zamilkł na chwilę, potem spytał zmienionym głosem:

— Prawdę mówisz, czy udajesz?

— Prawdę mówię, że hajdamaki godny to uczynek, nie kawalera!... Prawdę mówię, bo mi reputacya waćpana na sercu leży, bo mi wstyd, żeś ledwo przyjechał, a już całe obywatelstwo ma cię za gwałtownika i palcami ukazuje...

— Co mi tu wasze obywatelstwo; dziesięciu chałup jeden pies strzeże i jeszcze nie wiele ma roboty.

— Ale niemasz infamii na tych chudopachołkach, niemasz hańby na niczyjem sumieniu. Nikogo tu sądy ścigać nie będą, oprócz waćpana!

— Ej, niechże cię o to głowa nie boli. Każdy sobie pan w naszej Rzeczypospolitej, kto jeno ma szablę w garści i ladajaką partyę zebrać potrafi. Co mi uczynią, kogo ja się tu boję?

—Jeśli waćpan nikogo się nie boisz, to wiedz o tem, że ja się boję gniewu Boga... i łez ludzkich się boję, i krzywd! A hańbą z nikim dzielić się nie chcę; chociażem niewiasta słaba, przecie mi miła cześć imiena może więcej, niż niejednemu, który się kawalerem powiada.

— Na Boga! nie groźże mi rekuzą, bo mnie jeszcze nie znasz...

— O, wierzę, że i mój dziad waćpana nie znał!

Oczy Kmicica poczęły iskry sypać, ale i w niej się rozigrała krew billewiczowska.

— Rzucaj się waćpan, zgrzytaj! — mówiła śmiało dalej — jać się nie ulęknę, chociażem sama, a waść masz całą chorągiew rozbójników pod sobą; niewinność moja mnie broni!... Myślisz, że nie wiem, iżeście w Lubiczu wizerunki postrzelali i że dziewczęta na rozpustę ciągacie?... Waść to mnie nie znasz, jeśli myślisz, że zmilczę pokornie. Chcę poczciwości od waćpana i tego wymagać żaden mi testament nie zabroni... Owszem, wola mojego dziada jest, żebym tylko poczciwego żoną była...

Kmicic widocznie zawstydził się tych sprawek lubickich, bo spuściwszy głowę, spytał cichszym już głosem:

— Kto ci o owem strzelaniu mówił?

— Wszystka szlachta z okolicy o tem mówi.

— Zapłacę ja tym szarakom, zdrajcom, za życzliwość! — odparł posępnie Kmicic. Ale to stało się po pijanemu w kompanii... jako, że żołnierze pohamować się nie umieją. A co do dziewcząt, to jam ich nie ciągał.

— Wiem, że to owi bezwstydnicy, owi zbóje do wszystkiego waćpana podmawiają...

— To nie zbóje, to moi oficerowie...

— Ja tym waćpana oficerom kazała pójść precz z mego domu!

Oleńka spodziewała się wybuchu, tymczasem z największem zdziwieniem spostrzegła, że wiadomość o wypędzeniu kompanionów żadnego na Kmicicu nie uczyniła wrażenia, a nawet przeciwnie, zdawała mu się humor poprawić.

— Kazałaś im pójść precz? — spytał.

— Tak jest.

— A oni poszli?

— Tak jest.

— Dalibóg, kawalerska w tobie fantazya! Okrutnie mi się to podoba, bo niebezpieczna rzecz z takimi ludźmi zadrzeć. Niejeden już ciężko za to zapłacił. Ale i oni znają mores przed Kmicicem!... Widzisz! wynieśli się pokornie jak barankowie — widzisz! a czemu? bo się mnie boją!

Tu pan Andrzej spojrzał chełpliwie na Oleńkę i wąsa począł pokręcać! ją zaś rozgniewała do reszty ta zmienność humoru i ta niewczesna chełpliwość, więc rzekła wyniośle i z naciskiem:

— Waćpan musisz wybrać między mną a nimi, inaczej być nie może!

Kmicic zdawał się nie spostrzegać tej stanowczości, z jaką Oleńka mówiła i odpowiedział niedbale, prawie wesoło:

— A pocoż mnie wybierać, kiedy ja i ciebie mam i ich mam! Waćpanna możesz sobie w Wodoktach czynić, co się podoba; ale jeżeli moi kompanionowie żadnej tu krzywdy, ani swawoli się nie dopuścili, to zacóż mam ich wyganiać? Waćpanna tego nie rozumiesz, co to jest służyć pod jedną chorągwią i wojnę razem odbywać... Żadne krewieństwo tak nie związuje, jak wspólna służba. Wiedz o tem, że oni mało tysiąc razy ratowali mi życie; że ich prawo ściga, to tembardziej muszę im dać przytułek. Szlachta to prawie wszystko i familianci, za wyjątkiem Zenda, któren jest niepewnego pochodzenia, ale takiego kalwakatora niemasz w całej Rzeczypospolitej. Prócz tego, gdybyś go waćpanna słyszała, jak zwierza i ptastwo wszelakie udaje, samabyś go polubiła.

Tu pan Andrzej roześmiał się, jakby żaden gniew, żadne nieporozumienie nie miało nigdy miejsca między nimi, a ona aż zalała ręce, widząc, jak z rąk jej się wymyka ta wichrowata natura. To wszystko, co mówiła mu o opinii ludzkiej, o potrzebie statku, o niesławie, ześlizgiwało się po nim, jak grot po pancerzu. Nierozbudzone sumienie tego żołnierza nie umiało odczuć jej oburzenia na każdą niesprawiedliwość, na każdą bezecną swawolę. Jakże tu do niego trafić, jak przemówić?

— Niech się dzieje wola Boża! — rzekła wreszcie. — Skoro się mnie waćpan wyrzekasz, to idźże swoją drogą! Bóg zostanie nad sierotą!

— Ja się ciebie wyrzekam? — pytał Kmicic z największem zdumieniem.

— Tak jest; jeśli nie słowy, to uczynkami; jeśli nie ty mnie, to ja ciebie... Bo nie pójdę za człowieka, na którym ciążą łzy ludzkie i krew ludzka, którego palcami wytykają, banitem, rozbójnikiem zowią i za zdrajcę mają!

— Za jakiego zdrajcę?... Nie przywodźże mnie do szaleństwa, abym zaś czego nie uczynił, czegobym potem żałował. Niechże we mnie piorun zaraz trzaśnie, niech mnie czarci dziś obłuszczą, jeśli ja zdrajca, ja, którym przy ojczyźnie wtedy stawał, kiedy wszyscy ręce opuścili!

— Waćpan przy niej stajesz, a czynisz to, co i nieprzyjaciele, bo ją depczesz, bo ludzi w niej katujesz, bo na prawa boskie i ludzkie nie dbasz. Nie! choćby mi się serce rozdarło, nie chcę cię mieć takiego, nie chcę!...

— Nie gadaj mi o rekuzie, bo się wściekne! Ratujcież mnie anieli! Nie zechcesz mnie po dobrej woli, to cię i tak wezmę, choćby tu wszystka hołota z zaścianków, choćby sami Radziwiłłowie, sam nawet król i wszyscy dyabli rogami przystępu bronili, a choćbym miał duszę czartu zaprzedać...

— Nie wzywajże złych duchów, bo cię usłyszą! — zakrzyknęła Oleńka, wyciągając przed siebie ręce.

— Czego ode mnie chcesz?

— Bądź uczciwy!...

Umilkli oboje i nastała cisza. Słychać było tylko sapanie pana Andrzeja. Ostatnie słowa Oleńki przedarły jednak pancerz, pokrywający jego sumienie. Czuł się upokorzony. Nie wiedział co jej odrzec, jak się bronić. Potem począł chodzić szybkiemi krokami po izbie; ona siedziała nieruchomie. Zawisła nad nimi niezgoda, rozjątrzenie i żal. Było im ze sobą ciężko i to dłużej milczenie stawało im się coraz nieznośniejsze.

— Bądź zdrowa! — rzekł nagle Kmicic.

— Jedź waćpan i niech cię Bóg natchnie inaczej! — odrzekła Oleńka.

— Pojadę! Gorzki mi był twój napitek, gorzki chleb! Żółcią i octem mnie tu napojeno!

— A waćpan to myślisz, żeś mnie słodycą napoił? — odrzekła głosem, w którym drgały łzy.

— Bądź zdrowa!

— Bądź zdrów...

Kmicic postąpił ku drzwiom, nagle zwrócił się, i poskoczywszy ku niej, chwycił ją za obie ręce i rzekł:

— Na rany Chrystusa! czy ty chcesz, żebym trupem w drodze z konia spadł?

Wówczas Oleńka wybuchnęła płaczem; on objął ją i trzymał w ramionach całą dygocącą, powtarzając przez zaciśnięte zęby:

— Bijże mnie, kto w Boga wierzy! bij, nie żałuj!

Nakoniec wybuchnął:

— Nie płacz, Oleńko! Dla Boga, nie płacz! Com ci winien! Uczynię wszystko, co chcesz. Tamtych wyprawię... w Upicie załagodzę... będę żył inaczej... bo cię miłuję... Dla Boga! serce mi się rozpęknie... uczynię wszystko... jeno nie płacz... i miłuj mnie jeszcze...

Tak on ją uspakajał i pieścił; ona zaś, wypłakawszy się, żekła:

— Jedź już waćpan. Bóg zgodę między nami uczyni. Ja nie mam urazy, jeno ból w sercu...

Księżyc wytoczył się już wysoko nad białe pola, gdy pan Andrzej ruszył z powrotem do Lubicza, a za nim pocłapali żołnierze, rozciągnąwszy się wężem po szerokim gościńcu. Jechali przez Wołmontowicze, ale krótszą drogą, bo mróz popętał bagna i można było po nich przejeżdżać bezpiecznie.

Wachmistrz Soroka przybliżył się do pana Andrzeja.

— Panie rotmistrzu, — spytał — a gdzie nam stanąć w Lubiczu?

— Ruszaj precz! — odpowiedział Kmicic.

I jechał na przodzie, nic do nikogo nie mówiąc. W sercu nurtował mu żal, chwilami gniew, ale przedewszystkiem złość na samego siebie. Pierwsza to była noc w jego życiu, w której czynił rachunek sumienia i rachunek ten ciężył mu gorzej od najcięższego pancerza. Oto przyjechał w te strony z nadszarpniętą reputacyą i cóż uczynił, aby ją poprawić? Pierwszego dnia pozwolił na strzelanie i rozpustę w Lubiczu i zmyślił, że do niej nie należał, bo należał; potem pozwalał każdego dnia. Dalej: żołnierze skrzywdzili mieszczan, a on tej krzywdy dopełnił. Gorzej! rzucił się na prezydum poniewieskie, pobił ludzi, puścił gołych oficerów na śniegi... Uczynią mu proces — przegra. Skażą go na utratę majątku, czci, może i gardła. A przecież nie będzie mógł, jak dawniej, zebrawszy partyą zbrojnej hołoty, drwić sobie z praw, bo zamierza się ożenić, osiąść w Wodoktach, służyć nie na własną rękę, ale w kompucie; tam prawo go znajdzie i dosięgnie. Prócz tego, choćby mu uszło bezkarnie, jest coś szpetnego w tych postępkach, jest coś niegodnego rycerza. Może swawola da się załagodzić, ale pamięć jej zostanie i w sercach ludzkich i w jego własnem sumieniu i w sercu Oleńki...

Tu, gdy wspomniał, że ona nie odepchnęła go jeszcze, że wyjeżdżając, czytał w jej oczach przebaczenie, wydała mu się tak dobrą, jak anieli niebiescy. I ot! brała go ochota wrócić nie jutro, ale zaraz wrócić, co koń wyskoczy, i paść jej do nóg i prosić o zapomnienie i całować te słodkie oczy, które łzami zrosiły tę jego twarz.

Chciało mu się samemu ryknąć płaczem i czuł, że tak miłuje dziewczynę, jak nigdy w życiu nikogo nie miłował. "Na Pannę Najświętszą!" — myślał w duszy — uczynię, co ona zechce; opatrzę kompanów sute i wyprawię na kraj świata, bo prawda jest, że oni mnie do złego podniecają."

Tu przyszło mu do głowy, że przybywszy do Lubicza, zastanie ich najpewniej pijanych, albo z dziewczętami i chwyciła go taka złość, że mu się chciało uderzyć szablą na kogokolwiek, choćby na tych żołnierzy, których prowadził i siec ich bez miłosierdzia.

— Dam ja im — mruczał, targając wąsy — jeszcze mnie takim nie widzieli, jak zobaczą...

Tu zaczął konia z szaleństwa ostrogami bóść i za trenzlę targać i szarpać, aż rumak rozhukał się, a Soroka widząc to, mruczał do żołnierzy:

— Rotmistrz się zbiesił. Nie daj Bóg wpaść mu pod rękę.

Jakoż pan Andrzej biesił się rzeczywiście. Naokoło był wielki spokój. Księżyc świecił pogodnie, niebo iskrzyło się tysiącami gwiazd, najmniejszy wiatr nie poruszał gałęzi na drzewach — jeno w sercu rycerza wrzała burza. Droga do Lubicza wydała mu się tak długa, jak nigdy przedtem. Jakaś nieznana dotąd trwoga zaczęła nadlatywać z mroku, z głębin leśnych i pól zalanych cielonawem światłem księżyca. Wreszcie zmęczenie ogarnęło pana Andrzeja, gdyż zresztą, co prawda, całą zeszłą noc spędził w Upicie, na pijatyce i hulance. Ale chciał trudem zabić, otrząsnąć się z niepokoju szybką jazdą, zwrócił się więc do żołnierzy i zakomenderował:

— W konie!...

Pomknął, jak strzała, a za nim cały oddział. I w tych lasach i na pustych polach lecieli, jak ów orszak piekielnych rycerzy krzyżackich, o których lud powiada na Żmudzi, iż czasami, wśród jasnych nocy miesięcznych, zjawiają się i pędzą przez powietrze, zwiastując wojnę i klęski nadzwyczajne. Tętent leciał przed nimi i za nimi; z koni zaczęła para buchać i dopiero, gdy śniegiem pokryte dachy lubickie ukazały się na zawrocie, zwolnili biegu.

Kołowrot zastali otwarty szeroko. Kmicica zdziwiło, że gdy podwórze zaroiło się końmi i ludźmi, nikt nie wyszedł zobaczyć, ani spytać, co to są za jedni. Spodziewał się zastać okna błyszczące od świateł, usłyszeć głos ułlikowego czekanika, skrzypków, albo wesołe okrzyki biesiady; tymczasem w dwóch tylko oknach izby jadalnej migotało niepewne światełko zresztą było ciemno, cicho, głucho. Wachmistrz Soroka zeskoczył z konia pierwszy, by potrzymać strzemię rotmistrzowi.

— Iść spać — rzekł Kmicic — kto się zmieści w czeladnej, niech śpi w czeladnej, a inni w stajniach. Konie wstawić do obór, stodół i przynieść im siana z odryny.

— Słucham — odpowiedział wachmistrz.

Kmicic zlazł z konia. Drzwi od sieni były otwarte na rozcież, a sień wyziębiona.

— Hej tam! jest tam kto? — wołał Kmicic.

Nikt się nie ozwał.

—Hej tam! powtórzył głośniej.

Milczenie.

— Popili się! — mruknął pan Andrzej.

I ogarnęła go taka wściekłość, że począł zębami zgrzytać. Jadąc, wstrząsał się z gniewu na myśl, że zastanie pijatykę i rozpustę, teraz ta cisza drażniła go jeszcze barddziej.

Wszedł do izby jadalnej. Na ogromnym stole palił się kaganek łojowy czerwonem, dymiącem światłem. Pęd powietrza, które wpadło z sieni, chwiał płomieniem, tak, iż przez chwilę nie mógł pan Andrzej nic dojrzeć. Dopiero, gdy migotanie uspokoiło się, dojrzał szereg postaci, leżących równo pod ścianą.

— Popili się na umor, czy co? — mruknął niespokojnie.

Następnie zbliżył się niecierpliwie do pierwszej postaci z brzegu. Twarzy jej nie mógł widzieć, bo była pogrążona w cieniu, ale po białym skórzanym pasie i po białej pochwie na czekanik poznał pana Uhlika i pchnął go trącać bez ceremonii nogą.

— Wstawajcie tacy synowie! wstawajcie!...

Ale pan Uhlik leżał nieruchomy, z rękoma opadłemi bezwładnie po bokach ciała, a za nim leżeli inni; żaden nie ziewnął, ani drgnął, nie przebudził się, nie mruknął.

W tejże chwili pan Kmicic spostrzegł, że wszyscy leżą na wznak, w jednakowej pozycyi i jakieś straszne przeczucie chwyciło go za serce.

Poskoczywszy do stołu, porwał drżącą ręką kaganek i przysunął go ku twarzom leżących.

Włosy powstały mu na głowie, tak straszny uderzył go widok... Uhlika wyłącznie mógł poznać po białym pasie, bo twarz i jego głowa przedstawiały bezkształtną masę, krwawą, ohydną, bez oczu, nosa i ust — tylko wąsy sterczały z tej ogromnej kałuży. Pan Kmicic świecił dalej... Drugi z kolei leżał Zend z wyszczerzonemi zębami i wyszklemi na wierzch oczami, w których zeszkliło się przedśmiertne przerażenie. Trzeci z kolei Ranicki, oczy miał przymknięte, a po całej twarzy cętki białe, krwawe, ciemne. Pan Kmicic świecił dalej... Czwarty leżał pan Kokosiński, najmilszy Kmicicowi ze wszystkich towarzyszów, bo dawny sąsiad bliski. Ten zdawał się spać spokojnie, jeno z boku, w szyi, widać mu było dużą ranę, zapewne sztychem zadaną. Piąty z kolei leżał olbrzymi pan Kulwiec-Hippocentaurus z żupanem podartym na piersiach i posiekaną gęstemi razami twarzą. Pan Kmicic przybliżał kaganek do każdego, a gdy wreszcie szóstemu, Rekuciowi, w oczy zaświecił, zdało mu się, że powieki nieszczęśliwego zadrgały jeszcze trochę od blasku.

Więc postawił na ziemi kaganek i zaczął wstrząsać z lekka rannym.

— Rekuć, Rekuć! — wołał — to ja Kmicic!...

Oczy Rekucia otwarły się na chwilę zupełnie poznał twarz przyjaciela i jęknął z cicha:

— Jędruś!... Ksiedza!

— Kto was pobił?! — krzyczał Kmicic, chwytając się za włosy.

— Bu-try-my... — ozwał się głos tak cichy, że ledwie dosłyszalny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Nasze dzieci.



— Dla czegoś nic mi nie mówił, Jasiu, żeś był w szkole karany?

— Bo, proszę mamusi, ojczulek często powtarza: "Kobiety nie powinny o wszystkiem wiedzieć".

Kto to?

Ma on krewki temperament,
Co się często zdarza,
Działalnością jego to jest,
Że się ciąż odgraża.
Gdy kto powie o nim czasem,
Jakie wieści krucze,
On wnet krzyczy wśród znajomych:
"Już ja go nauczę!"
Gdy złe zdanie o nim mówi
Ten kto z nim źle żyje,
Nasz jegomość krewki wrzeszczy
"Już ja go zabiję!"
Gdy kto czasem da mu racyę,
Moralną naukę,
Mówi: "czekaj, niech cię spotkam,
To cię tęgo stłukę".
I tak ciągle podrażnione
Ma dumy uczucie,
I pogróżki sypiąc straszne,
Kiwa palcem w bucie...



— Wyobraź sobie, że wyrzucono mnie z orkiestry, choć przecież dąć w trąbę umiem znakomicie.

— To prawda, że dmiesz znakomicie, tylko w tem nieszczęście, że ten dech z drugiej strony jakoś kiepsko wychodzi.

Dobra rada.



Pali się. Właściciel stojącego w płomieniach domu, lata po mieście i szuka straży ogniowej. Zrozpaczony nie mogąc jej znaleźć, pada na ławkę i załamuje boleśnie ręce.

— Niech pan nie rozpacza, niech pan nie rozpacza, — odzywa się do niego, chcąc go pocieszyć tkliwa dusza. — Niech pan wstąpi do składu papieru naprzeciwko napisze list, z wezwaniem o pomoc a poczta go z pewnością jutro straży ogniowej i bez adresu doręczy.

Ojciec: — Co to za książkę czytasz?

Jadzia: — To powiastka o mężu i żonie, którzy się pobrali, nigdy się nie kłócili i kochali aż do śmierci.

Ojciec: — Acha! więc to bajki... No, dobrze, dobrze!

Ekonomista.

— Ależ córka pana bije po klawiszach niemiłosiernie... Lepiej dałaby spokój z taką muzyką...

— Przestać?... Jej muzyka kosztowała mnie przeszło tysiąc marek, więc przynajmniej część nakładu trzeba odbić.

Nie droga reklama.



— Moja Kasiu, — mówiła pani domu do swej kucharki — jak nie przestaniesz gwizdać w kuchni, muszę ci wymówić służbę. Czy to słyszana rzecz, aby dziewczyna gwizdała jak chłopak? Gdzieś się tego nauczyła?

— U pani doktorowej, u której służyłam rok temu. Ile razy pani wydawała obiad proszony, zawsze przychodziła do kuchni i mówiła mi: pamiętaj Kasiu, jak tylko goście wejdą do pokoju jadalnego, gwizdaj na cały głos. Będą myśleli, że mamy kucharza.

Co robi?



— Co robisz, mój drogi, gdy żona twoja bawi co rok w Krynicy?

— Co? Jeśli nie odbieram od niej listów z żądaniem pieniędzy, to wysyłam jej takowe.

Mała różnica.

Dyrektor, wchodząc do biura, spotyka służącego, wynoszącego z lokalu biurowego puste kufle.

— Co? W biurze znów piją piwo, mimo mego zakazu?

— Przepraszam pana dyrektora, już wypili.

Pomiędzy mężami.

— Ja poznałem moją "starą" trzy miesiące przed ślubem.

— A ja trzy lata ze swoją żyję i jeszcze jej nie mogę poznać!

* * *

— Widzisz tego pana? Otarł on niejedną łzę.

— Zacny człowiek! I w jakiż sposób?

— Sprzedaje chustki do nosa.

Pewny sposób.



— A to dziwne, wyczytałem, że w pewnym powiecie niejaki pan X. dożył do lat 99, będąc zupełnie zdrów. Co trzeba robić, żeby żyć lat 99?

— Phii... Trzeba przedewszystkiem pierwej przeżyć lat 98.



Matka: — Chłopcze, ty mi się ciąż włóczysz — ty ani chwilki przy domu zabawić nie możesz. Jak mi się nie poprawisz — to ja cię do kurnika zamknę.

Antek: — Niech mnie mama zamknie, ale mamie i tak jaja nie zniosę.

Chłopska racya.

— Z jakiego powodu pobiłeś tak Grzelę, Wojciechu, — pyta ostatniego sędzia, — co ci on złego zrobił?

— Nie, z przeproszeniem wielmożnego sędziego.

— Przecież musiałeś mieć jakąś do tego przyczynę?

— Przyczyny nie było nijakiej, dostało mu się tak tylko po sąsiedzku.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

CHOROBY ZEWNĘTRZNE KONI.

(Ciąg dalszy).

Bywa, że z ran takich dla odcieku materyi lub krwi zrobionych wyrasta "dziwe" mięso, wówczas nie trzeba nic więcej zrobić, jak tylko mięso to porozcinać, aby dużo krwi z niego upłynęło, a samo zaginie.

Jeżeli koń odbił kopyto tylko w jednem miejscu np. przez nastąpienie na ostry kamień, grube szkło lub coś podobnego i jeżeli po zestruganiu strzałki okaże się, że tylko w takiem jednem miejscu go boli, wówczas trzeba wprost w tem miejscu — a nie w rogach koło strzałki — otwór zrobić, krew i materyę wypuścić a wreszcie jak powyżej ranę zagoić.

Uszkodzenie kopyt gwoździem lub innem jakiem narzędziem.

Jeżeli gwóźdź, kawałek szkła lub ostra skorupa wdostała się koniowi w kopyto, wówczas by zapobiedz zapaleniu zaraz wydostać ten ostry przedmiot, a ranę aż do dna jak daleko uszkodzone nożem rozszerzyć, aby krew upłynęła, potem ranę szarpiami lub watą w occie zmaczaną obłożyć, wreszcie na to zrobić okładanie z gliny i krowieńca — i kilka razy wstawiać nogę w wodę dla wydostania gorączki.

Jeżeli rana jest bardzo głęboka, trzeba zrobić obszerny otwór tak daleko jak rana sięga, aby się materya tam zasklepiła. Jeżeli wreszcie rana taka jest nadto zastarzała, tak, że materya ranę wyżarła, natenczas trzeba i dziurę i ranę gorącem żelazem wypalić. Zresztą cały przebieg leczenia musi być jak powyżej; im gorsza rana tem troskliwiej trzeba nogę opatrywać, oczyszczać, okładać i we wodę wstawiać.

Rozszczepane kopyto.

Bywają konie, które już z natury swej mają kruche kopyta — i dlatego, kopyto im snadnie pęka czyli rozszczepia się. W takim razie trzeba robić okładania z krowieńca świeżego i kopyto w około korony tłuszczem smarować.

Ktokolwiek ma konia z kruchem kopytem, musi pamiętać o tem, by skoro koń wolny jest od pracy kopyto w koło korony często tłuszczem smarować i okładania z gliny i krowieńca robić, dlatego, aby rozszczepianiu się kopyta zapobiedz.

Taki sam sposób leczenia jest, jeżeli przez gwałtowne uderzenie kopyto pęknie. Róg kopytowy, okładany świeżym krowieńcem i smarowany w koło korony tłuszczem, prędko porasta i goi się.

Kulawienie z powodu opuchnięcia w pięcie.

poznać można snadnie, jeżeli przednie ścięgno u nogi — od kolana do pęciny idące spuchnie, wówczas koń nie stawa na kopyto, lecz niejako na staw pęcinowy, a pęcina jest gorąca.

Jak leczyć. — Weź wody i octu, rozrób z gliną i rób okładanie z tego — od kolana aż do kopyta; skoro jedno okładanie zaschnie, drugie — świeże zrobić trzeba. Skoro gorączka z pęcin ustąpi i koń już dosyć dobrze na kopyto stawa, zaniechaj okładania, ale nacieraj pęcinę spirytusem kamforowym spirit of camphor zmieszanym z terpentyną by nogę wzmocnić. Tak okładania jak i nacierania robić należy według potrzeby tak długo, aż koń się zupełnie wydobrzy i na chorą nogę utykał nie będzie.

Wskazówki dla hodowców.

1. Bądź dla zwierząt przyjacielem, a nie prześladowcą; nie bij bez konieczności potrzeby, a zawsze z rozwagą, wystrzegaj się niepotrzebnych krzyków i łajania, obchodź się ze zwierzętami dobrotliwie i sumiennie.

2. Staraj się, aby okna w oborze były czyste i lśniące, wpuszczaj dostatek światła słonecznego, światło utrzymuje zdrowie.

3. Utrzymuj całą oborę sucho i czysto, nietylko banki i koryta, ale także ściany i powałę, drzwi i narzędzia, a także zważ, byś sam do obory nie przyniósł zarazy.

4. Przewietrzaj oborę codziennie, zwłaszcza z rana, zimą jednak bacz, aby nie było przeciągów.

5. W zimie staraj się, aby w oborze było dostatecznie ciepło. Zawieszony zdala od drzwi lub okna termometr winien wskazywać — w oddziale bydła wyrosłego 12 — 15% Cel., w stajence dla cieląt 15 — 17% Cel. W ciepłej oborze oszczędza się na paszy, zbyt ciepła rozdelikaca organizm.

6. Oczyszczaj zwierzęta starannie, usuwaj albo przykrywaj zawczasu odchody, odprowadzaj gnojówkę. Grubo mielony torf, jako ściółka dodatkowa, oszczędzi wiele pracy przy czyszczeniu i ulepsza powietrze w oborze.

7. Mierzwę na gnojowni rozkładaj równo i deptaj mocno, a także utrzymuj w dostatecznej wilgoci.

8. Bacz, aby zwierzęta nie były wiązane ani zbyt krótko, ani zbyt długo; aby mogły wygodnie kłaść się i wstawać, aby się wzajemnie nie cisnęły ani popychały.

9. Niszcz energicznie robactwo na zwierzętach; tęp szczury i myszy; ochraniaj jaskółki i sowy.

10. Zapisuj wszystko, co potrzeba akuratnie i punktualnie.

11. Obcym osobom nie dozwalaj wchodzić do obory bez twego pozwolenia; nie dawaj objaśnień handlarzom.

12. Bądź ostrożny ze światłem. Gdyby pożar wybuchnął, uderz co prędzej na alarm, a potem ratuj przedewszystkiem ludzi i zwierzęta.

13. Bacz, aby w oborze nie powstał kurz; przed zamiataniem pokrop ganki wodą.

14. Bacz, aby chomąta i szory dla zwierząt pociągowych były wygodne, nie uciskające; maść gojącą na skórę, jako smarowidło na kopyta, winieneś mieć w zapasie.

15. Nie używaj ani paszy, ani ściółki spleśniałej, gdyż rozpylające się grzybki pleśni psują powietrze w oborze. Słomę i siano, złożone przy ścianach, badaj ściśle czy nie jest stęchłe lub spleśniałe; co zepsute, powinno iść na gnojownię, a nie do obory.

16. Bacz, aby pasze posilne przechowywane były w miejscu suchem i przewiewnem.

17. Kartofle, ćwikłę lub inne okopowe oczyszczaj z ziemi i piasku przed ich przyrządzeniem; uważaj, aby do paszy nie dostały się kawałki szkła, żelaza lub tp.

18. Nie zadawaj bydłu nigdy paszy zimnej lub, co gorsza, pokrytej szronem. Bacz, aby woda do pojenia była czysta o temperaturze mniej więcej 8 — 12% Cel. Zbyt zimna woda szkodzi zdrowiu, zbyt ciepła nie gasi pragnienia.

19. Przed dojeniem wycieraj wymiona krów czystym, suchym, szorstkim płatem; jeżeli są zwalane gnojem, oczyść je słomą lub sianem, albo obmyj letnią wodą, a następnie wycieraj na sucho.

20. Doić należy suchemi rękoma, pierwsze strzyki udoić nie w skopek, lecz na ziemię. Jak największa czystość przy dojeniu jest pierwszą i ostatnią regułą. Udojone mleko zlewać w naczynia poza oborą.

21. Bacz, aby zdajano wymiona do czysta, gdyż ostatnie mleko jest najtłuściejsze.

22. Mleko od chorych, albo o chorobę podejrzanych krów zlewać należy osobno. O jakichkolwiek błędach i wadach mleka lub wymienia nie zapominać, lecz zaradzić złemu jak najrychlej.

23. O każdem zachorzeniu zwierzęcia donieść natychmiast gospodarzowi lub jego zastępcy. Uważaj codziennie, czy zwierzęta pociągowe nie mają ran od szorów; jeżeli tak, staraj się, aby zostały zagojone.

24. Bądź litościwy dla zwierząt chorych, pielęgnuj je sumiennie i z miłością; bacz mianowicie, aby przy porodach obchodzono się ze zwierzętami łagodnie, bez zbytnego pośpiechu.

25. Krów ciężarnych, lub świeżo ocielonych, jako też zwierząt chorych nie stawiaj blisko drzwi lub okien, gdzie byłyby wystawione na przeciągi. Chore, lub o chorobę podejrzane zwierzęta należy osobno żywić, poić i doić.

Cieszcie się farmerzy!

Unie robotnicze, względnie ich przewódcy dokładają możliwych starań by robotników farmerskich zorganizować w celu uzyskania dla nich 8-mio godzinnego dnia pracy i lepszej płacy, by nie byli zmuszeni zajmować się przed i po czasie uprzątaniem dobytku, lecz skoro oznaczona godzina wybije, do pracy się stawić, — albo robotę zaprzestać, bez względu na porę roku, żniwa, pogodę lub niepogodę.

Dobry parobek, czy robotnik farmerski pobiera obecnie od $40 do $50 miesięcznie z całem utrzymaniem, jest zatem opłacany dobrze, żywiony dostatnio, ma dach nad głową i o nic troszczyć się nie potrzebuje.

Czy zorganizowanie parobków uda się, bardzo wątpić należy.

DROGA DO SZCZĘŚCIA.

Samuel Smiles, angielski autor, mówi, że droga do szczęścia najczęściej jest w naszym ręku. Polega to na kontrolowaniu samych siebie, poczuciu obowiązku i oszczędności. Chcemy tu dodać, że większość tego zależy od dobrego zdrowia i świadomości, jakiego i padków, w których Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powinien być używanym. Środek ten pomoże w utracie apetytu, kiedy lekarstwa używać. Pozwalamy tu sobie na streszczenie wyżym trawieniu, zatwardzeniu, wymiotach, trudnościach po jedzeniu przygnębiającym osłabieniu całego organizmu, bólach głowy, nerwowości, neuralgii, pewnych formach reumatyzmu i słabej kompleksyi. Jest ono również korzystnym w chorobach niszczących, gdyż wytwarza zdrowy apetyt i wzmacnia organy do trawienia dostatecznej ilości pożywienia. Przechowasz swe zdrowie. Zwycięstwo wtedy jest w twym ręku. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.